O ZAWIESZENIU WYKŁADÓW
ADAMA MICKIEWICZA
w Collège de France.

Historya zawieszenia wykładów Mickiewicza w Collège de France znana jest tylko w ogólnych zarysach. Kiedyś dadzą się może odszukać w archiwach francuzkich dokumenta, które wskażą dokładniej, jakim namowom uległ ówczesny minister oświaty publicznej. *Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* przez ks. Pawła Smolikowskiego [1]) rzuciła trochę więcej światła na przebieg tej sprawy, pomija jednak zupełnie ważną okoliczność, to jest wdanie się użytych do tego Francuzów i wystąpienie ich w prasie i licznie rozrzuconych pamfletach, co wielki wpływ wywarło na ostateczne postanowienia rządu francuzkiego.

Nie miejsce tutaj roztrząsać naukę Andrzeja Towiańskiego. Co zaś do działania XX. Zmartwychwstańców, sam ks. Kajsiewicz szczerze wypowiedział, w czem i dlaczego zapędzili się wówczas zanadto. „Wiesz, pisał on 12. stycznia 1850 r. do Koźmiana, z jakich żywiołów powstaliśmy; wiesz, że prosto z ławek szkolnych pobiegliśmy ratować emigracyę od Towiańszczyzny. Przyznaję także, że grzesząc gorliwością nowicyuszów w apostolstwie, dom i dusze nasze zbyt poświęciliśmy dla prac zewnętrznych“ [2]). Już 7. listopada 1845 r. ks. Kajsiewicz w liście do Bohdana Zaleskiego, między przyczynami niepowodzeń Zakonu, wymieniał „powietrze emigracyjne, w któremeśmy się zrazu kąpali, w któremeśmy się potem zanadto

---

[1]) 4 tomy w 8-ce. Kraków 1892—96.

[2]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartw. Pańskiego, t. III. str. 424.

zanurzyli z gorliwości połączonej z niedoświadczeniem" [1]). Pozwala nam to ograniczyć się na przedstawieniu rzeczy, nie zapuszczając się w ocenę jednej lub drugiej strony.

Mickiewicz początkowo unikał w wykładach swoich tak wszelkiej wzmianki o nauce Andrzeja Towiańskiego, jak obrażania orleanizmu. Zszedł z tego stanowiska pod parciem niektórych ze swych przyjaciół, a szczególniej Gutta, szwagra Towiańskiego. W tem znaczeniu wypada rozumieć słowa Mickiewicza, przytoczone w liście ks. Duńskiego z 27. listopada 1846 r. do ks. Hubego: „Kurs swój potępia jako pod wpływem Gutta jedynie pisany, najwięcej martwi się samym tytułem jego: l'Eglise officielle" [2]). Ferdynand Gutt, człowiek mierny i mało oczytany, nie był w stanie przyczynić się choćby jednem słowem do kursu, ale wymógł na Mickiewiczu odstąpienie od pierwotnej oględności i ciągle nań napierał, aby, zapominając o wszelkich osobistych względach, poruszał śmiało przedmioty ważniejsze od literatury i złożył z katedry świadectwo wiary swej w Mistrza. Na jego też i paru Francuzów [3]) naleganie, Mickiewicz zmienił tytuł dzieła. Ale nie przecząc, że się mógł nieraz zadaleko zapędzić, całości swych prelekcyi nie zaparł się: mówił do ks. Duńskiego: „Mogłem błądzić i chętnie gotów jestem naprawić", lecz dodawał, że nie wie nawet, czy w Rzymie „czytają mój kurs i co z niego przyjmują. Nikt jeszcze niczego nie podniósł" [4]).

Oprócz natarczywości Gutta, inna jeszcze okoliczność przyczyniła się do ostatecznego zwrotu w prelekcyach Mickiewicza, to jest ogłoszenie *Biesiady* Andrzeja Towiańskiego przez ks. Aleksandra Jełowickiego. Mickiewicz uważał się za upoważnionego podnieść rzuconą rękawicę, a oburzony na wydanie pisma bez wiedzy autora, rzekł z katedry, że „zdrada ta, służąca za narzędzie Opatrzności, uczyniła je nabytkiem publicznym" [5]).

Biesiada jest to nota, zawierająca zarys najogólniejszy tego, co przed laty Towiański wykładał obszernie generałowi Janowi Skrzyneckiemu. Na żądanie Skrzyneckiego powierzył mu ją na czas krótki [6]).

---

[1]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. III. str. 310.

[2]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 167.

[3]) Karola Bouvier, Emila Bournier i Teodora Fouqueré.

[4]) Ks. Smolikowski: Hist. Zgrom. Zmartw. Pańsk., t. IV. str. 192.

[5]) Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuzkiem, tłómaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Poznań 1865 r., t. IV. str. 7.

[6]) Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn 1882, t. I. str. 19.

Generałowa Skrzynecka autograf dała ks. Jełowickiemu [1]). Ten kazał zrobić naprzód *facsimile* [2]), a później odbić ją drukiem [3]). Po śmierci Skrzyneckiego Towiański poprawił tekst *Biesiady*, „starając się uczynić zrozumialszą dla publiczności tę notę dla niego i Skrzyneckiego spisaną w pośpiechu“ [4]). Poprawki są znaczne. Autor usunął po większej części ustępy, które służyły za główny temat polemiki przeciw niemu. Mniema jednak, że pismo to, nawet tak przerobione i skrócone, zawiera prawdy, które przechodzą granice naszej epoki, i oświadcza, że odpowiedzialność za to przestąpienie granicy naznaczonej, ciężyć będzie na tych, którzy prywatną notę uczynili publiczną [5]).

Księża Zmartwychwstańcy nie bez długiego wahania się puścili w obieg *Biesiadę* wbrew woli autora. W liście z 18. czerwca 1842 r. ks. Duński pisze, że czytał u ks. Aleksandra Jełowickiego pismo własnoręczne Towiańskiego, które pozostawił generałowi Skrzyneckiemu, „długie i najnudniej napisane“ [6]). Księża Zmartwychwstańcy zaczęli ostrzegać duchowieństwo francuzkie przed Towiańskim. Dnia 9. lipca 1842 r. ks. Buquet domagał się kilku słów na piśmie o Towiańskim [7]). Dnia 10. sierpnia ks. Kajsiewicz pisał do ks. Semenenki: „Ks. Aleksander chce wydrukować ową broszurę; mówił o tem p. Władysław Zamoyski wczoraj Edwardowi (Duńskiemu). Powiedział Edward (Duński), że my nie mamy do tej rzeczy sumienia i pozwolenia, ale nie wstrzymujemy i wolelibyśmy uniknąć współki; niechby ks. Aleksander zapieczętował sam swoje stosunki z nimi. Nie mamy co brać nienawiści, jaką mają wszyscy ku niemu“ [8]). Ks. Semenenko podzielał to zdanie i tak się wyrażał w liście do ks. Kajsiewicza z 20. sierpnia 1842 r.: „Wydać *Biesiadę* i inne pisma

---

[1]) Autograf ten znajduje się obecnie w zbiorach hr. Działyńskiej w Gołuchowie.

[2]) Facsimile Andrzeja Towiańskiego, str. 61 w 16-ce, bez miejsca druku, roku i wydawcy. Sprzeciwiało się to prawu. Facsimile wykonał Klimaszewski w Wersalu z polecenia ks. Jełowickiego. („Protestacya H. Klimaszewskiego, byłego dyrektora szkoły polskiej w Batignolles.“ Broszura w 8-ce str. 8. Paryż 1853 r.).

[3]) „Biesiada“, pismo Andrzeja Towiańskiego, w 18-ce, w drukarni Bourgogne i Martinet przy ulicy Jacob 30, str. 12, bez roku.

[4]) Pisma Andrzeja Towiańskiego, t. 1. str. 21.

[5]) Ibid.

[6]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 44.

[7]) Ibid. str. 52.

[8]) Ibid. str. 60.

Towiańskiego nie bardzo mi się uśmiecha. Nie byłbym za tem, aby to wydanie Jełowicki przedsiębrał, ponieważ go uważają za największego swego i jakoby osobistego nieprzyjaciela. Zresztą jest on panem swoich czynności i można mu tylko doradzać. Dodam i to, że mu niedufam, aby jego cenzura nauki Towiańskiego była dosyć teologicznie przeprowadzona. Ale może to jest posądzenie: w każdym razie lepiej nie mieć z nim wspólności“ [1]).

Ks. Jełowicki, zostawszy panem decyzyi, zajął się ogłoszeniem *Biesiady* i ks. Duński pisał 25. sierpnia 1842 r.: „Ks. Aleksander zamyśla przed wyjazdem do Rzymu wydrukować owe pisemko Towiańskiego; nie sprzeciwiam się więc ogłoszeniu, zwłaszcza, że ze wszech stron dopytują się o to pisemko“ [2]). Ks. Jełowicki w rozprawach z emigracyą przytaczał ustępy z *Biesiady*. Zapewne, że już odlitografowana była na początku 1843 r. Uczniowie Towiańskiego, którym cytowano pismo im nieznane, poprosili o egzemplarze. W ostatnim liście swoim — donosi ks. Jełowicki ks. Semenence 8. marca 1843 r. — Januszkiewicz mi pisze: „Ks. Semenenko ma u siebie na składzie egzemplarze autografowane *Biesiady* Andrzeja Towiańskiego. Powiada, że ich dać nie może bez twojego zezwolenia. Chciejże go upoważnić do wydania 50 egzemplarzy, a my koszt potrzebny zwrócimy.“ Odpisałem mu: „Postanowiłem wstrzymać owe egzemplarze *Biesiady* do czasu, aż mię Bóg za gorliwą modlitwę moją, którą codziennie za wami zanoszę, oświecić raczy, co mam z tą *Biesiadą* uczynić, czy ją rozdać, czy spalić. Tego światła jeszcze dziś nie mam. Lecz którybądź z was zechce, choćby i wszyscy idźcie do ks. Semenenki i tam przeczytajcie wobec Boga i kapłanów Jego tę nieszczęsną *Biesiadę*“ [3]). Propozycyi tej uczniowie Towiańskiego nie przyjęli.

Niedługo zresztą *Biesiada* leżała w ukryciu. Władysław Plater był w najlepszych stosunkach z ks. Jełowickim i najgorzej usposobiony dla Towiańskiego. Wydawał on *Dziennik Narodowy*. W kwietniu 1843 r. *Dziennik Narodowy* otrzymał: „nie wiem jaką drogą — pisze ks. Kajsiewicz — jeden egzemplarz i takowy przedrukował“ [4]). Niewątpliwie egzemplarz ten na jaw nie wydostał się bez wiedzy ks. Jełowickiego. Ks. Kajsiewicz dodaje: „Świeżo przełożona została na język francuzki dla dogodności młodzieńców, uczę-

[1]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 65.

[2]) Ibid. str. 66—67.

[3]) Ibid. str. 136.

[4]) Ibid. str. 147.

szczających na kurs Pana Mickiewicza. Sprzedaje się u Pana Bechet, księgarza naprzeciw kolegium" [1]).

Tłómaczenie francuzkie *Biesiady* [2]) poprzedzone jest wstępnem słowem do słuchaczy kursu „języków i literatur słowiańskich", a tłomacz, najwidoczniej Polak [3]), ma głównie Mickiewicza na celu: „Mniemamy, pisze, że oddamy usługę zwykłym słuchaczom prelekcyi P. Mickiewicza, ofiarując im wierne tłómaczenie pisma. o którem słyszymy często wyrazy nietylko bardzo pochlebne, ale nawet egzaltowanego i namiętnego zachwytu. Będą w stanie osądzić, co to za utwór. W oryginale polskim nosi on tytuł: *Biesiada*. Profesor nazywa go zwykle: *Wieczerza* [4]). Autorem tego pisma jest pewien P. Towiański. człowiek zupełnie nieznany w literaturze polskiej, możemy nawet zapewnić stanowczo, że dotąd nic innego nie wyszło z pod jego pióra".

Niezaprzeczenie przekład francuzki pochodzi z tego samego obozu, co ogłoszenie *Biesiady*. Ponieważ tłómacz powołuje się na przytaczanie *Biesiady* przez profesora, a Mickiewicz pierwszy raz zacytował to pismo w lekcyi z 26. grudnia 1843 r., przekład francuzki wyszedł więc zapewne z druku w styczniu 1844 r. Przekład ten był przeznaczonym nie tyle dla słuchaczów kollegium francuzkiego, co dla Izby deputowanych, miał służyć za podstawę napaści wymierzonych na Mickiewicza 9. lipca 1844 r. [5]). Pisma katolickie fran-

---

[1]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. t. IV. str. 147.

[2]) *Banquet du 17. Janvier 1841.* Prix 30 centimes. Paris. Librairie de N. Bechet fils, rue de Sorbonne 14 vis à vis l'Académie de Paris. Str. 16 w 8-ce bez roku. Broszura ta nie została złożona w Ministeryum spraw wewnętrznych i nie ogłoszona w *Journal de la librairie.*

[3]) Katedra nosiła urzędownie nazwę zmienioną dopiero w ostatnich latach cesarstwa, „chaire de langue et littérature slave au Collège de France", co raziło jedynie Polaków.

[4]) La Cène.

[5]) Pułkownik Lespinasse tak się wyraził w Izbie deputowanych: „Profesor, o którym mowa, jest autorem dzieła, które Pan minister zna bez wątpienia, a które przeciwne jest przyjętym dotychczas ideom moralności i prawowierności. Pan minister znał to dzieło, gdy Mickiewicza mianował profesorem. Jest to *Biesiada* i winszuję wam, że nie czytaliście tego okropnego pisma." (*Żywot Adama Mickiewicza*, opowiedział Władysław Mickiewicz, t. III. str. 322). Lespinasse nie zadał sobie trudu przeczytać *Biesiady*, inaczej przekonałby się, że ogłoszona była w trzy lata po mianowaniu Mickiewicza na profesora literatury słowiańskiej i że nie jest jego pióra.

cuzkie wmięszały się do walki i dziennik *l'Univers* otworzył ogień, wyrzucając Mickiewiczowi 30. marca 1844 r., że miał zaszczyt zapoczątkować nowy illuminizm na katedrze Collège de France. *L'Univers* wymawiał rządowi, że obsypuje pochwałami mniemanych proroków. Zarzut ten powtórzył z mównicy Izby Parów Montalembert 16. kwietnia 1844 r.

W tym samym miesiącu przegląd: *Les Annales de philosophie chrétienne* [1]), przedrukował *Biesiadę*. Dyrektor przeglądu, A. Bonnetty [2]), omawiał sprawę Towiańskiego w artykule: *Philosophie rationaliste. M. Mickiewicz, M. Towiański, M. Quinet.* Sam tytuł dziwnie źle był zastosowany do Towiańskiego, który racyonalizmem nie grzeszył. Bonnetty uważał nowych objawicieli za dusze obałamucone fałszywemi zasadami, nie umiejące rozróżniać głosów oderwanych, próżnych, błędnych, ludzkiego pochodzenia, od objawień boskich, danych Kościołowi, który je wszystkie przechowuje. W czerwcu 1844 r. Bonnetty powstaje przeciw filozofii, która przypuszcza możność bezpośredniego objawienia boskiego człowiekowi, i nazywa ją filozofią Cousinów, Mickiewiczów, Towiańskich, Quinetów i Descartów [3]). Dnia 10. lipca *l'Univers* sypał pochwały panu de Lespinasse, który napadł w Izbie deputowanych na kurs Mickiewicza. Dziennik katolicki żartował z profesora, który „zamiast wykładać język słowiański trzem czy czterem słuchaczom, uznał za chlubniejsze zadanie głosić ze swej katedry nową religię.“

---

[1]) *Annales de philosophie chrétienne, recueil périodique destiné à faire connaître tout ce que les sciences humaines, renferment de preuves et de découvertes en faveur du christianisme, par une société de littérateurs et de savants français et étrangers sous la direction de M. Bonnetty, membre de l'Académie de la religion catholique de Rome et de la société royale asiatique de Paris.* 3 série. t. IX. nr. 52.

[2]) Zawdzięczamy panu Bonnetty pocieszny szczegół o zachowaniu się cesarza Mikołaja względem katedry literatury słowiańskiej. W artykule przeglądu: *Les Annales de philosophie chrétienne*, w którym wyliczał dziwaczne kłamstwa urzędowych pism petersburskich, czytamy: „Il est de notoriété publique, que la chaire de littérature slave au Collège de France est occupée par le célèbre poëte Adam Mickiewicz. *Le Journal de l'Instruction publique*, organe officiel du ministère à Saint-Petersbourg, établit en fait, dans son numéro de Janvier de l'année courante, que c'est M. Philarète Chasle, un des rédacteurs du *Journal des Débats*, qui professe la littérature slave à Paris. (Art. 7 p. 4).“ *(Comment est enseignée l'histoire par les organes officiels de la Russie*, nr. 29 maja 1842 r., t. V. str. 390).

[3]) Ibid. nr. 54.

Utarczki te zapowiadały nową kampanię przeciw trzem profesorom: Micheletowi, Quinetowi i Mickiewiczowi.

W numerze z 31. lipca organ legitymistów, *La Gazette de France*, opierając się na artykule p. Bonnetty, streszczał *Biesiadę* i nie taił swego zdumienia, że w chwili, gdy uniwersytet dążył do jedności w niedowiarstwie filozoficznem, nowa jakaś religia przybywała z głębi Litwy i wybierała uniwersytet, objawiając się na katedrze Collège de France.

Powierzono główny atak p. Symforyanowi Vaudoré. Ponieważ publiczność francuzka skora jest do chwytania każdej śmieszności, autor nie śmiał wystąpić pod własnem imieniem złotego cielca i ogłosił swoją pracę pod pseudonimem Andrzeja Jacoby [1]). Nosi ona tytuł: *Nowi Montaniści.*

Montanus około r. 160 uczył w Myzyi, że Duch święty wywiera czynność nieustanną, że jest ciężkim grzechem chronić się od prześladowania; twierdził, że przychodzi nie doskonalić teoretycznie religię Jezusa Chrystusa, ale więcej do niej zastosować wewnętrzne i zewnętrzne życie człowieka. Jacoby starał się wykazać, że nowości trzech profesorów są tylko wskrzeszeniem teoryi Montanusa, Amaury'ego, Guillauma, Boehma,- Saint-Martina i Swedenborga.

Pomijamy wszystkie sądy, tyczące się Micheleta i Quineta. Jacoby oskarżał Mickiewicza, że rozpowszechnia naukę Vintrasa. Kilku uczniów tego sekciarza przyłączyło się do Towiańskiego, kilku uczniów Towiańskiego próbowało przyciągnąć do mistrza resztę Vintrasistów. Nie udało się to, ale pozwoliło w polemikach ówczesnych prawić o tożsamości dwóch nauk Vintrasa i Towiańskiego. Towiański zarzucał Vintrasowi, że się jedynie zatapia w modlitwie i marzeniach, a praktycznie wcale nie jest chrześcianinem [2]).

Jacoby z uszanowaniem jednak wyraża się o Mickiewiczu: „Nikt, pisał, nie przeczy ani wysokiej jego prawości, ani moralności, ani dobrej wierze. Nosi on podwójne namaszczenie geniuszu i nieszczęścia; jest wśród nas poetycznym przedstawicielem wielkiego narodu, zgniecionego przez tyraństwo. Wszystko w nim nęci i przyciąga,

---

[1]) *Liberté d'enseignement. Les nouveaux Montanistes au collège de France* par André Jacoby. Dziełko to wymienione jest w *Bibliographie de la France* w numerze z 14. września 1844 r.: Vaudoré wydał później kilka broszur pod swojem imieniem, mianowicie: *Testament d'un vieux laboureur, recueilli et publié, par M. G. Symphorien Vaudoré, ancien représentant de l'Orne.* 1854 r.

[2]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. *Przegląd Polski*, styczeń 1898.

wszystko, nawet jego dziwne marzenia, pełne nadziei i goryczy, podobne do mar, które dławią i męczą niepewną duszę umierających; wszystko, aż do wysileń człowieka znużonego, który chwyta się urojeń, kiedy rzeczywistość mu nie dopisuje, i marzy dla ojczyzny swej, pogrążonej w najgłębszym upadku bez ratunku, o niemożliwych radościach i uciechach." Autor drwi dalej z próby praktycznego zastosowania metafizycznych pojęć i odnawiania tej wiary *au retour du petit caporal*, „która gaśnie z ostatnimi szczątkami wielkiej armii". Rok 1848 dowiódł, że Napoleonizm przeżyć miał ostatnich świadków epopei cesarskiej.

Jacoby streszcza *Biesiadę* i lekcye Mickiewicza z 21. i 28. maja 1844 r. Obecny na tych lekcyach tak opisuje profesora: „Wysoki, blady, chudy, całkiem czarno ubrany, Mickiewicz nosi na twarzy znamię moralnego cierpienia, uśmierzonego przez gorejący mistycyzm. Oczy, których wzrok przytłumiony i jakoby zamglony kryje się prawie zawsze pod długiemi powiekami, głowa rozczochrana, z lekka pochylona w tył, to widocznie człowiek natchniony. Zabiera głos. Głos ten nizki, głuchy, będzie za chwilę tak przenikający, że trudno znieść jego donioslość. Giest ma energiczny i umiarkowany, wymowę poważną, uroczystą, przecinaną *de poses et de silences*. Powoli wykłada wewnętrzną mowę ducha, który nim włada, i widz może śledzić tę tajemniczą pracę."

Jacoby wyznaje, że wykłady Mickiewicza, Micheleta i Quineta są jedyne, na które uczęszczają w Collège de France. „Gdyby Mickiewicz pozbawiony był talentu, jak większość jego kolegów, możnaby mu dać pokój, ale obłoki jego myśli przeszywają czasem wspaniałe błyski, umie on wybornie zelektryzować swoje audytoryum. Tłum, wiecznie żądny wzruszeń i obrazów, ciśnie się do jego katedry."

Jacoby porównywa trzech profesorów. Według niego „Mickiewicz jest niezaprzeczenie największy święty z nich trzech. Gdyby dać wiarę kursującym pogłoskom, byłby to święty cudotwórca *(un saint à miracles)*, albo prawie." Pamflecista powtarza plotki o zebraniach koła, słyszał nawet, że odbywają się w pewnym hotelu wyspy świętego Ludwika (alluzya do hotelu Lambert). Jacoby na wpół tylko jest niespokojny, póki duch Napoleona, wcielony na nowo dla odrodzenia Polski i Francyi, nie wygra nowej bitwy pod Austerlitz.

Organ katolicki, *l'Univers*, gromił już 23. czerwca 1843 roku „nową, drobną sektę illuministów, powstającą od niejakiego czasu w Sorbonie i w Kolegium francuzkiem a twierdzącą, że przynosi

światu nowe prawdy. Jest to mięszanina, do której po części wchodzi i chrystyanizm.“ Ten sam dziennik 5. października 1844 roku w artykule, podpisanym H., zdając sprawę z broszury Jacoby'ego, nazywa Mickiewicza, Quinet'a i Michelet'a cyganami, którzy wróżą ludzkości i przepowiadają jej przyszłość; wymawia Mickiewiczowi, że pokłada nadzieję swoje na powrocie Napoleona, „którego wy i my mieliśmy za umarłego, a który ma się na nowo narodzić.“

Paszkwil Jacoby'ego przygotował grunt do interpelacyi margrabiego de Barthélemy w Izbie Parów w kwietniu 1845 r. Tymczasem zawieszono wykłady Mickiewicza, i Bonnetty pisał w lutym 1845 r.: „Któż myśli dziś o lekcyach P. Mickiewicza, który głosił zeszłego roku nowy Messyanizm, a któremu minister dał urlop przymusowy“ [1]).

Wśród takich napaści pojawił się pierwszy tom kursu [2]): *l'Eglise officielle et le Messianisme. Première partie. Littérature et philosophie.* Przegląd szwajcarski, *Revue critique des livres nouveaux*, streściwszy go bezstronnie, pisał, że poglądy Mickiewicza, choć nieco dziwne, zrobiły wrażenie i że pomimo trochę mglistego mistycyzmu, świadczą o inteligencyi prawdziwie wyższej; że warto uwagę publiczną zwrócić na pracę niezawodnie bardzo znakomitą, której dziwaczny tytuł nie powinien pozbawić powodzenia, na jakie zasługuje [3]).

W październiku 1845 r. p. Bonnetty nie taił swej radości, że na katedrę Mickiewicza powołano jednego z jego przyjaciół i współpracowników, Cypryana Roberta [4]).

Odgrzebane pociski, miotane na Mickiewicza w pismach zagranicznych, uzupełniają wiadomości nasze o poecie i pokazują, że stronnictwa nasze posługiwały się swoimi sprzymierzeńcami stronnictw francuzkich, aby wielkiego przeciwnika strącić z zajętego przezeń stanowiska.

Koledzy jego nie mogli odżałować, że mu usta zamknięto. Michelet mianowicie często przytaczał jego zdania i korzył się publicznie przed nim, ale lekcyi tych nie spisywał i wydane nie były. W artykule, wymierzonym przeciw Micheletowi, p. Eugeniusz Loudun [5]), późniejszy kolega Mickiewicza w Bibliotece arsenalskiej, przy-

---

1) *Annales de philosophie chrétienne*, nr. 62.

2) Sprzedaż tego tomu rozpoczęła się 18. lutego 1845 r.

3) *Revue critique des livres nouveaux, rédigée par Joël Cherbuliez.* 13. année. Genève 1845 r.

4) *Annales de philosophie chrétienne*, nr. 70.

5) Eugeniusz Balleygier, który przybrał za pseudonim imię miasta Loudun, z którego był rodem, urodzony 18. lipca 1818 r., zgasł

toczył następne zdanie, dopiero co słyszane: „Trzy były wykłady idei: pierwszy analityczny, to mój; drugi syntetyczny, dobrego, wielkiego, szczytnego Quineta; trzeci wykład, to Mickiewicza Mickiewicz, to święty, człowiek ze Wschodu, człowiek legend, święty. (Frenetyczne oklaski). Będzie to dla mnie nieśmiertelną sławą, że należałem do tej samej trójcy, co ci wielcy ludzie. Byliśmy w zgodzie. Nie zaliczaliśmy się do przeszłości. Mickiewicz wyrzekł słowo najsilniejsze, na jakie mógł się zdobyć: »Słowo ztąd wyrzeczone, to czyn.« Mickiewicz jest poetą. Katullus pod wielu względami jest większym poetą od Wirgiliusza, ale Wirgiliusz wyrzekł pierwsze słowa ludzkie, wygłoszone w Rzymie. Wirgiliusz jest święty, Mickiewicz jest święty“ [1]).

Loudun wyśmiewał się z uniesień Micheleta, które przynoszą mu zaszczyt, a jeżeli szperacz szuka w pamfletach materyału biograficznego, to najczęściej jedynie w nadziei, że znajdzie w tem błocie hołd, mimowolnie oddany geniuszowi przez jego oszczerców.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

---

w Paryżu 29. lipca 1898 r. Z jego licznych dzieł najbardziej znany jest *Journal de Fidus* w czterech tomach 1888—1890 r. Loudun był przed rewolucyą 1848 r. dyrektorem przeglądu katolickiego: *Le Correspondant*, po rewolucyi został sekretarzem ministra Falloux, który mianował go w 1849 r. podbibliotekarzem w Arsenale. W ostatnich latach był dyrektorem przeglądu *Revue du Monde catholique*.

[1]) *Le cours de Michelet en 1847* w zeszycie 27. kwietnia 1847 r. przeglądu: *Le Correspondant*.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XII.

(Ciąg dalszy).

Sprawa ta, nim doszła do skutku, musiała wywołac niejedno starcie pomiędzy zwaśnionymi stanami. Biskupi zapewne głosowali przedewszystkiem za wyborem duchownego, bo tylko duchowni mogli brać czynny udział w obradach soboru, szlachta zaś pragnęła wyboru osobistości, należącej do stanu świeckiego, do Rad koronnych lub do rycerstwa. Król, chcąc może zadość uczynić jednym i drugim, a w każdym razie podług świadectwa Zebrzydowskiego pod wpływem jakichś młodych doradców, *occultis quibusdam iuventutis suffragiis* [1]), zgodził się na wybór posłów tak duchownych, jak świeckich, których miało być aż trzech, z sekretarzem czwartym w dodatku. Jak pisze Zebrzydowski, miał powziąć król tę decyzyę bardzo niechętnie, jak był niechętnie przedtem pozbawił godności posła St. Hozyusza. Prawdopodobnie jednak Zebrzydowski był w błędzie, posądzając o niechęć w tej sprawie Zygmunta Augusta. Kto wie nawet, czy w ogóle był dopuszczonym do tajemnicy, kto miał być wybranym na posła. Król-polityk często zachowywał się dwuznacznie i nikt nie mógł być pewnym jego zdania i sądu. *Item!*

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 754.

magnum est misterium! — wykrzykuje Zebrzydowski [1]). Jakieś tajemnicze rzeczy dzieją się, zdaniem jego, w Radzie królewskiej. To też, jeśli upadek Hozyusza zdawał się go dziwić nie mało, o ileż bardziej musiała go zafrasować wiadomość, że król, działając pod wpływem owej *iuventutis*, partyi młodej, wybrał takie osobistości na reprezentantów w Trydencie, że chyba wyborem ich złożył jawny dowód, do jakiego stopnia już w owym czasie ulegał przemożnemu na sejmie stronnictwu reformy. Oto przeznaczył na posłów dwóch biskupów, nie świetnie zapisanych w Rzymie: włocławskiego, Jana Drohojowskiego, i chełmskiego, Jakóba Uchańskiego, który z wielką trudnością za protekcyą dopiero królowej Bony uzyskał był niedawno potwierdzenie papieskie [2]), oraz kasztelana St. Tęczyńskiego, późniejszego wojewodę krakowskiego, i A. Fr. Modrzewskiego, w roli ich sekretarza [3]).

Wybór powyżej wymienionych osobistości, podzielających w całej pełni opinie szlachty, świadczy, że król i znaczna większość senatu i sejmu pojmowali reformę kościoła w duchu protestanckim. Drohojowski aż nadto dobrze był znanym ze swoich wolnomyślnych zapatrywań religijnych, a nawet był uważany za heretyka tak w kraju, jak w Rzymie [4]), Uchańskiemu z tego samego powodu tak długo odmawiała Stolica Apostolska swojej konfirmacyi, co nawet doprowadziło do pewnego naprężenia w stosunkach pomiędzy Zygmuntem Augustem a papieżem Juliuszem III., gdyż król uważał to za pogwałcenie praw swego patronatu [5]). Tęczyński już samą osobą swoją, jako senator świecki, świadczył o kierunku i duchu spodziewanej reformy, a Modrzewski, to właśnie był ten, który bronił w swych

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 753.

[2]) Kor. Zeb. nr. 811, przypis wydawcy nr. 2. Bulla prekonizacyjna wydaną została 18. listopada 1551, wiadomość o niej nadeszła dopiero w styczniu 1552; v. Wierzbowski: Uchańsciana, t. V. s. 93/94.

[3]) Modrzevius: De Republica emendanda, Basileae 1554; v. przedmowę do tych posłów, umieszczoną przed 4 księgą „de Ecclesia".

[4]) Kor. Zeb. nr. 846, s. 483.

[5]) Scriptores, I. s. 97, Kor. Zeb. nr. 846, s. 483, Uchańsciana t. V. s. 93/94. Sprawa Uchańskiego swego czasu nawet samego Zebrzydowskiego, jako jego krewniaka, oburzała; wstawiał się też za nim u króla i wywierał nań presyę, aby domagał się usilnie w Rzymie zatwierdzenia Uchańskiego i salwował tem swoją własną powagę. Kor. Zeb. nr. 618. — Modrzevius: Ad Regem, Pontif., presbyteros Oratio de legatis ad concilium mittendis, Cracoviae 1546; De Republ. emend., Basileae 1554; vide dzieło: Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. w., Kraków 1886, t. I—II.; rozbiór księgi o „Kościele" w tomie I. s. 204—214.

działach idei soboru wolnego, który w reformie kościelnej upatrywał ulepszenie stosunków moralnej, społecznej i politycznej natury w całym świecie chrześciańskim, który chciał tę reformę uczynić integralną częścią zamierzonej reformy powszechnej w własnej ojczyźnie, częścią poprawy Rzpltej polskiej. Wprawdzie w wydaniu krakowskiem z r. 1551 sławnego dzieła jego: *De Republica emendanda*, nie było jeszcze pomieszczonej księgi: *De Ecclesia*, bo interwencya duchownych miała powstrzymać jej ogłoszenie, ale liczne odpisy tej księgi krążyły już wówczas pomiędzy szlachtą, która chętnie przejmowała się ideami uczonego statysty i może obecnie najwięcej liczyła na jego osobę w nowo utworzonem poselstwie na powszechny sobór.

Mniejszość natomiast, to jest partya ortodoksów, do których zaliczał się także z urzędu swego, jeśli nie z przekonania, sam Zebrzydowski, nie mogąc przeforsować wyboru innego poselstwa, starała się przynajmniej o to, aby wybrani posłowie tak samo pozostali w kraju, jak St. Hozyusz [1]. Istotnie też może wskutek tych starań, a najpewniej wskutek zawieszenia soboru, które orzeczonem zostało na sesyi, odbytej 28. kwietnia, i niebawem doszło do wiadomości posłów naszych, misya ich spełzła na niczem, bo nie ujrzeli nigdy Trydentu. Ale szlachta, jakby przewidując ten wypadek, miała już z góry przygotowane inne wyjście z sytuacyi, byle tylko nie zaprzepaścić raz poruszonej idei reformy kościoła. Odniósłszy bowiem zwycięztwo na sejmie tak w sprawie jurysdykcyi księżej, jak obesłania soboru powszechnego, zobowiązała króla zapewne za cenę głosowania za propozycyą jego, tyczącą się obmyślenia środków obrony kraju, do tego, że „obiecał“ — nietylko — „posły swe posłać na *consilium* i z Rad i z rycerstwa“, — ale także — „jeśliby tam jakie postanowienie nie było dobre na tem *consilium*“, — tem bardziej więc, gdy zupełnie takowego nie będzie, — „złożyć *consilium nationale* w Koronie swej“ [2]) Dopiero potem uchwaliła szlachta „pieniądze na żołd“, a było to już podług świadectwa Orzechowskiego na samym końcu tego pamiętnego w dziejach Reformacyi polskiej sejmu.

W całej powyżej opisanej sprawie obesłania soboru powszechnego, która po załatwieniu sporu o jurysdykcyę zajmowała przedewszystkiem umysły sejmujących stanów, Zebrzydowski tak z powodu swoich rzeczywistych zapatrywań na charakter i cele tego soboru,

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 757.

[2]) Scriptores, I. s. 50.

które, jak wiadomo nam, bardzo zbliżały się do poglądów Modrzewskiego, jak również z powodu nieprzyjaznego stanowiska, jakie zajął względem stronnictwa reformy z okazyi sporu o jurysdykcyę, znalazł się wobec wszystkich i wobec samego siebie w nader fałszywej pozycyi. Właściwie bowiem, gdy Hozyusz został usunięty z godności posła, jego miejsce powinien był zająć Zebrzydowski. Wszak słynął ze swego wykształcenia, bystrych poglądów, odwagi cywilnej i znakomitej wymowy. Nie mogło być tajnem stronnictwu reformy, że był zwolennikiem idei wolnego soboru. dlaczegoż więc jego nie wybrano na reprezentanta króla, episkopatu i narodu polskiego? W listach Zebrzydowskiego, pisanych w tym czasie z Piotrkowa, dźwięczy nieustannie nuta doznanego przezeń jakiegoś zawodu. Czyż byłby to zawód, że król jego pominął, a wybrał mierniejszego od niego pod względem zdolności, biskupa Drohojowskiego, i o wiele młodszego od niego znaczeniem i godnością, biskupa chełmskiego, Uchańskiego? O tym ostatnim nawet nie wspomina w swych listach, jak również o Tęczyńskim i Modrzewskim. Może nie chciał być zwiastunem niemiłej wieści, bojąc się ściągnąć na siebie gniewy w Trydencie i w Rzymie, iż nie zapobiegł wyborowi podobnych osobistości, a pisał właśnie o nich do internuncyusza, P. Głogowskiego, bawiącego na soborze, do kardynała Bernarda Mapheo i do samego papieża Juliusza III. [1]). Zapewnia, że jemu i wielu innym tylko St. Hozyusz wydawał się najodpowiedniejszym na posła, bo ten mąż sławny i w kraju i za granicą ze swojej rzadkiej nauki i świątobliwości, dzięki zaletom swym wytrzymać może porównanie z uczonymi mężami wszystkich krajów i narodów; niestety jednak wskutek skrytych intryg młodej partyi, która nad królem również młodym ma wielką przewagę, został pozbawionym przez niego nadanej mu już dawniej godności posła, co naturalnie jego — Zebrzydowskiego — i wielu innych boleśnie dotknęło. W miejsce St. Hozyusza wybrano biskupa włocławskiego i tych innych, *istos alios*, jak się wyraża o towarzyszach Drohojowskiego, których wyjazdowi jednak starają się przeszkodzić ci i owi ich przeciwnicy. Mówiąc o wyborze Drohojowskiego, pisze z pewnem lekceważeniem i ironią, że chyba czyny jego przeszłe i przyszłe rezultaty okażą, czy jest to wybór trafny i pochwały godny, jak w ogóle, czy jego *eruditio et doctrinae genus* nadają się do spełnienia wielkiego zadania, jakie go czeka na soborze. Trudno przypuścić, aby Zebrzydowski, wyznawca idei soboru wolnego, był rzeczywiście niezadowolony z upadku St. Ho-

[1]) Kor. Zeb. nr. 753, 754, 757.

zyusza i z przekonania potępiał nowych posłów, których imiona same najlepiej świadczyły, że zgadzają się z nim niemal zupełnie pod względem pojmowania kierunku i zadań soboru powszechnego. Raczej więc podejrzywać można, że jak zwyczajnie u Zebrzydowskiego bywało, przemawiała tym razem przez usta jego podrażniona, czy zawiedziona miłość własna. Byłby wolał może sam być tłómaczem i rzecznikiem swych idei, sam być posłem, niż widzieć w roli tej innych, których stawiał o wiele niżej od siebie. A bezwątpienia, jeśli nie zawód miłości własnej, to interes inny, również osobisty, odgrywał tu ważną rolę, zmuszając go do wydania niekorzystnego sądu o posłach. Właśnie bowiem wówczas chciał się jak najlepiej przedstawić sferom decydującym w Rzymie, bo miał tam sprawę swoją, bardzo mu leżącą na sercu, sprawę koncesyi na miesiące apostolskie [1]). W końcu, że mówił o posłach nieszczerze, wbrew swemu przekonaniu, świadczy także ta okoliczność, że w powyższych właśnie listach, w których ich z umysłu potępiał, bronił równocześnie idei wolnego soboru, przemawiając za dopuszczeniem na sobór także protestantów z prawem wolnego głosu. Lęka się niezmiernie, by sobór Trydencki, jeśli pozostanie nadal takim, jak jest, nie stracił charakteru powszechności. Mając sposobność zmierzyć się na sejmie z przeciwnikami starego porządku rzeczy, pomimo że ze stanowiska obrońcy jurysdykcyi kościelnej musiał ich zwalczać, zapewne jednak uznawał w duszy, że trzeba z nimi się liczyć, trzeba szukać jakiegoś porozumienia, więc utwierdzał się w dawnem swem przekonaniu, że chyba stać się to może tylko na takim soborze, na którymby wszyscy pospołu chrześcianie radzić mogli nad reformą kościoła. Zwraca tedy w owych listach uwagę papieża i kardynała na to, jak wiele świat chrześciański pokłada nadziei w odbywającym się soborze; przypomina, że czas już najwyższy załagodzić rosnące z dniem każdym waśnie religijne; zapewnia, że jemu samemu wprawdzie dzisiejsza konstytucya kościoła tak się podoba, tak zupełnie wystarcza, że nie widzi, co mógłby nad nią geniusz ludzki lepszego i doskonalszego wymyśleć, ale skoro domagają się reformy wszyscy, niepodobna nie uczynić zadość powszechnemu życzeniu.

---

[1]) Przed samym wyjazdem na sejm, dnia 23. stycznia pisał jakiś list, zapewne w tej sprawie, do kardynała Capri, vide Scrptores, XII. s. 47. List ten ma znajdować się w archiwum włoskiem „Chigi"; również vide powyższe trzy listy: Kor. Zeb. nr. 753, 754, 757 i 758, zaw. drugi list do kardynała B. Mapheo z d. 30 marca, pisany w Piotrkowie.

Niechże go więc papież ma za wytłómaczonego, jeżeli i on przemawia za reformą.

W tym czasie, to jest w drugiej połowie marca, podczas najgorętszej walki na sejmie miał otrzymać Zebrzydowski list od papieża, pełen życzliwości i przychylności, w którym znajdowała się także obietnica, czy też nawet już rzeczywista koncesya miesięcy apostolskich, oraz pochlebna dla niego wzmianka, że rady jego — *consilium*, — które podawał tamtego roku w sprawie soboru, miały być przychylnie przyjęte przez Stolicę Apostolską [1]). Dziękując papieżowi za ten dowód łaski, wyznaje Zebrzydowski, że radby z duszy i serca, aby sobór ten przez uwzględnienie wymagań i potrzeb chwili zdobył sobie dla dobra kościoła, religii i wiary w całym świecie chrześciańskim należytą powagę, *auctoritatem sacrosanctam*. Stara się on o to w zakresie swego działania u siebie w kraju, czego dowodem praca jego na bieżącym sejmie, w którym przez całe dwa miesiące stał mężnie na stanowisku obrońcy praw duchowieństwa. Zadanie jego było tem trudniejsze, że nietylko sami posłowie i senatorowie świeccy, ale nawet niektórzy duchowni oświadczyli się przeciw jurysdykcyi kościelnej [2]). Na samo wspomnienie o tym zaciętym sporze, który na kształt pożaru ogarnął serca i umysły sejmujących stanów, nie może powstrzymać się od wyrażenia swego oburzenia na zuchwałość protestantów, ale cieszy go ta okoliczność, że wyszedł z walki zwycięzko. Wiele go to kosztowało pracy i zachodu; jak dalece moralnie i fizycznie sfatygował się tą trudną rolą, odegraną na sejmie — o tem niech mówią inni, a bezwątpienia znajdą się tacy, którzy zasługi jego, położone około państwa i kościoła, z pewnością podniosą! On woli milczeć, by go nie posądzono

---

[1]) Kor. Zeb. nr. jak wyżej, z dnia 26. i 30. marca. O owym liście pisze Zebrzydowski, że otrzymał go proximis diebus.

[2]) Jak nam wiadomo z Kronik Orzechowskiego, str. 102, miał nim być przedewszystkiem biskup J. Drohojowski, zapewne jednak także J. Uchański. Prawdopodobnie wzmianka owa o senatorach duchownych i ich stanowisku nieprzychylnem względem jurysdykcyi kościelnej, ściągnęła później na Zebrzydowskiego, jako też na prymasa, który w tym samym guście miał przesłać do Rzymu relacyę o przebiegu sejmu, zarzut, że obaj rozmyślnie denuncyowali swoich współkolegów. Zebrzydowski dowiedziawszy się o tem, oburzał się na plotki, które, zdaniem jego, mieli rozsiewać po kraju świeccy ich przeciwnicy, a więc zapewne protestanci: prosił więc kardynała Mapheo, aby ujął się za nim. Wszak jeśli o czem pisał do Rzymu, to w każdym razie w ten sposób, że „modestiae fines“ nie przekroczył i na nikogo nie mógł ściągnąć jakiegoś „odium invidiamve“. Kor. Zeb. nr. 781.

o samochwalstwo, — pozwoli sobie jednak zapewnić kardynała i papieża, że w tej pracy jego nie tyle przyświecała mu idea miłości własnej, chociaż bronił praw swoich, lub też idea miłości ojczyzny, wzgląd na Polskę samą, — ile wzgląd na honor Stolicy Apostolskiej i prawa kościoła katolickiego, które widział zdeptane!

Takimi to frazesami, sypanymi jak z rogu obfitości, chciał zaintrygować Zebrzydowski papieża i kardynałów, aby zarazem okazać im nietylko wdzięczność za dowody łaski, dane mu w postaci upragnionych miesięcy apostolskich, ale także zadowolenie swoje, że w jego osobie złożyli hołd prawdziwej zasłudze. Nie rozumiejąc jednak dobrze listu papieża, nie wiedząc mianowicie, czy zawierał on samą tylko obietnicę darowizny miesięcy, czy też rzeczywistą koncesyę na nie, prosił uprzejmie kardynała B. Mapheo o łaskawe wyjaśnienie tej sprawy. Papież miał ją złożyć w ręku kardynała, przypuszcza więc Zebrzydowski, że prawdopodobnie u niego znajduje się także dotyczące breve papieskie. Może kardynał zapomniał o niem, a może je już odesłał przez kogoś, w każdym razie prosi go Zebrzydowski, aby uczynił to jak najprędzej, choćby z tego względu, że nie chcą mu niektórzy wierzyć, — a byli to przedewszystkiem kanonicy kapituły krakowskiej [1]), — jakoby już otrzymał pożądaną koncesyę. Koncesya ta miała opiewać na przeciąg trzech lat, mimo to Zebrzydowski zdawał się być z niej zadowolonym, niepokoił się tylko tym faktem, że nie miał na nią żadnego wyraźnego dowodu. Breve rzymskie miało mu i z tego powodu być bardzo potrzebnem, że chciał jak najwięcej korzystać z przywiązanego do miesięcy przywileju, t. j. uzyskać materyalną możność rozdawania odpowiednich nagród pomiędzy *viros doctos et eruditos*, którzy dla widoku tych nagród oddali mu w sprawie kościoła ogromne ostatnimi czasy usługi.

Nie doczekał się jednak Zebrzydowski w Piotrkowie papieskiego breve. Mając na sejmie poruczoną przez króla misyę posłowania do królowej Bony, opuścił w drugiej połowie kwietnia Piotrków i udał się do Warszawy, gdzie właśnie Bona bawiła [2]). Nim opowiemy przebieg tego poselstwa i dalsze wypadki roku 1552, w których Zebrzydowski dość poważny brał udział, nie od rzeczy będzie, jeśli na zakończenie opowiadania naszego o sejmie piotrkowskim, podamy ciekawy ustęp z listu jego, pisanego we wrześniu t. r. do Jana Tarnowskiego [3]), owego senatora, którego imię w dziejach sejmu

[1]) Kor. Zeb. nr. 775.
[2]) Kor. Zeb. nr. 761, 762.
[3]) Kor. Zeb. nr. 786.

67

tego splotło się z jego imieniem nierozerwalnym węzłem. Oto w liście swym powiada on ku wielkiemu zdziwieniu samego Tarnowskiego, że dzięki ich obydwu wspólnym zabiegom i staraniom sejm ów wypadł nad spodziewanie pojednawczo: *Et nostri homines de summo iure suo ita decesserant, sicut decesserunt, et ordines equestris Nuncii polliciti fuerunt, se nos nostraque omnia chara esse apud se habituros.* Zapewne szlachta musiała ugłaskać przedstawicieli kościoła w rodzaju Zebrzydowskiego jakąś bardzo znaczącą obietnicą, może tą, że będzie płaciła bez uporu dziesięciny, — skoro Zebrzydowski, kontent niezmiernie z rezultatów, osiągniętych na sejmie, poważył się twierdzić nawet wobec Tarnowskiego, że wyszedł na nim razem z biskupami zwycięzko ... Rok 1552 i najbliższe lata następne aż nadto dostarczą dowodów, że było to zwycięztwo bardzo problematyczne i w ogóle, jeśli jakiekolwiek było, to chyba — Pyrrhusowe.

XIII.

W tydzień po sejmie piotrkowskim. w samą Wielką Sobotę 16. kwietnia t. r. 1552, spotykamy Zebrzydowskiego w Warszawie, dokąd udał się był, jak wiemy, z polecenia króla i senatu w charakterze posła do królowej Bony. Towarzyszył mu A. Noskowski, biskup płocki, i M. Zborowski, wojewoda kaliski. Posłowie mieli w imieniu króla i senatu złożyć Bonie, jako królowej matce, oraz siostrom królewskim, bawiącym przy niej, Katarzynie, Annie i Zofii, życzenia wszelkich pomyślności z okazyi Świąt Wielkanocnych, a przy tej sposobności poruszyć pewną bardzo ważną kwestyę, którą od samego początku panowania Zygmunta Augusta niepokoiła jego i Polaków dumna królowa, kwestyę zamierzonego przez nią wyjazdu z Polski. W tej mierze mieli posłowie dane od króla i senatorów odpowiednie instrukcye, według których ułożyli sobie mowy, jakie mieli wygłosić na oficyalnej audyencyi; chodziło bowiem o załatwienie tej sprawy w formie jak najpolityczniejszej, aby niczem nie dotknąć drażliwej na punkcie powagi swojej kobiety, nie mogącej żadną miarą odżałować utraconego przez śmierć Zygmunta I. dawnego znaczenia w państwie; i owszem chyba lepiej jeszcze przejrzeć jej plany i życzenia, a przejrzawszy takowe, pogodzić ją z nowym porządkiem rzeczy [1]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 762.

Pierwszą audyencyę otrzymali posłowie nazajutrz rano, 17. kwietnia w Niedzielę Wielkanocną. Prócz królowej Bony przyjmowały ich także dwie królewne, Katarzyna i Anna; brakowało więc jeszcze Zofii, która chwilowo nie mogła brać udziału w przyjęciu tak dostojnych gości, będąc chorą na febrę. Audyencya ta odbyła się w formie czysto urzędowej. Posłowie ograniczyli się do powitania Bony i jej córek, składając im w głębokiej pokorze i z należnem uszanowaniem w imieniu króla i senatu życzenia świąteczne, w których dali wyraz uczuciom wierności i miłości, jakie chowają w swych sercach dla nich król i cały naród polski. W odpowiedzi na to otrzymali od królowej i królewien nader łaskawe i uprzejme podziękowanie. Po tych oficyalnych ceremoniach powitania, życzeń i podziękowań udali się wszyscy do kościoła na nabożeństwo, które podług zwyczaju miało być odprawianem solennie z okazyi tak uroczystego święta. Drugą część misyi swojej mieli spełnić posłowie dopiero nazajutrz, w Poniedziałek Wielkanocny 18. kwietnia, w którym to dniu otrzymali powtórną audyencyę. Teraz główna rola do odegrania przypadła Zebrzydowskiemu, bo on właśnie miał wystąpić z mową w drażliwej kwestyi zamierzonego przez Bonę wyjazdu.

Audyencya odbyła się tak samo, jak dnia wczorajszego, rano przed nabożeństwem kościelnem a nawet przed śniadaniem w obecności wszystkich trzech królewien. Mowa, którą na niej wypowiedział Zebrzydowski, miała wywrzeć na dostojnych słuchaczkach ogromne wrażenie, przysłuchiwały się jej z natężoną uwagą, zwłaszcza Zofia, jakkolwiek nie czuła się jeszcze zupełnie zdrową. Wymowny biskup musiał poruszać w niej najdelikatniejsze uczucia serca, skoro pobudził wszystkich, bo nawet samych posłów, do łez. Starał się przekonać podejrzliwą Bonę o szacunku i miłości, jaką się cieszy w całem królestwie polskiem, którego więc z tego tytułu nie powinna opuszczać. Odpowiedzi jednak nie otrzymał zaraz. Przyjść po nią musiał razem z towarzyszami nazajutrz, we wtorek 19. t. m., bo ostrożna Bona widocznie nie chciała pod wpływem pierwszego uczucia wypowiadać swojego zdania. Ostatecznie podczas tego trzeciego posłuchania dała posłom odpowiedź przychylną. Oświadczyła, że chętnie zostanie w kraju, chociaż jej wyjazdu do ojczyzny włoskiej potrzeba dla poratowania zdrowia, ale wymagać będzie, aby istotnie tak król, jak i panowie polscy oddawali jej należytą cześć, aby otaczali ją i jej córki odpowiednią opieką. Skarżyła się przy tej sposobności na króla, że pozwala rozmaitym osobistościom, niższym od niej godnością i stanowiskiem w państwie, uwłaczać jej wysokiemu dostojeństwu... Wobec tych skarg, jakkolwiek

przewidzianych, sytuacya posłów stawała się drażliwą. Trzeba było Bonę uspakajać i zapewniać o najlepszych chęciach króla i narodu, ale w rezultacie cel poselstwa został osiągnięty.

Uradowany Zebrzydowski natychmiast, bo tego samego dnia jeszcze, przesłał królowi relacyę o przebiegu poselstwa, zaopatrzoną w podpisy także Noskowskiego i Zborowskiego [1]). Do relacyi dołączył tekst mowy, mianej wobec Bony, którego jednak nie znamy. Mowa zaś owa, jakkolwiek przez nią osiągnął Zebrzydowski pożądane korzyści, miała być tak pod względem formy i układu, jak pod względem nastroju, odmienną od tej, jaką ułożył sobie na posiedzeniu senatu w obecności królewskiej. Była mianowicie o wiele dłuższą, była wygłoszoną w poważniejszym i bardziej surowym tonie i ułożoną nie zupełnie prawidłowo, ale widocznie dobrą, skoro trafiła do przekonania Bony. Świadomi zasług swoich zakończyli posłowie relacyę swoją prośbą, aby król celem zobowiązania sobie królowej-matki raczył zająć się szczerze losem swych sióstr niezamężnych a jej córek, a przedewszystkiem więc, aby pomyślał o ich zamążpójściu, bo wszystkie trzy podobne z wdzięków i cnót do owych trzech poetycznych Gracyi, godne są jego najwyższej opieki i lepszej doli, o której marzy dla nich stroskana matka [1]).

Oprócz wyprawienia poselstwa do Bony, uchwalono także podczas sejmu piotrkowskiego na zgromadzeniu senatu, aby król po sejmie wspólnie z panami świeckimi i duchownymi podążył na Pomorze pruskie i do Gdańska celem osobistego wglądnięcia w tamtejsze sprawy, zwłaszcza w gdańskie, mające związek z unią pruską. Debata nad nią przeprowadzona z poselstwem pruskiem, przybyłem dla niej do Piotrkowa z St. Hozyuszem na czele, obudziła w umysłach Polaków poważne obawy o losy ziem pruskich, skoro pokazało się, że nawet St. Hozyusz był przeciwnym unii [2]). Zrozumiemy te obawy, gdy zważymy, że była ona podobnie, jak unia z Litwą, jednym z ważnych postulatów narodowego programu reformy Rzpltej polskiej, znanej nam pod hasłem Egzekucyi praw koronnych. Unii z Prusami nie był też nieprzychylnym sam Zygmunt August. Na biskupów ziem pruskich w Chełmnie i Warmii mianował Polaków, popierał też chętnie pracę w tym kierunku biskupów kujawskich, których dyecezya obejmowała także Pomorze gdańskie, rozszerzając ich prawa patronatu do tamtejszych kościołów i klasztorów, czego

[1]) Kor. Zeb. nr. 762.

[2]) Scriptores rer. pol. t. I. s. 88; Orzechowski, jak wyżej s. 121; Górnicki, jak wyżej, s. 36. Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 704, 705; pars. 2. App. nr. 59.

sam na sobie doświadczył niegdyś Zebrzydowski. Ale akcya ta króla, zmierzająca zapomocą rozszerzania wpływów polskich na te kresy pomorskie do zupełnego ich zjednoczenia z ciałem Rzpltej, obudzała tylko niezadowolenie pomiędzy stanami pruskimi. Z tego powodu miasto Gdańsk, zawsze skore do buntu pod hasłem obrony swej odrębności i samorządu, dotychczas jeszcze nie złożyło królowi przysięgi poddańczej, żądając, aby król zatwierdził przedtem osobną przysięgą jego przywileje, jakkolwiek zatwierdzenie ich mieściło się już w przysiędze, złożonej swego czasu przez Zygmunta Augusta na prawa koronne. W tem jawnem dążeniu do odrębności działały w ziemiach pruskich i pomorskich przedewszystkiem wpływy postronnych Niemiec. Ludność tamtejsza po większej części z pochodzenia niemiecka a z wiary protestancka, chętnie zwracała oczy ku szerszej ojczyźnie, tem bardziej, że sami cesarze Rzeszy niemieckiej, roszcząc sobie, jako władcy świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego, pewne pretensye do Prus polskich i książęcych, mięszali się często w ich sprawy i umyślnie podtrzymywali w nich aspiracye niemieckie. A jeśli może lenny książę Korony, Albrecht pruski, nie pragnął jeszcze takiej aneksyi swych ziem do Rzeszy niemieckiej, do jakiej wzdychali książęta pomorscy, pospołu z Gdańskiem zawsze stający władzom polskim tak świeckim, jak duchownym okoniem, to jednak występując jawnie [1]), jako gorący zwolennik i protektor napływającego z krajów Rzeszy protestantyzmu, przyczyniał się niezmiernie do spotęgowania owych wpływów niemieckich na całem Pomorzu pruskiem i utrudniał tem samem upragnioną przez Polaków ściślejszą unię tamtejszych ziem z Koroną polską. O tych stosunkach miał sposobność przekonać się naocznie Zebrzydowski, gdy, jako biskup Kujaw i Pomorza gdańskiego, objeżdżał tamtejsze miasta, wsie i zamki, wizytując katolickie kościoły i klasztory. Bezwątpienia więc musiał należeć w senacie do gorących rzeczników unii i obecnej wyprawy króla na Pomorze. Wyprawa ta była tem konieczniejsza, że właśnie w Gdańsku, odmawiającym królowi przysięgi, wybuchły były rozruchy, wywołane waśnią między pospólstwem a radą miejską, które należało zawczasu stłumić, aby nie przyszło przy tej okazyi, zwłaszcza wobec dokonywającego się tamże przewrotu religijnego, do takiego buntu, jak w roku 1526 za panowania Zygmunta I. [2]).

---

[1]) Hosii Epistolae, t. I. nr. 227 w 1546 r. wobec Zygmunta I. i Zygmunta Augusta.

[2]) Lorkiewicz: Bunt gdański. Lwów 1881.

Powodowany powyższymi względami Zygmunt August w dwa miesiące po sejmie, koło 6. czerwca, ruszył z Polski na Pomorze, obesławszy poprzednio senatorów listami z zawiadomieniem o swej podróży i zawezwaniem do wzięcia w niej udziału [1]). Wielu z senatorów natychmiast pospieszyło do niego i wspólnie z nim jechali, łącząc swoje zbrojne poczty z wspaniałym orszakiem królewskim, zaopatrzonym w wyborną jazdę, która miała podnosić urok monarszego majestatu wobec rozzuchwalonej ludności Pomorza i Gdańska. Zebrzydowskiego nie było w otoczeniu króla, pospieszył on za nim znacznie później, otrzymawszy na to wyraźne pozwolenie jego [2]), aby przygotować się mógł lepiej na tak ważną wyprawę, a nie był w podróży ciężarem królowi, gdyż zwyczajem swoim wybrać się postanowił z licznym zastępem dworzan i milicyi. Z tego powodu opuszczając Warszawę, podążył naprzód do dyecezyi swej, gdzie zatrzymywał się przedewszystkiem po majętnościach biskupich, jak w kwietniu w Bodzętynie lub w czerwcu w Iłży, aby tam się zaopatrzyć na drogę [3]). A kiedy już był gotów, ruszył koło połowy czerwca z wspaniałym zastępem dworzan i żołnierzy, liczącym przeszło 300 koni [4]) (!), lecz podążał za królem innemi drogami, aby mógł łatwiej zdobywać popasy dla tak wielkiej ilości ludzi i koni. Koło 21. czerwca był już w Toruniu, gdzie bawił niespełna do końca tego miesiąca, poczem ruszył dalej i w pierwszych dniach lipca zjechał się z królem i z innymi senatorami w Gdańsku, przybyłymi tamże jeszcze w ciągu czerwca [5]). Z pobytu Zebrzydowskiego w Toruniu zanotować należy jeden list jego [6]), pisany pod datą 27. czerwca do kardynała Ottona Truchsesa, biskupa augsburskiego, który w roku 1542 bawił w Polsce w charakterze nuncyusza apostolskiego [7]) i zawsze interesował się bardzo sprawami Polski i Prus [8]). List ów jest odpowiedzią na jakiś list kardynała, zawierający wiadomości o współczesnych wypadkach w Niemczech, wywołanych walką religijną pomiędzy katolikami a protestantami. Rozgrywała się właśnie wojna ostatnia pomiędzy cesarzem Karolem V., obrońcą katolicyzmu,

---

[1]) Orzechowski, jak wyżej, s. 122; Górnicki, jak wyżej, s. 36 i dalsze.

[2]) Kor. Zeb. nr. 767.

[3]) Kor. Zeb. nr. 763, 764, 773.

[4]) Kor. Zeb. nr. 765.

[5]) Kor. Zeb. nr. 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771.

[6]) Kor. Zeb. nr. 769.

[7]) Uchansciana, t. II. nr. 4, t. IV. nr. 34.

[8]) Hosii Epistolae t. I—II., vide obydwa indexy: Truchses.

i książętami, protektorami protestantów. Klęską wojny były dotknięte szczególniej kraje alpejskie; właśnie stolica biskupia kardynała Truchsesa, Augsburg, zmuszony był poddać się protestantom, gdy równocześnie cesarz ledwie uszedł z życiem z Insbruku, a ojcowie soboru powszechnego rozbiegli się z Trydentu, szukając schronienia w górach i zamkach. Zebrzydowski z tego powodu śle obecnie kardynałowi gorące wyrazy współczucia i kondolencyi. Ubolewa nad Germanią, tą krainą — jak mówi — tak wspaniałą i arcychrześciańską, która dotychczas była ogniskiem literatury, sztuk i religii, a teraz tak głęboko upadła z powodu tych niszczących walk religijnych. Stara się jednak dodać otuchy kardynałowi, zapewniając go, że wszystko z pomocą Boga zmieni się na lepsze, byle tylko w tem nieszczęściu nie upadał na duchu. Między uwagami, które w dalszym ciągu na ten temat wypowiada, ciekawą jest jedna, aby kardynał zalecał cesarzowi drogę ustępstw i temporyzacyi w tych wszystkich sprawach, które niepokoją Niemcy. Zapewnia w końcu Truchsesa, że będzie się starał u siebie w Polsce i w rzeczach kościoła zasłużyć sobie na takie względy kardynała, jakimi cieszył się jego poprzednik, biskup Samuel Maciejowski. Wiadomo, że niebawem po owej wojnie przyszło w lipcu do sławnej ugody, zawartej z protestantami w Passawie, mocą której uzyskiwali oni tolerancyę religijną dla konfesyi augsburskiej. List tedy Zebrzydowskiego, pisany w przededniu tej ugody, właśnie w chwili, kiedy sam miał wspólnie z innymi biskupami, towarzyszącymi królowi w wyprawie do Gdańska, rozstrzygać podobne kwestye, świadczy o tem, w jakiem usposobieniu brał udział w tej wyprawie, chcąc może i na Pomorzu inną, niż poprzednio, gdy był biskupem tutejszym, pójść drogą w sprawach tutejszego kościoła — więcej może pojednawczą, aby nie wywołać wśród naprężonych stosunków religijnych i politycznych jakowej rewolucyi, podobnej do tej, której widownią były Niemcy.

W Gdańsku bawił Zebrzydowski prawie całe lato [1]), brał więc udział we wszystkich sprawach, które sprowadziły króla i senat

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 771—784. Ostatnie trzy numera zawierają listy zbiorowe z datą. Gdańsk, 28. sierpnia 1552 r., które przesłali trzej biskupi, krakowski, włocławski i płocki. do papieża i dwóch kardynałów: Aleksandra Farnezego, protektora Polski, i Bernarda de Mapheis, prosząc, aby Stolica Apostolska raczyła zatwierdzić nominacyę królewską dla Andrzeja Czarnkowskiego, kanonika scholastyka krakowskiego, który niegdyś posłował do Rzymu, na następcę po Bendykcie Izdbieńskim, biskupie poznańskim. Izdbieński był właśnie złożony

polski do tego miasta. Nad spodziewanie wszelkie, dzięki zapewne obecności i osobistej interwencyi samego króla, przyszło rychło do pożądanej zgody i porozumienia z konsulami i radcami miasta, z którymi odbywali konferencye w imieniu króla kanclerz J. Ocieski i kasztelan J. Tarnowski. Na samym więc wstępie złożyli oni przepisaną przysięgę poddańczą, okazując równocześnie razem z pospólstwem niekłamaną radość z powodu przybycia króla i tylu panów polskich do ich grodu [1]). Z tego powodu król razem z całym dworem swoim i z senatorami pozwolił się im podejmować przez pierwszych dni parę, biorąc chętnie udział w wspaniałych uroczystościach, festynach i ucztach, które na cześć jego urządzano. Potem przeglądnął przywileje miasta, rozsądził spory miejskie, toczące się między rządem a pospólstwem, potwierdził dawne przywileje Rady i nowymi przywilejami rozszerzył i umocnił jej władzę. Po uspokojeniu sporów miejskich wglądnął król w skarbowe dochody i cła rozporządził, a potem — jak pisze Orzechowski — radził nad tem, jakimby sposobem miasto od niemieckiego państwa i od podatku cesarskiego wolne być mogło i aby okrom polskiego króla niczyjemu innemu panowaniu, ani rządowi podległe nie było. Tymczasem Gdańszczanie, ośmieleni łaskawością króla i panów polskich, których umieli sobie pozyskać także licznymi podarunkami — jak pisze o tem naoczny świadek, Ł. Górnicki, pełniący wówczas obowiązki pisarza przy podkanclerzym ks. Przerębskim — a może także zachęceni przez księcia pruskiego Albrechta i książąt pomorskich, przybyłych do Gdańska na powitanie króla, przedłożyli mu prośbę o zatwierdzenie wyznania augsburskiego, które właśnie w Niemczech po

---

śmiertelną chorobą, chciano ochronić dyecezyę poznańską przed niebezpieczeństwem, na jakie narazić ją mógł „his difficilibus et perturbatissimis temporibus“ wakans katedry biskupiej. Niebezpieczeństwo było tem większe, że dyecezya ta była wysuniętą daleko na Zachód i ulegała wpływom protestanckich Niemiec. Rzeczywiście protestantyzm zapuścił tutaj bardzo głębokie korzenie. Jak powiadają biskupi: Nulla est provinciae pars, in qua adversariorum plus possint opes atque ingenia... A. Czarnkowski został po B. Izdbieńskim biskupem poznańskim, vide Hosii Epistolae, t. II.

[1]) Pobyt króla zakłóciło rychło po przyjeździe jego jedno tylko zajście nocne, jakie miał dworzanin, Anzelm Gostomski, i jego towarzysze ze strażą gdańską. Wspomina o niem i Orzechowski i Górnicki, a prawdopodobnie także miał je na myśli sam Zebrzydowski, pisząc w listach swoich z 15. lipca i 8. sierpnia o nowych tumultach, zaburzeniach i niebezpieczeństwach, na jakie naraża się dla dobra ojczyzny i kościoła razem z królem. Podniósł fakt ten do niezwykłego znaczenia, aby siebie pochwalić. Kor. Zeb. nr. 771, 773.

szczęśliwych wojnach protestantów z cesarzem zyskało sobie było na mocy ugody passawskiej prawo obywatelstwa [1]). *Aureis armati gladiis* — jak pisze autor żywotu Hozyusza St. Rescyan — wystąpili Gdańszczanie z tem wyznaniem wobec króla i senatu polskiego, spodziewając się zapewne, że złotem i hojnem przyjęciem tak dostojnych gości podbiją zupełnie ich umysły i serca i pozyskają ich dla swoich widoków. Wywiązał się więc spór religijny między nimi a biskupami, między którymi decydujący głos w tej sprawie zabierał St. Hozyusz razem z A. Zebrzydowskim, a spór ten, prowadzony w pojednawczym duchu, na razie zakończył się zwycięztwem sprawy katolickiej. Jakkolwiek bowiem wywody Hozyusza, który zwalczał konfesyę protestantów, nie trafiły do przekonania księciu pruskiemu Albrechtowi, to przecież Gdańszczanie odstąpili od żądania swego, a nawet, jak pozwalał ufać sobie Zebrzydowski, praca biskupów w tej sprawie miała wydać jeszcze trwalsze owoce, bo sprowadzić zupełny pokój religijny. Zebrzydowski wprawdzie lubił się łudzić i w różowych barwach przedstawiać działalność swoją, a właśnie pisał o niej do kardynała Bernarda de Mapheis (Mapheusa) [2]), ale nie można zaprzeczyć, że sprawę tę załatwiono politycznie, skoro po wyjeździe króla z Gdańska nie przyszło tam do żadnych zaburzeń religijnych, mimo niezaprzeczonej sympatyi z protestantyzmem tak tego miasta, jak całego Pomorza.

Załatwiwszy sprawy gdańskie, udał się król w sierpniu do Malborga, gdzie zeszły się na żądanie jego na nadzwyczajny sejm stany pruskie, aby obradować na nim o pożądanej przez Polaków unii ziem pruskich z Koroną polską. Na samym więc wstępie w imieniu króla zażądał kanclerz od stanów, aby uchwaliły kontrybucyę wojenną na przypadek wojny tureckiej, aby wzięły ewentualnie w niej udział, a w końcu, aby senatorów i posłów swoich przysłały na najbliższy sejm koronny, który tę unię doprowadzi do skutku. Tymczasem, jak niegdyś na sejmie piotrkowskim, tak samo teraz był zmuszony wystąpić przeciwko unii w imieniu stanów pruskich sam St. Hozyusz, który odwoływał się do przywilejów, nadanych ich ziemiom przez Kazimierza Jagiellończyka i wykazywał niepodobieństwo wspólnego z Polską opodatkowania i służby wojennej, oświadczając się tylko za unią *subiectionis et obedientiae*, byle nie

---

[1]) Hosii Epistola t. I., vide St. Cardinalis Hosii vita auctore S. Recio. Lib. I. Cap. XIX., str. XXIII.

[2]) Kor. Zeb. nr. 781.

pociągała za sobą *unionem iurium* [1]). Sejm więc tylko uchwalił nadzwyczajne podatki na wojnę turecką [2]), poczem pożegnał króla, spieszącego do Prus właściwych, w odwiedziny do księcia Albrechta, i do Litwy, gdyż miał złożyć jeszcze w ciągu bieżącego roku w Lublinie sejm w sprawie drugiej unii — unii z Litwą [3]).

Tymczasem Zebrzydowski, nie biorąc już udziału w dalszych ekskursyach króla w ziemie pruskie i litewskie, powrócił do swej dyecezyi, aby używać wczasu po ciężkich terminach, jakie przebył w Piotrkowie i w Gdańsku. W połowie września spotykamy go w Bożęcinie, czyli Bodzętynie pod Krakowem, gdzie biskupi krakowscy mieli zamek obronny, uważany zwykle za drugą ich rezydencyę po Krakowie [4]). Do samej stolicy swej dyecezyi nie spieszył się wcale, pojawił się w niej dopiero z końcem października t. r. i bawił odtąd stale aż do późnej wiosny następnego roku 1553 [5]).

Kiedy przebywał w pewnej majętności biskupiej, Stawiany, otrzymał list od króla, wysłany z Prus dnia 20. września [6]), w którym donosił mu tenże, że przed paru tygodniami został zamordowany Stefan, hospodar wołoski, bo tyrańskimi rządami i przyjęciem mahometańskiej wiary miał zupełnie zrazić ku sobie Wołoszan; na jego zaś miejsce obrany Aleksander (Piotr), cześnik wołoski, który od dawna przebywał w Polsce na dworze M. Sieniawskiego, wojewody ruskiego, i dla Polaków był bardzo przychylnie usposobiony [7]). Jak z jednej strony zamordowanie Stefana było niezaprzeczenie dziełem tajnej dyplomacyi wiedeńskiej, która pozbywszy się już królowej Izabelli z Węgier i Siedmiogrodu, chciała jeszcze wywołać rozruchy na Wołoszy, zarówno jak tamte kraje zostającej pod opieką Turcyi, aby tym sposobem rozniecić wielką wojnę przeciwko Turkom, w której musiałaby wziąć udział także Polska, napróżno dotychczas namawiana przez króla Ferdynanda I. do zawarcia ligi

---

[1]) Script. rer. pol. t. I., słowa Szujskiego, s. 88, oraz Hosii Epistolae t. II., p. 1 nr. 818, 920 i inne.

[2]) Hosii epistolae, t. II. p. 1 nr. 944 i inne.

[3]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 15 i 87.

[4]) Kor. Zeb. nr. 785—789.

[5]) Kor. Zeb. nr. 790—809.

[6]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 85/86.

[7]) Górnicki, jak wyżej, str. 40 i nast.; Orzechowski, jak wyżej, str. 130 i nast. Orzechowski zwie go Piotrem (Lepusnano), tak samo Uchański, vide Uchansciana, t. I. nr. 3, podczas gdy Herberstein, który o jego pobycie wspomina w Piotrkowie podczas sejmu, nazywa go Iwonem; Script. rer. pol. t. I. s. 53. Zebrzydowski zwie go Piotrem. Kor. Zeb. nr. 789.

z Austryą przeciw Turcyi [1]) — tak z drugiej strony wyniesienie na tron Aleksandra było robota i to jawną panów polskich, którzy oddawna pracowali nad tem, aby w Wołoszy osiadł hospodar z ramienia Polski. Teraz nie domyślając się działania w tej sprawie podstępnej polityki austryackiej, sami właśnie najwięcej przyczynili się do osadzenia na tronie Aleksandra, poparłszy go własnemi wojskami, które z nim poszły aż na Wołoszę, i odebrawszy poprzednio od niego w imieniu króla polskiego, chociaż bez wiedzy jego, przysięgę hołdowniczą, na podstawie której miała odtąd być uważaną Wołosza za lenno Korony polskiej. Największą rolę odgrywał tutaj M. Sieniawski, główny protektor Aleksandra, tudzież L. Słończewski, biskup kamieniecki, który wspólnie z M. Sieniawskim i Mat. Włodkiem, starostą kamienieckim, odebrał był od niego powyższą przysięgę na wierność.

(Dokończenie części drugiej nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Scriptores rer. pol. t. I. str. 50—53: Wierzbowski: Uchansciana t. V. s. 135.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

26.

Dnia 9. marca 1827 r. Wilno.

Gubię się w domysłach i nie mogę pojąć, dlaczego od tak dawna nie mam wiadomości od Pana; najpodobniejsza do prawdy zdaje mi się być, że Pan chory, cierpiący, i nie potrafię wyrazić Panu, jaką mnie to niespokojnością nabawia. Powinienby jednakże przewidywać to Pan i pojmować i jeżeli jest zdrów, a nie pisze, to... Ogromny transport listów i paczek do Pana w drodze jest wstrzymany i może na długo, a zatem piszę dziś do Pana, oznajmując mu o tem, abyś był spokojny o wszystkich tu twoich, bo wszyscy są zdrowi. Wszyscy pisali do Pana i chociaż trochę później przekona się Pan o prawdzie mego zapewnienia, odbierając wstrzymany transport.

Zbliża się czas, którego oczekujemy od dawna z niecierpliwością wszystkie i mniej więcej każda z obawą, bo to będzie dla nas kryzys do przebycia. Mama z Teofilem przyjedzie przed końcem kwietnia, chciałabym być zdrowszą a przynajmniej chodzącą na jej przybycie. Olesia chce koniecznie pojechać na lato z Hersylią, idzie tylko o to, aby się zapewnić, z kimby powrócić mogła. Ja się wybieram do Wiesbadenu i już o paszport się staram, ale czy będę

w stanie znieść tak daleką podróż, to jeszcze ulega wątpliwości. Może tylko na Warszawie się skończy i gdyby mi Warszawa pomogła, gdyby się bez Wiesbadenu obejść można, tobym była bardzo szczęśliwą, lecz niestety, mało mam nadziei!... Pierwszy raz trafia mi się, pisząc do Pana, nie mieć czem zapełnić karty papieru, a racya, że nie wiem, co się tam z Panem dzieje, a zatem nie wiem, co i pisać. Niech Pan pamięta o tem, że z wielką niecierpliwością czekamy na wiadomość od Pana, oby była dobra. Przy naszych biedach i kłopotach potrzebowalibyśmy co pocieszającego, ale zresztą nie o to idzie, tylko o to, aby Pan o sobie nam doniósł, jak się ma, co robi, czy nas lubi, czy się na nas gniewa? Niech nas łaje, niech się z nami kłóci, niech się Pan uskarża, wszystko co od Pana, będzie nam miłe i uwolni nas od dręczących domysłów, bo rzeczywistość nie może być gorszą od myśli, które się po mojej głowie snują ciągle. Niech Pan będzie spokojny o swój dom? Widziałam w tych dniach Ignasia — wszyscy zdrowi są. Jakbym ja chciała mieć co do napisania Panu, coby mu mogło być miłe, przynieść pociechę. Jeżeli Pan zmartwiony, czemu Pan nie dzieli smutków z dobrymi swoimi przyjaciółmi, to mu lżej będzie. Jeżeli chory, czemu nie każe komu donieść nam o tem, wszystko byłoby znośniejsze niż ta niepewność. Żegnam Pana. Ach, nie! nie żegnam — to słowo jeżeli kiedy, to teraz jeszcze straszniejsze jest dla mnie — dla czego? W drugim liście odpowiem może na to zapytanie. Do widzenia się — niech Panu będzie dobrze; jest to życzenie najlepszych Pana przyjaciół, pomiędzy którymi ja niepospolite trzymam miejsce. Poczciwy Emanuel Glücksberg ten list przesłać ma Panu. Niech mi Pan doniesie, po czemu dukaty idą w Warszawie. Czy Pan odebrał listy, jeden tą drogą, co i ten posłany dawniej, drugi i trzeci przez Białego i Naumowicza? Niech Pan napisze przez pocztę, czemu Pan i bez tej prośby nie zrobił dotąd tego, wszak od biletu w liście Lelewela przysłanego nic nie mamy od Pana więcej. Gorecki Antoni był u nas, dowiadując się, czy od Pana czego nie mamy i on już zniecierpliwiony oczekiwaniem.

27.

Dnia 12. marca 1827 r. Wilno.

Co za głowa moja! Wczoraj po odebraniu listu Pana rzuciłam okiem w kalendarz i zdawało mi się, że to był dzień imienin Pana i dzisiejsza kartka ranniejsza 18. była datowana. Teraz po wyjściu

Goreckiego, chcąc jeszcze do Pana pisać, biorę nową kartę, pytam się otaczających o dzień, mówią mi, że 12-sty i przekonywam się, że to dopiero w przyszły piątek Pana imieniny. Ale nie o to rzecz idzie. Tylko co wyszedł Antoni Gorecki, gadam mu, co Pan kazał, ale on niekontent, chce gwałtem list czytać i czytał i kazał Panu powiedzieć, — ale co powiedzieć? Oto przyniósł mi dziś te kartki do mego sztambucha, które mu Pan był zawiózł. Mówił, że myśląc wczoraj o Mickiewicza *Sonetach*, którego, mówił, tak kocha, jak go i Pan kocha, — otóż, myśląc o sonetach, otworzył biurko, w którem spostrzegł moją kartkę. Bierze ją i próbuje przetłómaczyć sonet jeden Petrarki tak, jak mu się zdaje, że lepiej do kroju polskiego przystaje, to jest nie przekładając tak ostatnich sześciu wierszy, jak przekładał Mickiewicz, i co psuje harmonię; on zaś kończy dwoma wierszami na jeden rym. Kazał się zapytać, jak Pan tę odmianę znajdzie; jemu się zdaje, że w takich rzeczach nie trzeba się trzymać wzoru włoskiego, ale stosować się do języka polskiego. Oznajmuje on także, że w tym przekładzie są dwa błędy gramatyczne [1]).

Ma on przysłać Panu wyjątek z wczorajszego *Kuryera*, gdzie było oznajmienie od pocztamtu, że nie z jego winy pisma peryodyczne warszawskie nieregularnie wychodzą. Otóż to wszystko kazał Gorecki napisać Panu, ale ja nie wiem, czy dobrze wypełniłam jego zlecenie i czy Pan zrozumie, o co rzecz idzie, a szczególnie o sonetach. Nie uwierzy Pan, jak jestem kontenta, że przecie Gorecki zapisał moją kartkę i tak śliczniutkim sonetem, chociaż niestosownym dla mnie, ale to nic nie przeszkodzi, że ktoś po mojej śmierci

---

[1]) Podajemy ten sonet, zamieszczony w zbiorowem wydaniu pism Goreckiego:

Sam jeden zamyślony pomiędzy parowy,
Idę pomiędzy głuche lasy i opoki,
Na każdy ślad człowieka uciekać gotowy,
Coraz w. dziksze pustynie niosę moje kroki.
  Ach! uciekam od ludzi, bo każdy z mej twarzy
  Wyczyta, jakie w sercu ponoszę boleście;
  W każdem mojem spojrzeniu ten ogień się żarzy
  Który mię codzień trawi i strawi nareszcie.
O! wy lasy ponure, w waszych cieniach smętnych
Ukrywam tajemnicę sercu memu drogę;
Wy mnie od oczu świata dzielicie natrętnych,
Ach! czemuż od miłości schować się nie mogę...
Znajdzie mnie, choć w najdzikszą skryję się zaciszę,
Wszędzie do mnie przemawia, wszędzie głos jej słyszę.

będzie rozumiał, że ja byłam zdolną natchnąć poetę takiemi uczuciami. Co Pan na to, czy to nie wybornie, że Gorecki na mojej karcie o miłości napisał? Jestem zupełnie w tym przypadku, jak ci starzy celibaterowie, których kobiety młode biorą za towarzyszów, idąc na maskarady lub inne publiczne zgromadzenia, będąc pewne, że nikt ich o nic złego nie posądzi. Dawałam do przeczytania Goreckiemu tłómaczenie z Moora i jemu się więcej podobało „Boże“, i on się zgodził ze mną, że to musi być tłómaczenie Pana, bo więcej czułości, jak w drugim, i to mi pochlebiło, że Gorecki zgodził się na moje uwagi. Nie mogłam mu odmówić dziś nic, a tak musiałam mu dać tę kartkę, na której były te dwa tłómaczenia [1]).

---

[1]) Są to dwa różne przekłady jednej z pieśni Tomasza Moore'a, z cyklu „Sacred Songs“, rozpoczynałącej się od słów:

Oh Thou who dry'st the mourner's tear.

Wypisujemy je tu ze sztambucha p. Bécu dla lepszego zrozumienia treści tego listu:

I.

Boże! łez naszych i cierpień osłodo!
Jak nieszczęśliwy! kto w tęsknej żałobie,
Gdy go los ściga, gdy nadzieje zwiodą,
Nie śmie Cię wezwać, nie śmie ufać w Tobie.
  Co nam po tłumach ziemskich przyjacieli?
  Stali w pogodzie, odbiegną w czas słotny,
  Ach! kto się z ludźmi łzami tylko dzieli,
  Ten musi cierpieć i płakać samotny.
Lecz kto od Ciebie wsparcia się spodziewa,
Tego ty wesprzesz, temu z rany samej,
Jak widzimy z przeciętego drzewa,
Wonne, gojące wypłyną balsamy.

Gdy nic już serce nie cieszy, nie mami,
Gdy, choć jak gwiazda we mglistym obłoku
Nadzieja czasem zabłyśnie przed nami,
Gaśnie wnet we łzach jak iskra w potoku.
  O! któżby dotrwał śród życia powodzi!
  Gdyby do Ciebie, gołębicy lotem
  Posłana ufność, skołatanej łodzi
  Różczki przymierza nie niosła z powrotem.
Wtenczas żal słodkim stanie się przez Ciebie,
Świta weselem ponurość rozpaczy,
Jak noc tłum blasków objawia na niebie,
Których się nigdy we dnie nie obaczy.

Słowem, że dziś jestem zdrowsza i tak mi miło, jak już dawno nie było. Dzięki! Pisałabym teraz bez końca, ale już nie można.

Po wyjściu Goreckiego tylko com zaczęła pisać, przyjechała Kościołkowska i tylko co wyjechała, a tu już 7-ma godzina i tak ciemno, że zupełnie na pamięć piszę. Glücksberg ma przyjść zaraz po mój list — żegnam Pana. Dzieci zasyłają Panu najprzyjaźniejsze ukłony. Julek skrzywiony siedzi, bo go okropnie głowa boli, i pyta się, czy podziękowała mama za książkę? Hersylia gra na fortepianie, Olesia piruety robi, bo trzeba wiedzieć, że ten post niewiele się od karnawału różni. Tańcują w wielu domach i one w tych dniach tańcowały: raz u Pelikanów, drugi raz u Hornów [1]), i jeszcze będą

II.

Któżby, o Boże! wytrwał na tej ziemi,
Któżby potrafił swym losom wydołać?
Gdyby się o troski, łzy i rany swoje
Nie mógł do Ciebie odwołać?

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść pierzchają sromotnie.
I ten, któremu same łzy zostały,
Musi je wylać samotnie.

Ty jeden wszystko Twoją goisz dłonią,
Ty każdą stratę, każdy żal łagodzisz,
A jak kwiat z rany swej oddycha wonią,
Tak z cierpień słodycz wywodzisz.

Gdy wszystko w życiu zwiędnie po kolei,
Gdy i ta przyszłość, co na chwilę zwyknie
Łzy nasze iskrą rozjaśniać nadziei,
Już się zaciemni i zniknie,

Któżby nie upadł w ciężkim życia boju,
Kto zniósł tę burzę czarnej nawałności,
Gdybyś Ty z góry gałązki pokoju
Nie przyniósł skrzydłem miłości.

Wtenczas to boleść, wzniesiona przez Ciebie.
Wiedzie nas w święte zachwycenia kraje,
Jak ciemność światy odsłania na Niebie,
Których dzień widzieć nie daje.

[1]) Piotr Horn, z rodziny szwedzkiej, był początkowo komisarzem rossyjskim na granicy pruskiej, następnie gubernatorem wileńskim i właścicielem pięknego majątku Becze w powiecie wiłkomierskim. Majątek ten zawdzięczał słynnej z piękności żonie swojej, Karolinie, o której opowiadają, że w 1812 r., jako wiwandjerka, z armią Napoleona r. na armacie przyjechała do Wilna. Po odwrocie wojsk francu-

tańcować. Sandersowa mówi: „Nie ja skaczę — bieda skacze“, a ja mówię, że niewielka to bieda, kiedy można jeszcze skakać. Olesia, piruetując, wlatuje do mego pokoju i każe Panu ukłony oświadczyć i to, że ich kartki w nieszczęśliwym liście zatrzymane w Snowiu [1]. Ja z Goreckim wykrzykiwaliśmy, jaki to ten Odyniec poczciwy, uczciwy i dobry... i... i... i... Gorecki mówi, że Pana bardzo kocha, a ja mówię: ale bo jakże to jego nie kochać! Świece mi dali, a tu się papier kończy. Nowa klęska, trzeba kończyć.

28.

Dnia 18. marca 1827 r. Wilno.

Przed trzema dniami przyszedł do nas wieczorem Emanuel, zapytując, czy odebrałam list z Warszawy, bo u niego był Kaczewski, nie zastał go, ale zostawił mu list od Odyńca. Posłałam natychmiast Piotra szukać Kaczewskiego, ale to było napróżno. Emanuel obiecał wyszukać go nazajutrz i list przynieść. Cały dzień czekałam. Przyszedł w wieczór powiedzieć, że go nie znalazł. Wczoraj Piotr cały ranek szukał jeszcze i dowiedział się, gdzie mieszkał, ale razem i to, że wyjechał na wieś do siebie i dopiero około Wielkiejnocy przyjedzie do Wilna. Desperacya, do Wielkiejnocy czekać, a może i nigdy nie odebrać. Starałam się *d'être resigné a son sort*, nie bardzo mi się to udawało, chociaż i dystrakcya była, bo pijawki stawiano mi właśnie wtenczas na moim nieszczęśliwym boku. Ku wieczorowi — o! szczęście! — przyniesiono mi ogromny pakiet, lecz kiedy los się uweźmie na co, to już ani rady. Odpieczętowałam, trzymałam w ręku listy, spozierałam na Olesię i Hersylię, jak czytały, lecz że one swego listu a ja mojego z godzinę jeszcze nie mogłam czytać przez grzeczność dla gościa, którym był de Neve. Nie pamiętam, żeby mnie tyle kosztowało być grzeczną... Kochany pół arkusik!... Niegodziwa sroka-złodziej... pozbawiła mnie drugiego takiego, a może i trzeciego... Strata boleśna, bo nienadgrodzona... Może już więcej takiego usposobienia nie będzie? Wszak w kilka dni potem żałowano, że napisano, wahano się, czy posłać, lękano się, żeby komu nie przeczytano. Boże! czyż potrzeba być

---

skich zaopiekował się nią Jakób Briotet, profesor chirurgii na uniwersytecie wileńskim, który po śmierci jedynego syna swego, zapisał Karolinie całe znaczne mienie swoje.

[1]) W liście przesłanym przez Ludwika Szpitznagla, który pojechał do Snowia.

w stanie egzaltacyi, sprawionym przez mocne wzruszenia, aby czuć i przyjmować czucia drugich?... Te kropki wiele, wiele Panu powiedzą, jeżeli klucz szóstego zeszytu jest mu dobrze znany. Żałowany przez Pana dziennik z żalem i ja darłam, a może lepiejbym zrobiła, żebym i ten była podarła, co przez Ludwisia poszedł i co teraz może jakiś sprawnik czyta. Mam także wielkie podejrzenie, że ten, co przez księcia Giedroyć poszedł, przeczytany był przez Antoniego Goreckiego; z tego powodu w jednym z moich listów napisałam, że o wizycie Antoniego Goreckiego miałam wiele do powiedzenia. Pan się ambarasuje, że półarkusik bez sensu, jak mówi. Moje są takie zawsze. Muszę się przyznać, że często żałuję, jak poślę, ale ja więcej i sprawiedliwe mam do tego powody, Pan żadnych; jednakże w tej chwili nic nie żałuję, półarkusik wynadgradza wszystko. Jabym go miała komu czytać! Jest to już druga kartka, której tak jestem pewną, że ani wątpię, że żaden wzrok obcy nie padnie na nią. To słowo Chodźki, o którem Hersylia wspomina i co tak Pana zaintrygowało, nie jest tak wielką rzeczą. Oto raz, opowiadając mu różne rzeczy o Panu, chcąc mówić, nie pamiętam już o czem, zaczęłam od tego: ale o tem zapewnie O(dyniec) musiał pisać do Pana? Chodźko: „Nie, bo on więcej z Anielą, siostrą m. Ż. (?) koresponduje, jak ze mną.“ Dzieci spojrzały na mnie, a po wyjściu jego to dało powód do długiej gawędy o Panu. Rozpamiętywaliśmy różne a różne rzeczy, Hersylia dziwiła się o zmianie nagłej przedmiotu, bo kiedy wyjeżdżał na święta Wielkiejnocy, to właśnie był najwyższy stopień jego M(iłości) ku niej. Opisywała nam, jakim był, wyjeżdżając, a jak różny za powrotem. Dowód, że zmiana zaszła w tym czasie. Szczęśliwy, kto umie z taką łatwością zmieniać przedmioty, nie zmieniając nigdy sentymenta. Jak to wygodnie, nigdy bezprawie nie panuje w sercu! Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!

29.

Dnia 19. marca 1827 r. Wilno.

Ślicznie mnie Pan wczoraj ufetował na swoje imieniny. Wczoraj odebrałam list Pana przez pocztę pisany; czem ten list był dla mnie, tego wyrazić nie potrafię. Dosyć powiedzieć Panu, że nie odbierając tak długo odpowiedzi na mój list, w którym go prosiłam o odpisanie mi na pocztę i przerażona jeszcze śmiercią Ludwisia, byłam prawie pewna, że Pana spotkało jakie nieszczęście i nieraz już wątpiłam, aby Pan żył. Teraz uszczęśliwiona jestem, że moje

przeczucia nie sprawdziły się. Oby tak zawsze było! W przeszłym liście nie śmiałam Panu wspomnieć o nieszczęśliwej katastrofie Ludwisia; teraz musi już o niej Pan wiedzieć. Przypisują to jedni miłości, a drudzy chorobie, ale podobno, że obie te przyczyny połączyły się. Po powrocie z Petersburga jeździł do Rdułtowskich i kilka dni tam bawił[1]). Nie przestał na tem i wyjeżdżając, jeszcze wstąpił na pożegnanie do nich. Na drugi dzień przy śniadaniu z niemi był wesół, po śniadaniu wyszedł do swego pokoju i strzelił sobie w serce. Był to szus momentalny, bo kiedy stąd wyjeżdżał, to nie można było spodziewać się tego po wszystkich projektach i przedsięwzięciach. Że się kochał w Anielce, to z tem się nie taił. Mówił, że mu się podoba, że mizerna, blada, że mu się zdaje być przeźroczystą, jak duch jaki. Mówią, że on już i dawniej kilka razy miał ten zamiar, ale zawsze go ktoś z kolegów obserwował i przeszkodził. Matka dotąd o tem nie wie jeszcze, ale nie wiem, czy się uda długo ukryć to przed nią, zwłaszcza, że już od kilku dni zaczyna być niespokojną, że listu ani ze Snowa, ani z Warszawy nie odbiera. Nieszczęśliwa matka! Gdyby był Ludwiś pomyślał o niej w tej chwili... toby był tego nie zrobił. Nie będę Panu opisywać, jak jesteśmy wszyscy tem przerażeni, bo Pan o tem po sobie będzie mógł sądzić. W niedzielę dopiero dowiedziałam się o tem, chociaż to się stało 26. lutego i Rdułtowski zaraz o tem napisał do Relikona. Ci ludzie, oprócz całej okropności, mają stąd jeszcze wiele ambarasu, bo dotąd u nich śledztwo się ciągnie. Niedziela ta była dla mnie okropnym dniem do przebycia. Wieczorem był u nas Emanuel Glücksberg, to opowie Panu, jakam była udręczona Ludwisiem, Panem i jakby nie dosyć tego jeszcze: miałam wielką nieprzyjemność z moimi doktorami i chorobą. Biedna Szpitznagłowa! Jestto teraz moje *refrain* do wszystkich moich bied i kłopotów, któreby się jakkolwiek poułatwiały, żebym była zdrowsza na wiosnę,

---

[1]) Zamożna rodzina Rdułtowskich, spokrewniona z Radziwiłłami, zamieszkiwała we własnej majętności, Snowie, w Nowogrodzkiem. Aleksander Chodźko w liście do dyrektora „Biblioteki Polskiej" w Paryżu („Pamiętnik Towarzystwa histor.-literackiego za r. 1868", str. 367 i n.), poświadcza również, że przyczyną tego tragicznego zgonu była miłość do młodziutkiej panny Rdułtowskiej. Rodzice nie odmówili jeszcze, tylko zauważyli, że on i ona za młodzi i że za kilka lat będzie się mógł upomnieć o tę pierwszą obietnicę. Tę radę Ludwik wziął za odmowę i przed samym wyjazdem ze Snowa strzelił sobie w serce. — Eustachy Januszkiewicz w notatkach, udzielonych prof. Małeckiemu, objaśnia znów, że przyczyną samobójstwa miała być okoliczność, iż w tejże pannie był rozkochany inny młody człowiek, a przyjaciel Ludwika.

ale coś na to nie bardzo się zanosi. — Tłómaczenie z Moora zaczęłam trafem czytać od tego, co się zaczyna: „Boże!“ — i zaraz czytając, myślałam, że to być musi Pana. Utwierdzałam się w tem mniemaniu jeszcze bardziej, czytając tłómaczenie drugie: byłabym zdziwiona bardzo, gdyby mi Pan powiedział, że się mylę. Szczerze Panu mówię, że mi się lepiej podoba to, co się zaczyna od: Boże! W drugich znajduję tylko to ładniejsze w drugiej strofie:

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść *pierzchają sromotnie*

— chociaż podkreślone wyrazy, także mi się nie bardzo podobają, ale jednakże te dwa wiersze wolę, jak te dwa:

Co nam po tłumach ziemskich przyjacieli —
Stali w pogodzie, odbiegną w czas słotny —

ale za to te drugie dwa zachwycają mnie:

Ach, kto się z ludźmi łzami tylko dzieli,
Ten musi płakać samotnie.

Trzecia strofa także zdaje mi się piękniejsza w tych, co się zaczynają:

Ty jeden wszystko twoją goisz dłonią.

Ale w drugiej porównanie z drzewem, chociaż nie tak ładne, jak z kwiatem, może jednak być naturalniejsze i do oryginału może być więcej zbliżone. Pierwsza strofa, co się zaczyna od: „Boże!“ i czwarta:

Gdy nic już serca nie cieszy, nie mami —

i te dwa wiersze: „Ach, kto się z ludźmi“ i t. d., bardzo mi się podobają; słowem, że chcę, aby tego tłómaczenia Pan był autorem.

Zapowiedzianego Kaczewskiego z listami z niecierpliwością oczekuję i lękam się, żeby się gdzie nie zawieruszył. Listy, przez Benjamina przyjść mające, porozsyłam podług adresu najakuratniej. Dzienniki, póki będę w Wilnie, to będę Panu przesyłać, ale na przypadek wyjazdu mego, to niech Pan powie, komu przesyłanie ich poruczyć. Czy każe Pan posłać do Marcinowskiego po dzienniki? Niech Pan wierzy, że kiedy mogę mu w czémś służyć, to najmilej mi jest i czuję, że niepotrzebnie przepraszam Pana, kiedy mu daję jakie zlecenia. Ale to tylko dlatego, że ta jest pomiędzy nami różnica, że ja niczem niezatrudniona, a Pan tylu rzeczami, więc zdaje mi się, że nadużywam przywilejów przyjaźni. Spodziewam się, że Rdułtowski listy i paczki podług adresu odeszle, ale jeżeliby to nie nastąpiło, to wyszlę Panu drugi funt herbaty przez Emanuela Glücks-

berga, który o powrocie zaczyna myśleć. Julek skakał z radości, że będzie miał z łaski Pana potrzebną mu książkę. Żeby Pan widział nasze twarze po odebraniu swego listu, toby mu miło było. Posyłam Panu dwa dukaty za książki i resztę na konto biletu loteryjnego. Miło mi było po wygranej oświadczenie: Karlsbad, chociażbym nigdy nie była taką egoistką, abym zdolna była przyjąć taką ofiarę wielką. Litwa by wtenczas wygrała na tem, a Karlsbad by się szczęściem Litwy cieszył. Czy wychodzi „Biblioteka polska“ na ten rok? bo może Śniadecki zechce prenumerować. Bardzo się cieszę, że Pan „Gazetę Polską“ Goreckiemu przesyła, bo i ja przeczytam Panu wyroki literackie. Pani Lebrun siedzi przy stoliku i kłania się Panu, a ja leżąc, kłaniam się także, ale z równą gracyą, jak ona; żeby to nas Pan mógł widzieć, tobym chciała wiedzieć, którahy z nas swymi wdziękami większe wrażenie zrobiła na Panu.

Otóż wyciągnął mnie Pan za słówko, nie moja wina, jeżeli nie smaczne. Dziś rano obudziłam się zmęczona przykrymi snami. Czując się być gorzej nierównie po pijawkach, smutno sobie rozmyślałam. Więcej czułam przykrego wrażenia z wahania się posłania półarkusika, niż przyjemności z odebrania jego. Myślałam także, jak Panu donieść o zmianie wszystkich moich projektów, i z parę godzin zostawałam w jakimś przykrym i trudnym do opisania, ale na pozór spokojnym stanie, gdy mi przyniesiono pakiet z listami od Benjamina z oświadczeniem, że książki za tydzień dopiero wypakowane będą. To mnie trochę ocuciło, zamieniłam Piotra w Merkurego i wysłałam z listami wczorajszymi i dzisiejszymi, a sama wzięłam się do pisania. List do Szpitznaglowej kazałam oddać pannie Kiewlicz; zapewne go Szpitznaglowej nie pokażą, bo ona teraz chora i nic nie wie o swojem nieszczęściu. Dziś święto Edwarda... dziś nie chcę pisać o sobie już nic więcej, ale o nim myśleć będę. Czy będzie mi z tem lepiej? — wątpię.

Dnia 23. marca. Tak dawno nie pisałam do Pana! Ciągle cierpiąca, smutna, desperująca, nie miałam odwagi nudzić Pana i siebie do reszty męczyć przymuszaniem się do stylu innego, bo tym, do którego usposobioną byłam, ani sposób było pisać. Dziś jeszcze może nie pisałabym była, gdyby wizyta wczorajsza nie ocuciła mnie znowu z letargu. Ignaś był wczoraj, bo odebrał list przez pocztę, w którym mu Pan zaleca, aby mu o nas doniósł. Wypytywał się z miłą mi minką o moje zdrowie. Kiedym go prosiła, aby prosił panią Gnatowską, żeby przywiozła siostry Pana, abym ich poznała, a przynajmniej Karolinkę, dodając, że wątpię, abym mogła sama być w Giejsztunach, a chciałabym poznać siostry, nim wyjadą

na Wołyń, bo tu już nie powrócą, zakręciły się Ignasiowi łzy w oczach. Spuścił główkę i długo z tak spuszczoną odpowiadał na zapytania różne Wojniłłowicza i dzieci. Nakoniec nie mogąc łez wstrzymać, wyszedł do drugiego pokoju. Nie potrafię Panu opisać, z jaką rozkoszą patrzyłam się na siedzącego przy łóżku, jak mi jego minka przypominała wiele i jak rozrzewniona byłam jego wyjściem... Wyszedł Wojniłłowicz, dzieci poszły ubierać się do Hornów na wieczór, Ignaś został na herbatę i przepisał na pamiątkę do książeczki pąsowej bajkę Morawskiego: „Dąbek" [1]). Charakter ręki podobny ma do Pana. *A propos* przepisania przypomniała mi się „Dziewica Orleańska" Szyllera. Jakbym ja chciała, żeby ją Pan przetłómaczył, żebym ja poznała tę sztukę, która zawsze na Panu takie wrażenie mocne i miłe robi i była powodem do takiego uniesienia się gniewem na teatrze [2]). Śmiałam się, iż Pan, opisując to zdarzenie, powiada, „że pomimo tego od kilku już lat odwykł od porywczości". Ciekawa jestem, co Pan rozumie przez to wyrażenie (kilka lat)? Chyba to pomyłka, może Pan chciał powiedzieć: od kilku tygodni lub dni. Dlaczego Pan był smutny na wieczorze u Węgrzeckich [3]) i czy to ten sam smutek trwał aż do dnia reprezentacyi „Dziewicy Orleańskiej"? Co Panu dokucza? Na początku listów był Pan w dobrym humorze, przy końcu taka zmiana... Ale Pan już zapomniał pewnie i moje pytanie na próżno... Niestety... Niech Pan, pisząc do mnie, nic teraz nie zostawia do opowiadania ustnego, niech wszystko pisze, bo ja już w Warszawie nie będę...

Zmieniła się postać świata,
Zmienił się porządku szyk,
Szczęście tak prędko ulata,
Jak ten dymek, pyk, pyk, pyk!

Czy Pan odebrał list od Szulca [4]) z dwoma dukatami we środku? Herbatę i „Kobiety filozofki", tłómaczone przez Borowskiego, przy-

---

[1]) Ta bajka Franciszka Morawskiego drukowaną była w „Bibliotece Polskiej" 1827 r., str. 107.

[2]) „Dziewica Orleańska", w przekładzie Odyńca, wyszła następnie w Wilnie 1844 r.

[3]) Stanisław Węgrzecki (ur. 1765 † 1845 r.), znakomity prawnik i prawoznawca, autor kilku cennych dzieł w zakresie swej specyalności, prezydent miasta Warszawy w 1794 oraz 1814 i 1815 r., następnie sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego, prezes trybunału handlowego, wreszcie prezes komitetu właścicieli listów zastawnych i członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk.

[4]) Maciej Szulc, aptekarz w Wilnie.

szlę przez Emanuela, ale Masalskiego nie będę prenumerować dla Pana, bo jak stąd wyjadę, to nie będę mogła odebrać i przesłać Panu, więc lepiej zaprenumeruje Pan sobie w Warszawie. — Reszty się Pan dowie na drugiej karcie, bo ta się kończy.

Dopisek. Posyłałam do Ignasia dwa razy, aby napisał do Pana, ale on mówił, że nie ma co, bo we czwartek na pocztę pisał. Szpitznaglowej powiedziano dziś, że Ludwiś chory. Wkrótce jej powiedzą, że go już nie ma, ale jakim sposobem, to tego jej pewnie nie powiedzą. Jutro dzieci może pójdą do niej. Niech Pan będzie spokojny o nią; ona tak rozsądna, a że poczciwa i dobra, to ją Bóg będzie wspierał.

Dopisek Emanuela Glücksberga na odwrotnej stronie:

Kochany Edwardzie! Przebacz, żem w liście do Jana Kazimierza wytuzował was obu porządnie za długie milczenie. Zresztą tak łatwą jest rzeczą dowiedzieć się Janowi, czy są listy, kiedy codziennie bywa w naszej drukarni, tem bardziej, że na brak wiadomości z mojej strony nie możecie się uskarżać.

Na list twój wierszem odpisałbym zarówno wierszem, ale niepodobna! Silę się, silę albo raczej siliłem; napisałem kilka wierszy godnych Zgierskiego, ale i takich nawet więcej się nie udaje. Słowem, jeżeli kiedykolwiek zostanę poetą, innego natchnienia, nie zaś konieczności potrzeba mi będzie. Co do Wilna znam je prawie tyle, ile w początkach pobytu mego i muszę powiedzieć, że pierwszy raz poety słowa zupełnie się sprawdziły. Mówiłeś mi na wyjeździe, że wdzięczny ci będę za znajomość domu pani B(écu) i istotnie wdzięczny ci na długo będę. Nie starczy papieru, jak tylko na napisanie jeszcze prośby do ciebie i Jana o jak najprędsze napisanie do mnie.

Emanuel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

ZDANIA ADAMA MICKIEWICZA.

Z seksterników ś. p. Aleksandra Chodźki przepisałem zdania ś. p. ojca mojego z 1843 r., to jest z najgoretszej epoki Towianizmu. Opuszczam niektóre z nich, tyczące się jedynie samego Towiańskiego.

Nie mało już wydano dokumentów, tyczących się Towiańskiego. Po śmierci pierwszych uczniów jego, wiele papierów po ś. p. Stefanie Zanie, wszystkie niemal papiery po ś. p. Sewerynie Goszczyńskim i t. d., dostały się do instytucyi publicznych i po części zostały już ogłoszone.

Sami uczniowie dzisiejsi Andrzeja Towiańskiego mniej ściśle trzymają się zasady nie udzielania pism swego mistrza ogółowi. P. Tankred Canonico do polskiego tłómaczenia swego dzieła: *Andrzej Towiański* [1]), dodał zastrzeżenie, że w jego intencyi książka ta „przeznaczona jest dla tych tylko, co czując, jak głębokiem jest złe, zatruwające obecnie soki indywidualnego i społecznego życia, i pragnąc to złe wytępić do gruntu, nie znajdują na ziemi dostatecznego zasiłku i podpory do urzeczywistnienia tego pragnienia“; że dlatego nie puszcza tej książki w obieg handlowy, a tych, do którychby się ona dostała, prosi, „aby osobom, nie odpowiadającym powyższym warunkom, udzielaną nie była.“ Jednak po tem oświadczeniu autor sam ofiarował egzemplarz włoskiego oryginalnego wydania Bibliotece polskiej w Paryżu, chociaż wiedział, że przez to samo stanie się przystępny każdemu. Wolno więc spodziewać się, że zbliża się chwila, w której podobnie i same pisma pana Andrzeja Towiańskiego wyjdą z ukrycia.

Tymczasem zdaje się nam, że nie wypada drukować *in extenso* uwag, bezładnie spisanych i wymagających często objaśnień lub powtarzających prawie słowo w słowo ustępy już przytoczone bądź

---

[1]) Turyn 1897, w 8-ce str. 363.

we *Współudziale Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego* [1]), bądź w *Żywocie Adama Mickiewicza* [2]) przezemnie opowiedzianym.

Inna jeszcze trudność zachodzi w zużytkowaniu spisywanych zdań Adama Mickiewicza. Nie zawsze łatwo wiedzieć z zupełną pewnością, które są Mickiewicza a które Towiańskiego. Nieraz Towiański powtarzał zdania Mickiewicza, nie nadmieniając, że z ust jego wzięte. Często Mickiewicz powtarzał zdania Towiańskiego, zwykle rozwijając je i uzupełniając. Niejedna myśl pana Andrzeja przeszła żywcem do prelekcyi Adama. Na przykład w lekcyi z 12. marca 1844 roku Mickiewicz powiedział: „To, co nazywamy dzielnością, ogniem świętym, walecznością, stanowi pierwiastek narodowy Francuzów. Patrzmy na samą ich organizacyę fizyczną. Czyliż nie widzimy, że prawie nie mają ciała, że prawie pozbyli się materyi; duch w nich przetrawił, pochłonął swoją powłokę ziemską, duch ten, będący jedyną istotną wartością, wyraził się przez Francyą; Francuz zrealizował go już na ziemi i czeka tylko sposobności, żeby mógł ożyć.“ Otóż w notatkach z rozmowy z Towiańskim, spisanych przez Seweryna Goszczyńskiego w poniedziałek 26. czerwca 1843 r. czytamy: „Polska i Francya są dziś dwa jedyne narody ducha wysoko wyzwolonego, w innych są tylko wyjątki, ale Polacy zakopują swojego ducha, a Francuzki jest rozsypany. Pojrzyj na Francuza, a poznasz zaraz wysokie jego wyzwolenie; pojrzyj na jego ręce, na całą postać, nie ma prawie ciała. Ziemia czuje tę siłę i nie mogąc jej wytępić, wszystkiego dokłada, aby ją zwrócić na drogi niewłaściwe; tysiąc kierunków pokazuje, aby tam zwrócić ruch ducha francuzkiego ku sprawom ziemskim.“

Zdarzało się, że Towiański wypowie zdanie przed Mickiewiczem i Goszczyńskim, które ten ostatni zanotuje jako pana Andrzeja. Tegoż samego dnia Mickiewicz powtórzy to zdanie w kole i jako jego własne spisze na przykład Eustachy Januszkiewicz.

Mniej narażeni jesteśmy na tego rodzaju pomięszanie z seksternikami Aleksandra Chodźki z czasu, w którym Towiańskiego nie było już w Paryżu; lecz łatwo pojąć, że w dorywczych notatkach nie wszystko nadaje się do druku, choćby dlatego, że piszący w pośpiechu zbyt skraca usłyszane zdanie lub nieraz myśl uroni. Staranny wybór jest przy tem konieczny.

Władysław Mickiewicz.

---

[1]) 2 tomy w 8-ce, Paryż 1877.
[2]) 4 tomy w 8-ce, Poznań 1890—1895.

*

Ucz się słuchać i rozumieć poszepty instynktu; duch częściej z tobą rozmawia, niż się zdaje.

*

Słuchać dobrze jest łaska, przymiot, zwłaszcza słuchać słów prawdy i natchnienia. Trzeba mowę przyjąć duszą, jak się oddech przyjmuje piersią. Dlatego trzeba się wyzuć ze wszystkiego co swoje, wypróżnić, inaczej bowiem nie przyjmiesz. W parlamencie słuchacze z gotową już odpowiedzią, pełni swego przedmiotu, nie słuchają. Kto przerywa, nie słucha!

*

Ludzie, stojący dziś u steru cywilizacyi i rządów, to fałsz wcielony. Realizują oni Słowo Boże o tyle tylko, o ile pomaga do wygodniejszego bytu na ziemi; oni chcą, aby Bóg pomagał duchowi służyć materyi, oni przez niebo zdobywają ziemię. Jest to bój o władzę królestwa Bożego z królestwem ziemskiem; dla uszu słyszących, to ostatnie już trąbi do odwrotu, albowiem napisano: Dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

*

Duch wyzwolony jest to pałasz na każde zawołanie rycerza, łatwo z pochew dobywający się.

*

Poeta, który zrozumiał rodzaj poezyi, w którym górować może, i wyrobił styl stosowny do tego, wyzwolił ducha, ale tylko na drodze imaginacyi, właściwiej mówiąc, wyzwolił tylko jeden organ ducha swojego.

*

Duch człowiekowi jest na to dany, na co rostek ziarnu. Chrystus w następnych słowach uczy, jak ducha podnosić i wywołać: Zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, tedy samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.

*

Z ludźmi mów, jak z kupcem, do którego przychodzisz kupować za gotowe pieniądze. Przynosisz złoto słowa i tem samem masz pozycyę. Nie trać jej i nie ustąp swojego wyższego, chyba wtedy, gdy się przekonasz, że towar więcej wart niż twoje złoto.

*

Zawsze bądź jednostajny. Póki do tego nie dojdziesz, nie możesz powiedzieć sobie, żeś wart sprawy, której służysz. Można być wyżej lub niżej w tonie, ale o to idzie, aby nigdy nie zejść z jednej prostej linii.

*

Trzeba obudzać miłość do celu, jakiemu człowiek poświęca się.

*

Ciągłe nastrajanie się, oto najmilsza Bogu ofiara, jedyna, której od nas wymaga. Ojciec mówi: Niczego nie chcę oprócz tego ruchu ducha.

*

Przez ożywienie się przyjdź do uczucia tonu swego i jak łaska nawiedzi, zanotuj ją. I tak co dzień, co chwila, aż się zamieni w chleb powszedni. Pomnij, ażebyś ani razu nie opuścił. Inaczej klika dni. zależawszy pole, będziesz musiał poczynać na nowo. A to bardzo ciężko.

*

Ile zapamiętam od najrańszej młodości, najprzód w każdej książce, potem w każdym człowieku, w każdym kraju szukałem czegoś.

*

Nie dbać o formy a tylko szukać tego i robić to, czem się można podobać Bogu.

*

Módl się, gdy możesz. Dar modlitwy godnej Boga tak rzadko nas nawiedza, że gdy ukląkłszy w kościele, nie czujesz w sobie należnego podniesienia, zostań przynajmniej w pokorze i w skrusze.

*

Gdy słuchając mszy, nie możesz się wznieść w modlitwie, trwaj w jednem czuciu (na przykład pokory), albo w jednej jakiej idei. Ołtarz, ksiądz i obrzędów formy ułatwiają taką pracę.

*

Poddanie się tonowi niższemu jest niewolą ducha, na ton ducha, na wolność zamach czyniące. A do tonu ducha, tylko Bóg, nie żadna władza na ziemi ma prawo.

*

Gdy wszedłszy gdzie pomiędzy ludzi, widzisz, że się im dobrze dzieje na pozór, ale źle podług myśli Pańskiej, nie zazdrość im dobrego bytu, ale westchnij.

*

Miej ton nowej epoki: cierpliwość chrześciańską i wytrwanie w dobrem.

*

Francya nie rozumie, ile ma w sobie elementu, mogącego wpłynąć na świat i nawet na ludy słowiańskie. Z Francuzami nie wdawać się w dyskusye, a tylko prawdziwe drgnięcie Francuza uszanować i dalej popchnąć.

*

Usiłuj zrobić czyn ducha, to jest duchem twoim łam duchy niższe.

*

Pielęgnowanie ducha i tych wszystkich żywiołów, co go poruszają, miej zawsze na uwadze.

*

Kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił, kto nie miłuje, trwa w śmierci.

*

Podług Emersona, w życiu każdego kształcącego siebie człowieka, przychodzi chwila, gdzie przekonywa się, że zazdrość jest nieuctwem, że naśladowanie jest samobójstwem, że musi uważać siebie lepszym lub gorszym wedle swego udziału; że chociaż przestwór ziemi napełniony jest dobrem, ani kłos karmiącego zboża nie dostanie mu się inaczej, jak przez jego osobistą pracę na tym zagonie roli, który mu kazano orać. Potęga w nim złożona jest nowa w przyrodzie. On sam tylko, nie kto inny, może wiedzieć, co potrafi zrobić, a nie dowie się wprzódy, aż spróbuje.

*

Słowo jest tchnieniem Bożem, łączącem w sobie wolę, potęgę, któremi ten świat stworzony stoi. Ono łączy w sobie wieczność i nieskończoność. Wyszło z Boga, bo było jego własnością, jego częścią i nic się przez wieki bez niego nie stało, a co się stało, wszędy była wola Boża, mądrość przedwieczna, wiekuista, jedyną światłością na świecie będąca, której świat dotąd nie poznał, a tylko Bóg tych do dziedzictwa swego przyjął, którzy tę światłość poznali.

*

Łatwo jest na świecie żyć wedle opinii świata, łatwo jest w samotności żyć wedle naszej, ale wielki człowiek jest ten, kto śród tłumu trzyma z doskonałą słodyczą niepodległość samotności.

*

Musisz być sobą, wierzyć w siebie, zaufać sobie. Nie bądź wspierającą się wierzbą, bo musisz oderwać się od wszystkiego i stać się własną siłą.

*

Polegaj na silnej wierze, iż to, co jest głębokie, jest święte.

*

Siedź w domu, w twojem własnem niebie, ale twoje odosobnienie się ma być nie mechanicznem, lecz duchowem, to jest musi być podniesieniem.

*

Jeśliś prawy, ale w innej prawdzie niż moja, łącz się z towarzyszami twoimi, ja pójdę do moich. Nie robię tego samolubnie, lecz skromnie i szczerze.

*

Podług Emersona istotny czyn jest w chwilach milczenia. Epoki naszego życia nie są w widocznych faktach naszego wyboru, naszego powołania, naszego małżeństwa, naszego urzędu i t. d., lecz w milczącej myśli, gdy zadumani idziemy, rozbierając nasz cały tryb życia.

*

My z siebie czerpać powinniśmy źródło tej żyjącej wody, o której Chrystus mówi Samarytance.

*

Słowo Chrystusa było dotąd myślą, odtąd będzie czynem.

*

Jednamy sobie Ducha świętego przez gorącość pragnienia Jego łask. Chowamy go w sercach naszych przez wierne wszelkim od niego natchnieniom posłuszeństwo.

*

W przeglądzie: *La Revue Indépendante* (25. lipca) [1]), jest artykuł *sur le retour aux idées religieuses en France*, napisany przez Karola Renouvier bez podniesienia, nawet bez dobrej dziennikarskiej werwy, ale ważny pod tym względem, że pokazuje stopień, do którego dziś umysły francuzkie chcąc nie chcąc dążą.

*

Najmilsza Bogu modlitwa jest ukochanie wolności; do uczucia wolności przychodzi się w miarę wyzwalania ducha. A do wyzwolenia takiego przychodzi się przez utkwienie myśli na jednej idei lub na kilku ideach i na realizacyi ich.

*

---

1) P. Renouvier uderzony jest zwrotem XIX. wieku ku pojęciom religijnym. Pisze on: „Il y a soixante-cinq ans à peine, lorsque Voltaire mourant ecrivait encore, une ardente coalition, menacée, effrayée, mais déjà triomphante, poursuivait le christianisme humilié. On croyait que tout dogme n'est qu'intolérance, tout culte qu' idolâtrie, toute foi que superstition; on regardait la théologie comme un amas incohérent et barbare de subtiles paroles, de distinctions nominales et de vaines recherches et la philosopie même ne se pouvait faire pardonner ses anciens écarts qu' à la condition de se traîner terre à terre, soumise à la sage imbecillité de Locke... Quel grand spectacle que de voir, dans une durée moindre que la vie d'un homme, un admirable ensemble de croyances et d'institutions debout, puis avilé, puis mort, puis ressuscité par la puissance même de la parole, qui vient de le détruire. Le retour à l'idée religieuse nous semble la pensée dominante de ce siècle. Nous allons à une renaissance plus vaste que celle qu'ont vue nos pères et il nous sera donné de contempler une vérité nouvelle dans sa grandeur et dans son unité. Si cela est l'avenir, que nous promet le retour aux idées religieuses et aux études théologiques, nous devons bénir les travaux des hommes, qui opèrent et hâtent ce retour." Artykuł ten może dlatego uderzył Mickiewicza, że, chociaż autor oświadcza, iż praca jego natchniona jest wyłącznie wykładami Micheleta i Quineta, popiera niektóre pojęcia, rozwijane przez Adama w kursie swoim lub w kole uczni Towiańskiego. (Przypisek Władysława Mickiewicza).

Każda robota w duchu musi dać owoc.

*

Ziemia wtedy zniknie, kiedy wszystkie duchy z nią połączone zrobią swoją powinność.

*

Każdy naród jest niczem innem, jak objawieniem woli Bożej, a raczej jedną z form, jakiemi Bóg ucieleśnia to objawienie swoje. Człowiek przeznaczenia (założyciel narodu) nosi w sobie całą przyszłość tego narodu. Daną przezeń siłą naród żyje i działa. Po wypełnieniu jej naród upada. Oto z jakiego punktu trzeba patrzeć na historyę.

*

Dwóch ludzi złączonych w duchu są ogromną siłą.

*

Po Chrystusie zrealizowały się dwie wielkie idee Rzymu i Kościoła.

*

Dotychczas modlitwa była wołaniem. Ale tak jak przekleństwo w gniewie: Niech cię Bóg zabije! nie wywoła ręki Boga, podobnież i wezwanie modlitwą świętego lub świętej wtedy tylko sprowadzi ich obecność, kiedy w chwili wołania podnieśliśmy się do stopnia wysokości i natury duchów wzywanych.

*

Tęsknić do Ojca drogą urzędników Świętych Pańskich, drogą wielkich cherubinów i zastępu duchów.

*

Małżeństwo jest to związek dwóch duchów, które nie wejdą do królestwa niebieskiego aż chyba razem.

*

Kapłan jest pomocnikiem do obudzenia i rozwijania ducha.

*

Idea, aby stała się rzetelnie pożyteczną, musi być przyjętą, strawioną i obronioną.

*

Świat nam widomy jest zbiorem form, przez które muszą przechodzić rozmaite duchy.

MICKIEWICZ JAKO DZIENNIKARZ.

Publicystyczna działalność Adama, zaznaczona szeregiem artykułów politycznej oraz literackiej treści, ogłaszanych w pismach polskich i francuzkich, przypadła na czas pobytu poety w Paryżu, a jakkolwiek zawód dziennikarski prócz cierni i przykrości żadnych Mickiewiczowi nie przyniósł korzyści, to jednak powracał on w gazeciarskie szranki kilkakrotnie w ciągu czynnego swego żywota, powodowany szlachetną myślą służenia sprawie narodowej.

Przybywszy do Paryża pod koniec lipca 1832 roku, nie usuwał się zrazu Adam od robót emigracyjnych, poważnych a praktyczne posiadających znaczenie, lecz statecznie stronił od wszelkich komitetów politycznych, powstających, gdyby grzyby po deszczu, w pierwszych zwłaszcza latach istnienia wychodztwa polskiego nad Sekwaną. — Przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i w puste orzechy — pisał Mickiewicz w owym czasie do Garczyńskiego, mając na myśli nieustanne waśnie i swary, wrące w kołach emigracyjnych a zużywające najlepsze siły wśród bezcelowej walki. Rozbitki polityczni, wykolejeni ze zwykłych warunków życiowych i skazani na przymusową bezczynność w obcem społeczeństwie, które im swą gościnność zaofiarowało, z chorobliwą iście zaciętością, podniecając się bezwzględną polemiką, długie, rzekomo zasadnicze wiedli spory o to, czy im hołdować należy królewskości, czy też przechylić się na stronę wyznawców przestarzałych już nieco zasad, głoszonych we Francyi przez wielką rewolucyę. Byli i tacy, którzy szukali dróg nowych, nieodkrytych, obrzucając błotem wszystkich, nie dowierzających próbom przez nich czynionym... Mickiewicz zdala się trzymał od tej wrzawy i z prawdziwą boleścią spoglądał na próby wychodztwa, podejmującego lekkomyślnie ponowną walkę w kraju. Przeciwnym był stanowczo nieszczęsnej wyprawie Zaliwskiego do Galicyi i wówczas to na żądanie kilku obywateli tej prowincyi, wy-

rażone za pośrednictwem Józefa Zaleskiego, skreślił artykuł *Do przyjaciół galicyjskich*, który dopiero po śmierci autora w paryskiej *Bibliotece ludowej polskiej* doczekał się ogłoszenia (1866). Oświadczał się w owym artykule przeciw zbrojnym powstaniom w ogólności, przestrzegał, by nie wierzono tym, którzy powstającym przyrzekają pomoc zagraniczną, i stanowczo utrzymywał, że obywatele galicyjscy głównie działanie swe zamknąć powinni wewnątrz kraju. Pracować dla interesu narodowego — słowa Mickiewicza — jest to pracować dla wolności i równości. Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać należy... Dlatego też najstaranniej unikać trzeba wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracyę i demokracyę... Dawne przesądy przeciw niektórym klasom mieszkańców, na przykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej... Chłopom nietylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych..., wybierać książki pobożne, pieśni pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury. Do takowych działań dobrze jest, jeżeli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych... ustaw i organizacyi nie pisać, znaków i haseł nie wymyślać...

Oto główne myśli, zawarte w piśmie *Do przyjaciół galicyjskich*, myśli, dowodzące wielkiej trzeźwości umysłu autora, który w owej dobie podziemnych robót konspiracyjnych nie wahał się wystąpić z hasłem pracy organicznej. Głos Adama przebrzmiał, niestety, bez echa. Rozgorączkowane wychodztwo puściło go mimo uszu, a do kraju nie znalazł na nieszczęście przystępu. Straszny koniec, jaki spotkał partyzantów Zaliwskiego, mógł tylko utwierdzić poetę w jego przekonaniach politycznych, lecz bynajmniej nie zniechęcił go do brania udziału w pracach, podejmowanych przez wychodźców, w dziedzinie literatury i dobroczynności. Uczestniczył więc w zebraniach Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, zajmującego się zbieraniem materyałów do dziejów powstania w tych prowincyach, przystąpił też do Towarzystwa Literackiego Polskiego, którego zadaniem było zbieranie i ogłaszanie materyałów, tyczących się dawnego Królestwa Polskiego, zaliczał się wreszcie do grona założycieli Towarzystwa Pomocy Naukowej oraz Towarzystwa Słowiańskiego. Mimo, iż go pomawiano o „opieszałość polityczną“, niechętnie uczęszczał poeta na zebrania wychodźców, rozprawiających

o polityce bieżącej z taką stanowczością, jak gdyby mieli do rozporządzenia liczne armie i skarb zasobny. Natomiast z całą gotowością przyjął on myśl, poddaną przez grono przyjaciół, by wśród istnej powodzi ulotnych i peryodycznych wydawnictw, jakiemi zatrudniała się emigracya, objąć kierunek pisma, wytykającego z całą bezwzględnością bezcelowość robót wychodztwa, rozstrzelonych w najróżnorodniejszych kierunkach. Wybór Mickiewicza padł na *Pielgrzyma Polskiego*, pisemko, wydawane od listopada 1832 r. przez Eustachego Januszkiewicza, człowieka wielce ruchliwego i przedsiębiorczego. Miasto liczby porządkowej każdy numer *Pielgrzyma* nosił w tytule nazwisko którego z wielkich w Polsce ludzi. Adam już w pierwszym zeszycie tego wydawnictwa umieścił treściwe sprawozdanie z broszury Karola Różyckiego („Powstanie na Wołyniu"), która jego zdaniem lepiej dawała poznać rewolucyę, aniżeli grube księgi, bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucyi, podczas gdy uczeni strategowie gadają ciągle o jej ciele, o jej ruchach i stroju. *Pielgrzym*, dzięki swej taniości (prenumerata roczna kosztowała pięć franków) oraz treści niezwykle urozmaiconej, cieszył się znacznem stosunkowo powodzeniem. Liczył pięciuset odbiorców. Otóż Mickiewicz, widząc poczytność pisemka, podjął się naczelnej tegoż redakcyi bezpłatnie. Do pomocy dodano mu Bohdana Jańskiego, którego zadaniem miało być dostarczanie bieżących wiadomości i robienie korekty. Objąwszy w lutym 1833 r. kierownictwo *Pielgrzyma*, nadał mu Adam charakter bardziej poważny, polityczny, podczas gdy poprzednio wydawnictwo owo zasilało się głównie nowinkami, zapiskami kronikarskimi, nadsyłanymi z rozmaitych stron kraju i z emigracyjnych zakładów. Jednym z pierwszych artykułów Mickiewicza, zamieszczonych w *Pielgrzymie*, była rzecz: „O dziennikach katolickich, francuzkich pod względem sprawy polskiej", drukowana w numerach z dni 5. i 9. lutego t. r. Zaznaczył w niej Adam taktykę ówczesnego rządu rossyjskiego, wiodącego w publicystyce francuzkiej podjazdową walkę przeciw Polakom. Prócz legitymistów, skupionych koło *Quotidienne*, udało się caratowi pozyskać dla swych celów *Revue Européenne*, pismo pod względem literackim zaliczające się do najlepszych we Francyi, w którego szpaltach pojawiły się listy Rossyanina. Dotykając rozmaitych kwestyi religijno-filozoficznych, czernił bezimienny korespondent mimochodem sprawę polską, na co znów w jednym z następnych numerów „Przeglądu" ukazała się odpowiedź Polaka, świadcząca i o znajomości przedmiotu i o talencie pisarskim. Przy końcu swej relacyi stwierdza znów Mickiewicz objaw pocieszający, iż prasa klerykalna z większą od pism liberalnych gor-

liwością zajmuje się sprawami polskiemi bez względu na to, „że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obrazki polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko *Les Polonais.*“

W ostatnich dniach marca t. r. *Pielgrzym* rozszerzył swe ramy. Jeżeli dawniej — jak głosił prospekt wydawcy — pismo to służyło jako ognisko nowin i wiadomości, dając rodakom sposób wzajemnego porozumienia się, to na przyszłość postanowiło działać w dwojakim kierunku. Z jednej strony miał *Pielgrzym* stać się pośrednikiem między krajem a emigracyą, udzielać wiadomości o potrzebach narodu, o jego stanie i o życzeniach. Z drugiej znów miał przedstawiać wszystkie ważniejsze zdarzenia w łonie emigracyi, a tem samem utrzymywać moralną łączność miedzy nią a krajem. Od kwietnia t. r. zeszyty *Pielgrzyma* wychodziły w podwójnej objętości, zasilane nader obficie piórem Adama, który skreślił wówczas cały szereg artykułów już to treści okolicznościowej („Wielki Tydzień“, „Konstytucya Trzeciego Maja“), już też poświęconych współczesnym politycznym refleksyom („Co nam wróżą wypadki na Wschodzie?“, „O dążeniu ludów w Europie“ i t. d.), a wreszcie polemicznej natury („O ludziach rozsądnych i o ludziach szalonych“, „O bezpolitykowcach“ i t. d.). Streszczanie każdego z tych artykułów z osobna rozszerzyłoby zbytecznie rozmiary niniejszej rozprawki. Wystarczy więc nadmienić, że niezdecydowany pierwiastkowo, krańcowo-rewolucyjny a zawsze przeceniający ważność misyi dziejowej wychodztwa, kierunek polityczny *Pielgrzyma* skłaniać się począł w miarę szczegółowszego zbadania terenu, na jakim mu działać wypadło, ku zapatrywaniom bardziej zachowawczym, potępiającym dawną metodę spiskową. — Kłamstwa jako środka politycznego — pisze Mickiewicz w czerwcowym artykule „o starej taktyce stronnictw“ — próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracyi . . Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia. Doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi sztucznie wciągniętych . . . Obok tego pewnika, stwierdzonego aż nadto często gorzkiem doświadczeniem w dobie dziejów naszych porozbiorowych, nie brak wszakże w artykułach politycznych Mickiewicza zdań, pełnych polotu myśli, lecz snutych z dziedziny wyobraźni, nie liczących się z realnymi względami chwili bieżącej. Człowiek serca chciał stosować uczucie do polityki i nie dla frazesu,

jeno w najgłębszem przekonaniu o słuszności swych zapatrywań wygłaszał zdanie, że na drodze politycznej uczucie tylko ludzi poruszać a powinność kierować winna...

Nie dziw przeto, iż pewna część wychodztwa uważała artykuły polityczne Mickiewicza za poetyczne fantazye. Ubolewano w polskich salonach z powodu, iż Adam rzucił poezyę dla dziennikarstwa. — Szkoda, że Mickiewicz teraz na publicystę chce wyjść — zapisuje w swym dzienniczku Klementyna Hofmanowa w dniu 8. lipca 1833 r. Niebawem też polemika, toczące się od dłuższego czasu między *Pielgrzymem* a innymi organami emigracyjnymi, przedostała się do prasy francuzkiej i przybrawszy charakter wielce drażniący, stawiała ogół naszego wychodztwa w niekorzystnem świetle wobec krajowców, a nagły wyjazd Mickiewicza na południe celem pielęgnowania dogorywającego na suchoty Garczyńskiego nie był bezwątpienia korzystnym dla wydawnictwa *Pielgrzyma*, które pod koniec tegoż roku przestało istnieć.

Przygodne współpracownictwo Adama w pismach literackich francuzkich, spowodowane troską o chleb codzienny, już po ożenieniu się poety, zasłużyło na wzmiankę, choćby z tego powodu, że wówczas wyszła z pod jego pióra rozprawa o malarskiej sztuce religijnej u Niemców, ogłoszona w marcu 1835 r. w świeżo powstałej publikacyi *Revue du Nord*, charakteryzująca w sposób zwięzły i trafny zarazem ów przełom, jaki nastąpił w dziejach malarstwa w czasach odrodzenia i humanizmu. Powołując się na średniowiecznych mistrzów, uważających swój zawód za urząd kapłański niejako i czerpiących natchnienie w sferze nadziemskiej, rozwijał autor tę wzniosłą zasadę, iż sztuka nie jest rzemiosłem, polegającem na wiernem naśladownictwie natury, i w mistrzowskiem zestawieniu scharakteryzował wpływ reakcyjny, wywarty przez dawną sztukę klasyczną na chrześciańską twórczość. Michał Anioł, dumny i ponury, odczuwający silnie pogańską starożytność, nie mógł już oderwać wzroku od oblicza Jowiszowego lub torsu Heraklesa, stając się bezwiednym naśladowcą Greków, podczas gdy wrażliwszy, bardziej zmysłowy Rafael nadawał swym Madonnom wyraz Fornariny, apostołom charakterystyczne rysy greckich filozofów... Rozprawa ta miała tworzyć niejako wstęp do ogólnej historyi malarstwa i żałować należy, iż Adam przerwał swą pracę po pierwszym ustępie.

W tym samym „Przeglądzie", którego jednym z redaktorów był tłómacz *Pana Tadeusza*, Spazier, ogłosił Mickiewicz w maju t. r. opowiastkę żołnierską: *Tydzień miodowy rekruta*, przedstawiającą z ujmującą prostotą wrażenia młodego artylerzysty-ochotnika,

walczącego w boju pod Stoczkiem. Drobiazg ten był poniekąd prozaicznem dopowiedzeniem *Reduty Ordona*. Nieporozumienia ze Spazierem i rozczytywanie się w mistycznych dziełach Saint-Martina, tudzież w wizyach mniszki Emmerich spowodowały poetę do zerwania stosunków z „Przeglądem“, zaś artykuł o Puszkinie, skreślony pod bezpośredniem wrażeniem tragicznego zgonu rossyjskiego poety w czasopiśmie *Le Globe* (1837), wyczerpuje zasób ważniejszych prac literackich, jakiemi Adam zasilał peryodyczne wydawnictwa francuzkie.

Niepewność sytuacyi politycznej z początkiem 1849 roku oraz ufność, pokładana przez Mickiewicza w przywróconych do władzy Napoleonidach, sprawiły, iż poeta, mimo świeżych zawodów, doświadczonych na ziemi włoskiej, postanowił powrócić do zajęć publicystycznych. Ulegał on pod tym względem życzeniom poważnego odłamu naszego wychodztwa, który w owej burzliwej dobie uznał za stosowne stworzenie wydawnictwa peryodycznego, tłómaczącego Francyi wypadki ogólno-europejskie a cudzoziemcom wyjaśniającego tajniki francuzkiej polityki. Mickiewiczowi ofiarowano kierownictwo pisma, potrzebnych na wydawnictwo funduszów dostarczyła ofiarność Ksawerego hr. Branickiego. Pierwotnie zamierzał Adam rozpocząć pracę w szczupłem gronie redakcyjnem, ale Branicki, nie krępując się żadnymi względami materyalnymi, dodał mu aż nazbyt wielką liczbę współredaktorów, wśród których nie brakło osobistości, wręcz nieprzychylnych idei napoleońskiej, tyle ukochanej przez Mickiewicza. Owa też sprzeczność w zapatrywaniach kierowników pisma nie mogła wyjść oczywiście na pożytek nowego dziennika. Kilka miesięcy zeszło na przygotowaniach i naradach. Wreszcie w dniu 24. lutego t. r. odbyło się pierwsze zebranie redakcyjne, w ciągu którego Mickiewicz wygłosił mowę programową. *Trybuna ludów (Tribune des peuples)* — tak opiewał tytuł pisma — miała być organem ludowym „z mocnem postanowieniem podnoszenia i bronienia praw Francyi, o ile te się zgadzają z interesami sprawy ludowej w Europie.“ Wzywano więc na tę trybunę wszystkie narody, dając każdemu wolność słowa. Co do spraw wewnętrznych oświadczała redakcya gotowość obrony do upadłego istniejącej konstytucyi, przyrzekając zarazem omawiać bieżące sprawy zewnętrzne. Pierwszy numer *Trybuny* opuścił prasy drukarskie w dniu 15. marca t. r. W gronie redakcyjnem pracowali jako sekretarz Chojecki, zastąpiony później przez zdolnego poetę Lecaussade'a, Julvecourt, jako sprawozdawca sądowy i artystyczny, Karol Martin (dział naukowy) i Paulina Roland, gorliwa poplecznicka sprawy emancypacyi kobiet.

Dział wiadomości bieżących należał do Carpentiera, zajmującego się równocześnie administracyą, a fejleton pomieszczał między innemi utwory Castille'a i Hermanta, cenionych podówczas belletrystów. Główną wszakże wartość *Trybuny* przedstawiało współpracownictwo cudzoziemskich pisarzy głośnego imienia i uznanej wśród własnych ziomków powagi. Takimi byli: Gołowin, Wojnow, Ramon de la Sagra, Ricciardi, a i sam Mickiewicz bardzo często zasilał dziennik swymi artykułami, w których w sposób stanowczy występował przeciw chwiejnej polityce rządu rzeczypospolitej, utrzymującego poniekąd tradycyę egoistycznej polityki Orleanów i ostrzegał księcia-prezydenta przed łączeniem się z reakcyą, przypominając mu los jego stryja na wyspie świętej Heleny oraz tragiczny koniec Murata w Piso. Znakomicie również określał Mickiewicz różnicę między napoleonizmem a bonapartyzmem. Ten ostatni jest, jego zdaniem, dynastycznym, podczas gdy napoleonizm stał się ideą, rewolucyą, która przeobraziła się we władzę regularną. Otóż rodziny i dynastye przechodzą, ale idea pozostaje. Niemniej głęboką i pełną prawdy zarazem była jego charakterystyka orleanizmu. — W całych dziejach ludzkości — pisał Adam w dniu 4. maja 1849 r. — znajduje się zawsze grupa ludzi, z którą się ciągle spotyka... Nie uczyli się oni historyi, nie wiedzą nawet, że mieli poprzedników, a tymczasem wszyscy tak działają, jak gdyby byli członkami jednego stowarzyszenia, najzręczniej uorganizowanego. Nie gadali oni nigdy z sobą, a mimo to wszyscy wyznają jeden dogmat: nienawiść ku każdemu ruchowi moralnemu. Nie znają się między sobą, a przecież w głębi ich serca odzywa się zawsze ten sam instynkt dla odparcia każdej myśli szlachetnej... Mają oni swoje hasło, którego nikt ich nie uczył, a które znają dobrze. Hasłem tem są słowa: „C o t o p r z y n o s i?... Trafną wreszcie jest uwaga Mickiewicza o sile władzy we Francyi. Rządowe formy upadają, prawa się przekształcają, konstytucye zmieniają się — słowa artykułu, pisanego w dniu 24. marca 1849 roku — jednakże to, co ożywia formy, co daje pewne uświęcenie prawom i konstytucyom, to jest władza, zawsze silną bywała we Francyi...

O ile jednak dosadną i zgodną z rzeczywistością była wyrażana przez Mickiewicza ocena współczesnych prądów politycznych, nurtujących we Francyi, o tyle mylił się on stanowczo w określeniu znaczenia budzącego się tamże ruchu społecznego i ludowego. Co prawda, nazywano wówczas socyalistami wszystkich zwolenników postępu i rewolucyi lutowej. Niemniej przeto mglistą i dziwnie niewyraźną jest definicya socyalizmu, o którym pisał Adam w dniu

15. kwietnia 1849 r., iż „nie zagraża on porządkowi publicznemu, nie wiedzie do materyalnego nieładu, do rozruchów ulicznych i do ich następstw“ ... Najbliższa przyszłość miała go przekonać o przeciwieństwie tego twierdzenia, podobnie jak mylił się poeta, idealizując cały stan włościański we Francyi i budząc w nim uczucie niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, tudzież zwątpienie religijne. To też poetycką przesadą tchnie końcowy frazes kreślonych w maju t. r. artykułów o „Chłopach“, wypowiadający to wielce śmiałe przypuszczenie, jakoby włościanie całej Europy oczekiwali wybawienia od włościan francuzkich!

Ze spraw polityki zewnętrznej głównie zajmowały Mickiewicza wypadki, rozgrywające się w Niemczech i na półwyspie apenińskim, przy której to sposobności wypowiadał Adam w sposób iście bezwzględny zdanie swe o Chrzanowskim i o Ramorinie. Wszystkie artykuły Mickiewicza w *Trybunie* związane były — jak to słusznie ktoś zauważył — jedną sympatyczną nicią, ideą napoleońską, której poeta stale hołdował przez cały czas istnienia dziennika. Już w lutowej mowie programowej zapowiadał Adam, że Francya za orłami pierwszego cesarstwa podąży w bój o wolność uciśnionych ludów Europy, choć z drugiej znów strony przyznawał księciu-prezydentowi moc sprzeciwienia się uchwale ciała prawodawczego i jawnie wyrażał przekonanie, że tylko dłoń Ludwika Napoleona zdoła powściągnąć nadużycia parlamentaryzmu . .

Pod tym właśnie względem opinie polityczne Mickiewicza stawały w krańcowej sprzeczności z zapatrywaniami całego grona redakcyjnego, którego członkowie obsypywali nieustannie obelgami prezydenta rzeczypospolitej i zaliczali się do zdecydowanych przeciwników napoleońskiej idei. Rozdwojenie w łonie redakcyi *Trybuny* przybrało w końcu tak jaskrawe rozmiary, iż Adam, zniecierpliwiony ciągłemi wycieczkami swych współpracowników przeciw Ludwikowi Napoleonowi, przybił w salonie redakcyjnym kartkę z napisem: *Il est interdit d'invectiver ici le chef de l'Etat* . . ., co w drażliwej drużynie dziennikarskiej większe jeszcze wywołać musiało rozgoryczenie. Wybuchłe w dniu 13. czerwca rozruchy uliczne w Paryżu zachwiały byt *Trybuny*. Wprawdzie Mickiewicz, chory od pewnego czasu, zabronił stanowczo swym kolegom redakcyjnym zachęcać wyrobników do zbrojnej demonstracyi, mimo to jednak umieszczono rewolucyjne odezwy mniejszości izby na czele pisma, skutkiem czego tejże samej nocy policya zawiesiła wydawnictwo *Trybuny* i aresztowała kilku jej redaktorów. Jakkolwiek Adam nie poczuwał się do żadnej w tym wypadku winy, mimo to jednak wobec ogłoszonego

w Paryżu stanu oblężenia groziła mu surowa odpowiedzialność. Należało przeczekać w ukryciu pierwszą burzę i dlatego poeta przyjął schronienie, zaofiarowane mu przez jednego z młodych przyjaciół, niejakiego Dessus'a, w jego kawalerskiem mieszkaniu. Tam spędził nienagabywany przez nikogo niemal cały miesiąc, a rezultatem tych samotnych rozmyślań było zniszczenie sporego rękopisu historyi polskiej, nad którą od dłuższego czasu pracował. — Nie mogłem powstrzymać bolesnego zdziwienia — pisał Dessus w kilkadziesiąt lat później do syna poety, Władysława — wobec kominka pełnego kartek, płonących w ogniu. Słyszę dziś jeszcze, jak wtedy, odpowiedź, której nie zapomniałem nigdy:

— Wierz mi, kochany przyjacielu, przeminął czas książek...

Z chwilą zniesienia stanu oblężenia, w sierpniu t. r. *Trybuna* poczęła znów wychodzić, jakkolwiek Mickiewiczowi i Branickiemu groziła policya wydaleniem z granic kraju. Poeta zrzekł się więc pozornie kierownictwa pisma i wcale nie pokazywał się w biurze redakcyjnem. Artykuły jego pióra przepisywał i zanosił do drukarni Aleksander Chodźko. Mimo to prześladowanie nie ustawało, czem zniechęcony Branicki odmówił wypłaty dalszych zasiłków dla *Trybuny*, ofiarując natomiast poecie fundusze na założenie miesięcznego wydawnictwa, któreby pozostawało pod wyłączną jego redakcyą. Ale Mickiewicz nie chciał opuścić pisma w krytycznej chwili i wystarawszy się na wszelki wypadek o pasport szwajcarski, do którego miał prawo z tytułu honorowej profesury w Lozannie, zamierzał wytrwać do końca na straconym posterunku. Już wszakże w połowie października t. r. zniewolono go do milczenia groźbą wydalenia wszystkich wychodźców polskich, zasiadających choćby tylko w komitecie administracyjnym *Trybuny*, która w miesiąc później przestała istnieć. Król mieszczański pozbawił poetę katedry profesorskiej, rzeczpospolita wytrąciła mu z ręki pióro publicysty.

Stanisław Schnur-Pepłowski.

PAWEŁ PIASECKI
HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

Okres historyografii polskiej, następujący po historyku miary europejskiej, wielkim Janie Długoszu, obfituje w wielką ilość pisarzy. Ci z nich, którzy zostali lepiej zbadani, zwłaszcza z pierwszej połowy XVI. w., jak Miechowita [1]), Decyusz [2]), Wapowski [3]), mało znamionują postępu w historyografii polskiej. Nawet osławione, jako pierwszorzędne źródło, dzieło Kromera zblakło w świetle analizy krytycznej [4]). Druga połowa XVI. w. zaznacza się wystąpieniem na widownię dziejopisarską takich postaci, jak Hajdensztajn, Bielski, Solikowski, również Stryjkowski, Łubieński i w. in. Pominąwszy pierwszych trzech, których sylwetki historyczne skreślił p. Wł. Nehring [5]), musimy stwierdzić, iż pole badania nad resztą z nich leży dotychczas odłogiem.

To utrudnia znacznie badanie nad „Kroniką" Piaseckiego, który rozpoczyna sobą okres historyków XVII. w. Późniejsi historycy, jak Rudawski lub Kochowski, wiele z niego się zapożyczali, jak sami do tego się przyznają.

---

[1]) Antoni Borzemski: Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny. Kraków 1890 r.

[2]) Hirszberg: O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza. Lwów 1874 r.

[3]) Lukas: Rozbiór po Długoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego. Kraków 1880 r.

[4]) L. Finkel: Marcin Kromer, historyk polski XVI. w. Kraków 1883 r.

[5]) O historykach polskich XVI. w. Poznań 1860 r., 3 t.

Tylko w pierwszej połowie swojej „Kroniki“ do r. 1606 opis wypadków w Polsce u Piaseckiego chronologicznie styka się z opisem tychże dziejów u jego poprzedników. Zresztą do tego czasu Piasecki był za młodym i w dodatku bawił za granicę tak, iż nie możemy uważać go, jako współczesnego z powyżej opisanymi wypadkami.

Na roku 1606 zaczynając, staje się Piasecki źródłem całkowicie współczesnem do panowania Zygmunta III. i Władysława IV. Jaka jest wartość tego źródła, okaże się to dopiero z rozbioru materyałów czy to rękopiśmiennych, czy drukowanych, czy wreszcie z osobistych jego zeznań, na których się opiera. Tu tylko pragnę przedstawić główne cechy charakterystyczne Piaseckiego, jako dziejopisarza.

I.

Ogólne warunki powstania „Kroniki“ Piaseckiego.

Na tle epoki, rażącej służalstwem bezmyślnych panegirystów, otaczających wszystko, co było wybitnego w kraju, bez względu na zasługi dymem przesadnych pochwał i uwielbień, zjawia się historyk dziejów współczesnych, chcący pisać gołą i szczerą prawdę. Historya, zdaniem jego, jest przedstawicielką wyższej prawdy co do stopnia wiary, aniżeli pospolite mniemanie *(vulgi opinio)*, a prawda ta, zdobyta w jednem pokoleniu, ma służyć za naukę dla przyszłych, jak powiedział stary Marek Tuliusz Cyceron.

Postać tego historyka zarysowuje się w kształtach jakichś surowych. Nie chce on przyoblekać swego opowiadania w formy i ozdoby retoryczne zwyczajem współczesnych pisarzy. Boi się przekroczyć gołego opisu faktów, gdyż, zdaniem jego, „dowcipniejsze zdań wnioski, imion i rzeczy początki, zdaleka wyprowadzane zbyt ciekawe wybadywanie przyczyn, planów i wypadków“, wskazują tylko „na nastrój i umysł“ pisarza, „każą zaś prawdę“ *(adulterant veritatem)*.

Tym historykiem jest Paweł Piasecki, który wydał swoje dzieło po raz pierwszy w r. 1645 [1]), a jakby dla zamanifestowania całej

[1]) Chronica gestorum in Europa singularium a Paulo Piasecio, Episcopo Premisliensi, accurate ac fideliter conscripta, ad utilitatem publicam divulgata et typis expressa. Kraków u Franciszka Cezariego 1645 r. z przedmową od wydawcy z d. 27. października 1644 roku

swej niezależności i swobody sądu, poświęcił go nie jakiejś znakomitej osobie, nie pamiącemu, zwyczajem powszechnym owych czasów, tylko synowcowi swemu, ukochanemu Jakóbowi Piaseckiemu, któremu na końcu dzieła dodaje naukę: „Teraz już sam przez siebie poznawaj swój wiek, dla przyszłego rzeczy, godne pamięci, zapisuj, złym nie ustępuj z drogi i prac moich bądź naśladowcą.“

Za mało było jednak jeszcze Piaseckiemu zaznaczyć tą skromną dedykacyą myśl, iż nie pisał swego dzieła na pochwałę czyjąś, ani dla szerokiego ogółu. W przedmowie wydawca zaznacza, iż edycya „Kroniki“ dokonana została bez woli i wiedzy biskupa, który ją pragnął zachować w rękopiśmie dla użytku krewnych. Że tak nie było, przekonywa nas fakt, iż w dziele Piaseckiego znajdujemy opis wypadków, sięgający poza datę owej przedmowy od wydawcy (z d. 27. października 1644 r.) aż po rok 1645 [1]. czyli że pisał i drukował je Piasecki prawie jednocześnie.

Owszem, cały duch, wiejący z „Kroniki“, jako też system jej opracowania, najmniej świadczą, aby Piasecki chciał utaić przed ludźmi swoją pracę, przeznaczyć ją w charakterze kroniki familijnej dla szczupłego grona osób blizkich. Raczej, zwalając winę drukowania „Kroniki“ na wydawcę, pragnął w części zasłonić swą osobę od napaści osób zainteresowanych.

Zastrzega się Piasecki wielokrotnie, iż nie pisał swojej „Kroniki“ w interesie czyjegokolwiek stronnictwa [2]), ale tem bardziej przekonywa nas to, iż w napisaniu swego dzieła miał jakiś cel inny wyraźny, bardzo blizką mający styczność z jego osobą.

Zbadanie kwestyi, kiedy i jak powstało to dzieło, rzuca dopiero pewne światło na cel pracy Piaseckiego.

Z całego układu tego dzieła przekonywamy się, iż Piasecki ukończył je na r. 1639. Dalszy ciąg „Kroniki“ jest tylko uzupełnieniem wątku opowiadania z r. 1639 [3]). Tymczasem, jak wiemy, pisał

---

i aprobatą Jakóba Ciołka, rektora akademii krakowskiej, z d. 9. listopada 1644 r. Cytuję wszędzie powyższe wydanie, zaznaczając tam, gdzie trzeba, różnicę między nim a następnymi.

[1]) Chronica, str. 613—614.

[2]) Non autem apologiam hic texendam suscepimus . . . nec aliquo animo affectu plus in unum, quam in alterum propensi. Str. 92, por. str. 296.

[3]) Na dowód tego można przytoczyć, iż rok 1639 Piasecki stale nazywa w swej „Kronice“ annus subsequens, nie zważając na to, iż poprzednio była mowa o r. 1640, 1643 itd. Chronica, str. 598, 597. Były to zatem późniejsze jego dodatki. Piasecki zresztą sam daje poznać

ją Piasecki w Kamieńcu. A zatem przynajmniej na dziesięć lat wcześniej wziął się do pracy nad historyą. Dzieło podobnych rozmiarów, co „Kronika“ Piaseckiego, może być owocem tylko długich studyów przygotowawczych. Musiał przeto Piasecki jeszcze w czasie służby przy dworze zbierać do niego materyały [1]). Analiza jednak „Kroniki“ przekonywa nas, iż w tej formie, w jakiej to dzieło dostało się do druku, nosi znacznie późniejszą datę pochodzenia. Zrodziło się już po śmierci Zygmunta III., a nawet może później około r. 1638 [2]). Ostatecznemu więc opracowaniu tego dzieła poświęcił Piasecki krótki termin czasu przed r. 1639.

A zatem blizko jako 60-letni starzec powziął Piasecki projekt wydania na świat tego dzieła.

Znamy cały przebieg jego życia do tego czasu. Wiemy, ile goryczy doznał przy dworze, ile niepowodzeń w karyerze czy to duchownej, czy politycznej. Dodajmy jeszcze do tego starczą zgryźliwość, z jaką pisał, a będziemy mieli wszystkie pierwiastki, jakie się odbiły w jego dziele.

Pisał je Piasecki w interesie swoim własnym, pragnął zaznaczyć swoją osobę, wyrazić swój sąd zarówno na wypadki współczesne w Polsce, jak i w całej Europie. Skłoniła go do napisania „Kroniki“ nie znaczna rola polityczna, którą sam odegrał, raczej poczucie tego, iż zdanie jego zawsze i wszędzie było zapoznawane, a osoba nie szanowana i nie wynagradzana podług zasług. Nie przypomina też Piasecki swojem dziełem człowieka, który po wielu tru-

---

w paru miejscach, iż na r. 1639 pracę swoją zakończył. Tak pod r. 1639 mówi, iż szerszy opis tych wypadków pozostawia już historykom późniejszym. Str. 596.

[1]) Powołuje się Piasecki sam na niektóre dokumenty w archiwum koronnem, które mu mogłyby być znane tylko, jako sekretarzowi królewskiemu, patrz Chronica str. 43. Również pod r. 1626 przytacza pewien list z Hagi, przejęty przez Apelmana, komendanta floty polskiej (str. 462). Mówi, iż Adamowi Makowskiemu, udającemu się w poselstwie do Hiszpanii, polecił pilnie wyszukiwać dla niego zabytków piśmiennych Gotów i Wandalów (str. 57). W jakim kierunku i zakresie przedsiębrał napisać przedtem pracę historyczną, nie wiemy o tem nic. To pewna, iż długo przedtem musiał nad historyą pracować.

[2]) Kilkakrotnie już na początku panowania Zygmunta III. pod r. 1587 i 1607, mówiąc o paktach konwentach, zaprzysiężonych przez tego króla, dodaje, iż nigdy nie zostały one spełnione (str. 72, 296). A więc opisując początek panowania Zygmunta III., ma na oku jego całość. Pod r. 1598 mówiąc o małżeństwie córki Filipa II. z arcyksięciem austryackim Albrechtem, sięga do wypadków, które nastąpiły w 40 lat później, a więc około r. 1638. Chronica, str. 192.

dach życia schronił się w zacisze domowe, aby rozpamiętywać nad minioną przeszłością, ani też takiego, który bez żalu i uprzedzenia rozstał się z życiem czynnem i poświęcił się pracy umysłowej. Przeciwnie, żywe tętno obrony własnej albo krytyki osób i faktów, dla których jest nieprzychylnie usposobiony, kipi w jego dziele, nadaje mu charakter nie barwny, opisowy, tylko krytyczno-polemiczny.

Nie krępowało go w pisaniu nic: ani dobijanie się o czyjeś względy — tej sztuki Piasecki nie posiadał, ani nadzieja zdobycia karyery — marzenia te spełzły na niczem. Z równą swobodą pisał o żyjącym królu Władysławie IV., jak i o nieboszczyku jego ojcu. A chociaż za życia ponawiał jeszcze dwukrotnie edycyę „Kroniki“ [1]), czwartą zaś przed samą śmiercią przygotował do druku [2]), nie zmienił sądu swego co do panowania obydwóch tych królów w niczem.

Z porównania wszystkich tych czterech edycyi [3]) okazuje się, iż Piasecki zmieniał swój opis, głównie rozszerzał go, dodawał wiele szczegółów nowych, inne opuszczał lub prostował, ale w sądach co do wypadków i osób nie zmieniał nic zasadniczego. Tylko ustępy zbyt śmiałe, dotyczące Jana Kazimierza, zostały zmienione już w trzeciem wydaniu [4]). Wyszło ono w r. 1648 już po konwokacyi. Wskazuję to, iż Piasecki liczył się ze względami nowego króla,

---

[1]) Druga edycya, p. t. Chronica gestorum in Europa singularium recentiorum ad a. 1646. Z tą samą datą wydania, przedmową i aprobatą, co i pierwsza. Zmieniono tylko winietę, dodano portret autora, wiersz pochwalny Cynerskiego, Rackiego, Żyszkiewicza, tudzież Index rzeczowy. Trzecie wydanie z r. 1648 wyszło cum privillegio S. R. M. Wszystkie trzy u Fr. Caezariego w Krakowie.

[2]) Ta ostatnia edycya wyszła już po śmierci autora bez daty i miejsca za granicą, podług Janockiego u J. Forstera w Amsterdamie, podług Załuskiego u Blaenwa. Drukowaną była według egzemplarza krakowskiego, na którym sam autor własnoręcznie poczynił poprawki i uzupełnienia. Do tego wydania zagranicznego dodano „Uwagi do niektórych miejsc, w których Paweł Piasecki, zajmując się historyą francuską i belgijską, nieco odstąpił od prawdy.“

[3]) Dodatek nr. 1.

[4]) W jednym z nich nie pochwala podróży za granicę królewicza Jana Kazimierza (str. 599). Ustęp ten w trzeciem wydaniu został opuszczony; por. str. 600, podobnież i ustęp, jakoby królewicz w więzieniu francuskiem nabawił się melancholii. Tymczasem w zdaniu, że Jan Kazimierz po wyjściu z więzienia pędził żywot mniszy (vitam monasticam) w klasztorze Jezuitów, wyraz mniszy został zastąpiony przez spokojny (vitam quietam). Natomiast dodał Piasecki w trzeciem wydaniu jeszcze jeden fakt, mianowicie, że Jan Kazimierz był mianowany w 1646 r. kardynałem.

a może pragnął, aby dzięki temu „Kronika“ jego doczekała się uznania ze strony królewskiej, co ją rzeczywiście spotkało.

Widoczne jest, iż pracy nad „Kroniką“ poświęcił Piasecki cały ostatni dziesiątek lat życia, ponawiał edycyę jednę za drugą, aby zawsze doprowadzić wątek opowiadania do ostatnich czasów [1]). Te liczne wydania „Kroniki“ trzeba policzyć na karb zasług osobistych Piaseckiego, kosztów i trudów przez niego nieszczędzonych, a nie czytającej publiczności, którąby rozchwytywała to dzieło [2]).

Już zatem z rozpatrzenia się w ogólnych warunkach powstania „Kroniki“ Piaseckiego możemy wnioskować, iż dzieło jego musi mieć charakter opozycyjny, tudzież nosić cechę sądu niezależnego. Właściwość to w każdej pracy historycznej, a zwłaszcza w takiej, gdzie autor omawia wypadki sobie współczesne, ma dużą wagę.

Reszta zależy od środków pisarskich, metody badania, którą się posługuje autor, wreszcie od źródeł, na których polega, i od stopnia bezstronności, z jaką się do nich odnosi. Rozstrzygnięcie tych kwestyi niezbędne jest dla poznania wartości „Kroniki“ Piaseckiego.

II.

Metoda dziejopisarska Piaseckiego.

Mało kto z pisarzy zachodnio-europejskich, a żaden z poprzedników Piaseckiego w dziejopisarstwie polskiem nie pokusił się o skreślenie dziejów powszechnych, bo takie zadanie postawił sobie Piasecki w swem dziele, które nazwał „Kroniką znaczniejszych wypadków w Europie“. W głowie jego rozbite i rozproszone fakta z historyi poszczególnych ludów europejskich łączyły się w jedną całość, po-

---

[1]) Pierwsza edycya sięga do r. 1645, druga do r. 1646 po datę 11. marca (śmierć hetmana Koniecpolskiego). Trzecia do r. 1648 aż po konwokacyę. Czwarte wydanie zagraniczne mieści w sobie jeszcze początek buntów kozackich (str. 509).

[2]) Za najlepszy dowód tego może nam posłużyć fakt, jak się robiły następne edycye: druga i trzecia krakowska. Oprócz zmienionej karty tytułowej oraz pewnych dodatków, jako to portretu autora, winiety itd., każda z dwóch następnych edycyi zupełnie odpowiada pierwszej pod względem typograficznym. Ten sam druk, papier, ta sama po większej części paginacya stronic, często nawet przenoszenie wyrazów z jednego wiersza na drugi. Niektóre tylko arkusze środkowe, gdzie autor poczynił pewne zmiany, zostały wyrzucone i na nowo przedrukowane. Również za każdym razem przybywały nowe arkusze na końcu.

nieważ unosił się nad nimi wszystkimi jeden duch wspólny. Idea Rzeczpospolitej chrześciańskiej, obejmującej najrozmaitsze ludy Europy, była dla Piaseckiego, jak i dla wielu innych historyków mu współczesnych, jak zresztą dla całego średniowiecza, tą nicią przewodnią dziejów, podobnie jak dla historyka dzisiejszego idea jednej wspólnej kultury lub cywilizacyi europejskiej. Wszystko, co jest poza tą Rzeczpospolitą chrześciańską w duchu Piaseckiego i owych czasów, nie należy do dziejów powszechnych. O ile więc dzieje Moskwy, Turków, ludów zamieszkałych w Ameryce, w Indyach czy w Persyi, nie wiążą się z dziejami prawdziwego chrześciaństwa (z rozwojem lub też powstrzymaniem jego, n. p. wojny moskiewskie, czy tureckie), Piasecki pomija to i uważa za niegodne rozbioru [1]).

W tem jednak badaniu historyi powszechnej Piasecki wychodzi z założenia dziejów ojczystych. Wypadki od wstąpienia na tron Zygmunta III. traktuje jako sobie współczesne *(mea coaeva)*, chociaż nie zupełnie ściśle, gdyż w r. 1587 Piasecki miał dopiero lat siedm, i obok nich w chronologicznym porządku aż do r. 1638 traktuje wypadki z historyi powszechnej.

Nacisk, jaki kładzie na dzieje polskie, okazuje się ze wstępu, w którym pomieścił dzieje Polski, głównie panowanie Stefana Batorego, aby tym sposobem uczynić zrozumialszym opis panowania Zygmunta III., dalej z przedmowy, w której zakreśla sobie ramy pracy od śmierci Stefana Batorego, t. j. od r. 1586, która to data nie ma wcale znaczenia epokowego w dziejach powszechnych, wreszcie z układu całego dzieła, w którem historya polska zajmuje prawie równą połowę, czyli że dzieje innych narodów europejskich nie są wcale równomiernie z nią traktowane. Opis wypadków od r. 1639 aż do 1648 włącznie, jak już wiemy, nie ma organicznego związku z całością pracy, dorabiany był później. Tu przeto zarówno, jak w opisie wypadków przed r. 1587, nie obowiązuje żaden porządek chronologiczny, zarówno w dziejach polskich, jak i powszechnych.

Taki olbrzymi zakres badania zwęża sobie Piasecki, ograniczając się do podania; jak sam mówi, cokolwiek być mniema „ważniejszego i prawdziwszego“. Rozmiary przeto swej pracy zakreśla Piasecki do granic zwykłego historycznego kompendyum [2]). Zewnętrzna forma, w jaką przyobleka swoją pracę, w niczem nie różni się od

---

[1]) Chronica, str. 278.

[2]) Tak nazywa sam Piasecki kilkakrotnie swą pracę. Chronica, str. 39, 462 itd.

tej, która była panującą w owych czasach. Dzieło Piaseckiego napisane było, jako kronika.

Kronika jest to jedna z przejściowych, ale bardzo nieudolnych form sztuki dziejopisarskiej. Na podobieństwo rocznika średniowiecznego, czyni zadosyć jednej z ważniejszych potrzeb dziejopisarstwa, chronologii, natomiast gwałci inną potrzebę, mianowicie związek wewnętrzny faktów, czyli pragmatyzm dziejowy, na który zdobyli się już historycy starożytni, jak Thukidides. Dla kronikarza rok jest pewną formą dla zjawisk historycznych, w którą wtłacza on fakta, zwykle swym początkiem i końcem wykraczające poza tę miarę. Nieraz wydaje on o roku sąd ogólny, mówi, czy był zły, czy pomyślny [1]). Nie zna innego sposobu wiązania faktów, jak tylko sztuczny: „wtedy, w tym czasie, w tym roku.“ Gdzie związek przyczynowy się łamie i nie trzyma się granic czasu jednego roku, musi uciekać się do wyrażeń, jak: „aby nie oddzielać zbytnio od siebie wypadków“, „aby przejść do spraw zewnętrznych“ [2]), Piasecki niewątpliwie w całem znaczeniu tego słowa był kronikarzem. Opis wypadków historycznych nie za porządkiem lat, tylko za ich wzajemnym związkiem, nie udaje mu się. Tam, gdzie stara się jakąś rzecz wyjaśnić, gubi wątek kronikarskiego pisania, opowiadanie zaś jego staje się nadzwyczaj chaotycznem [3]). Niewątpliwie jednak Piasecki zwolna poczynał wyłamywać się z kronikarskiego sposobu pisania. Nader często wyprzedza opis chronologiczny pewnych faktów, wskazując na ich następstwa, wpływ na późniejsze wypadki [4]). Czuje potrzebę doszukiwania się związku genetycznego między faktami. Zbliża do siebie fakta różne chronologicznie, aby wykazać ich związek przyczynowy [5]), a nawet wiąże niekiedy pragmatycznie dzieje Polski z historyą powszechną [6])

---

[1]) Tamże, str. 208, 501 itd.

[2]) Tamże, str. 115, 231.

[3]) Szczególniej we wstępie w opisie panowania Stefana Batorego. Tutaj zaczynając opis jednego wypadku, cofa się do poprzedzającego, który go wywołał, od tego ostatniego znów jeszcze dalej sięga w przeszłość, wreszcie powraca do dawnego wątku, który został przerwany. Por. str. 22, 28 itd.

[4]) Dodaje w takich razach zwykle: „jak o tem na swojem miejscu mówić będziemy.“ Str. 86, 102, 103 itd.

[5]) Et haec cum pontifice concertatio... sub initium proximi anni incidit; nos hic ponendum voluimus, ut negotio ex quo processit coniuncto clarius appareat, Str. 153.

[6]) Tak, na przykład, wojny tureckie z opisem sejmu w Polsce (1594), na którym roztrząsano sprawę udzielenia pomocy cesarzowi

Pomimo wszystkiego zależność Piaseckiego od przyjętych podówczas form i sposobów dziejopisarstwa kronikarskiego jest ogromna, a niemniej także Piasecki składa dań przesądom i zabobonom ducha ludzkiego również hojną, jak najprostsi kronikarze średniowieczni. Wiara we wróżby i znaki cudowne, będące zwiastunami ważnych wypadków historycznych, jest u niego tak silna, iż nie opuszcza żadnej sposobności, aby podobne spostrzeżenie swoje zaznaczyć [1]), mimo iż zastrzega się, mówiąc: „jeśli temu wierzyć można“ [2]), a nawet czasem ma pewne skrupuły racyonalistyczne, dodając, iż „to są bajki wymyślone dla próżniaków“ [3]). O wiele słabiej w dziele jego przebija się pierwiastek religijny, pojęcie nagrody lub kary, wymierzanej narodom przez Boga za ich winy [4]).

Ostatnie fale humanizmu, które się rozlały szeroko w XVI. w. w Europie, dotarły i do Piaseckiego. Znać w nim rozczytanie się i wpływ klasyków rzymskich, nie tyle kwiecistego i napuszonego wymową Liwiusza, ile zwięzłego i surowego w przedstawieniu Tacyta, którego chętnie przytacza Piasecki na poparcie swoich twierdzeń [5]). Nie ma dla niego porównań i analogii do dziejów polskich, bardziej typowych, jak wzory i przykłady z historyi rzymskiej [6]).

(str. 141). Również z wypadkami w Niderlandach poselstwo króla Zygmunta III., którego Filip II. chciał użyć w charakterze pośrednika. Str. 179.

[1]) Pożar zamku krakowskiego w sam dzień urodzin królewicza Władysława dał powód do różnych wróżb: „czas pokazał, że takowe domysły były niepłonne“ (str. 150). Zawalenie się części bramy, przez którą Zygmunt wyprawiał się ze Smoleńska na Moskwę, było niepłonną wróżbą, że i do Moskwy wjazd carski zawartym dla siebie znajdzie (str. 333). Pożar Jarosławia był przepowiednią mającej się przenieść do Polski wojny ze Szwecyą (str. 954). Złowienie potwora morskiego w Kalmarze było zwiastunem pojawienia się Gustawa Adolfa (str. 356). Zwłaszcza komety i trzęsienia ziemi uważa Piasecki, jako przepowiednię ważnych wypadków historycznych. Str. 237, 376.

[2]) Str. 264.

[3]) Str 150.

[4]) W jednem miejscu powiada, iż sam Bóg rządzi i zachowuje królestwa (str. 526). Kilkakrotnie wspomina o zwycięztwach, odnoszonych za łaską Bożą (str. 270, 326). Na poparcie swoich poglądów lubi przytaczać Pismo św. Str. 69 itd.

[5]) Str. 107.

[6]) Porównanie marszałka izby sejmowej z trybunem rzymskim, Janusza Ostrogskiego z Krassem, Sykstusa V. z Septymiuszem Sewerem, Tyberyuszem i Augustem (str. 98—102). Klęskę Polaków pod Cecorą przyrównywa do klęski Rzymian pod Kannami. Zapał oblęganych Paryżan w r. 1590, czy też Moskali, zamkniętych w świątyni przy zdobyciu Smoleńska, przyrównywa do zapału Saguntyjczyków itd.

Stąd też również prócz suchego szkieletu faktów historycznych znajdujemy w „Kronice“ często opis instytucyj i urządzeń prawno-politycznych, zwłaszcza w Rzeczpospolitej polskiej [1])

Piasecki znał dzieła bardzo wielu historyków rzymskich [2]), niestety, obciążają one tylko umysł jego balastem niepotrzebnych wiadomości i zniewalają do dociekań nad początkiem i miejscem osiedlenia różnych ludów w Europie, jak Daków, Gotów, Wandalów, Sarmatów [3]). O wiele mniejszą erudycyę posiadał w zakresie historyków średniowiecznych [4]). Z poprzedników swoich na polu historyografii polskiej odważa się zacytować tylko Decyusza, Miechowitę, Hajdensztajna i Kromera, którego uważa za najznakomitszego polskiego historyka. Długosz widocznie nie dostał się do rąk jego, chociażby w rękopiśmie. Olbrzymie co do swego zakresu dzieło współczesnego mu Baroniusza, p. t. „Roczniki kościelne“ (*Annales Ecclesiastici*), służy mu do historyi prawie całej zachodniej Europy.

Przejmując na wiarę wszystkie wiadomości, podawane przez tych pisarzy, wniósł jednak Piasecki do swej pracy szczyptę historycznego krytycyzmu, zaznaczając n. p. wątpliwość co do daty panowania Piasta (363 r.), podanej przez Decyusza [5]), tudzież rozróżniając źródła późniejsze od pierwotnych, którym przypisuje większą wartość historyczną [6]). Zdrowy sąd historyczny nakazuje niekiedy Piaseckiemu cofać się przed wyprowadzaniem ostatecznego wniosku, zwłaszcza w braku napotykanych źródeł [7]). Dodajmy do tego słabe a częstokroć wprost śmieszne próby wnioskowania z nazw miejscowości i ludów o ich pochodzeniu lub pierwotnem osiedleniu [8]), — próby, które spotykamy już u poprzedników Piaseckiego w historyografii polskiej, n. p. u Kromera, a będziemy mieli wyobrażenie

---

[1]) Tak n. p. opisuje atrybucye prymasa, marszałka sejmowego w Rzpltej, zmiany, zachodzące w formach rządu w czasie bezkrólewia itd.

[2]) Cytuje Ptolomeusza, Ammiana, Marcellina, Flawiusza, Blondyusza, Swetoniusza, Tacyta, Józefa, Aeliusza Spartianusa.

[3]) O Wandalach ma wiadomośli z Eutropiusza, o Gotach z Aeliusza, Prokopiusza, Jornandesa.

[4]) Plotin służy mu do historyi papieży, Chytraeus do historyi szwedzkiej, Buchanan — szkockiej, Kosmas i Dubrowski do historyi czeskiej.

[5]) Si credimus Ludovico Decii, str. 70.

[6]) Str. 56.

[7]) Str. 413, 588.

[8]) Por. str. 71. Nazwę kozaków wyprowadza od polskiego wyrazu koza, ponieważ przypominają oni te zwierzęta zwinnością i ciekawością do rzeczy niedostępnych. Str. 53.

o całym arsenale środków naukowych bardziej nowożytnych, którymi rozporządzał nasz historyk.

Te metody i środki krytyki zastosowywał Piasecki do materyału, którym rozporządzał. W materyale tym na pierwsze miejsce wysuwa się źródło, dokument historyczny, główny sprawdzian wszelkich opisów, podawanych lub sądów wygłaszanych przez współczesnych. Pewne zromienie tej głównej zasady badania posiadał już Piasecki, skoro wersyom ulotnym przeciwstawia akta historyczne [1]). Powołuje się też w swem dziele na niezliczone mnóstwo dokumentów. Przytacza na świadectwo akta soborów [2]), konstytucye papieskie [3]). Cytuje *volumina* praw i konstytucye sejmowe [4]), przedrukowuje w całości lub też w wyciągach traktaty i ugody zawierane [5]), formuły przysiąg [6]), listy [7]), instrukcye poselskie [8]), dekrety [9]) i artykuły praw [10]). Ale sposób korzystania z tych źródeł jest nader pierwotny, ściśle kronikarski. Piasecki nie opiera się na tych dokumentach, nie buduje wniosków, nie potwierdza przy pomocy nich swoich sądów, ani też nie zbija zdań przeciwników, tylko przytacza je, jako osobliwości, jako wypadek historyczny, jako rzecz, samą przez się wzbudzającą interes.

Podobnież ma się rzecz z literaturą współczesną polityczno-historyczną. Tutaj należą broszury polemiczne i okolicznościowe [11]), relacye naocznych świadków jakiegoś wypadku [12]), panegiryki [13]), czasem złośliwe lub dowcipne epigramaty [14]). Piasecki zadawalnia się wzmianką o tych źródłach, odsyłając do nich „ciekawszego czytelnika“ *(curiosiorem lectorem)* [15]), albo jeśli treść w skróceniu po-

---

[1]) Str. 295.
[2]) Str. 39.
[3]) Str. 100.
[4]) Str. 87, 296, 328.
[5]) Str. 161, 191, 192, 309, 507—8, 517, 518, 577—9.
[6]) Str. 88, 161, 192, 507—8.
[7]) Str. 126—7, 460, 462.
[8]) Str. 43.
[9]) Str. 203—4.
[10]) Str. 43.
[11]) N. p. z okazyi nałożenia cła na Gdańszczan pod r. 1638, str. 597.
[12]) N. p. opis zdobycia Magdeburga, str. 509—510.
[13]) N. p. na cześć Sykstusa V., str. 102.
[14]) N. p. na Katarzynę Medici, str. 86.
[15]) Por. str. 148, 307, 382.

daje, to chyba w celu, jak sam mówi, szerszego rozpowszechnienia pewnych wiadomości [1]).

Tyle można powiedzieć o źródłach, używanych przez Piaseckiego, na które sam się powołuje. Reszta opowiadania ma charakter oryginalny. Ułożył je, jak sam powiada, na podstawie źródeł piśmiennych, relacyi nie podejrzanych albo pamiętników wiarogodnych [2]), tudzież na podstawie tego, co sam widział lub słyszał od świadków naocznych lub osób, biorących w danym wypadku czynny udział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

1) Str. 125.
2) Str. 2.

PRAWO DO DROGI Z KONIECZNOŚCI.

Prawo prywatne (które zdąża do zapewnienia każdej jednostce praw, jej dobro przedewszystkiem na oku mających) oparte jest też przeważnie na indywidualistycznej podstawie. Przecież gdy sfery prawne poszczególnych indywiduów stykają się ze sobą, nader łatwo zajść może między niemi kolizya. Zachowanie własnej sfery uprawnień indywidualnych wymaga w naturalnym biegu rzeczy ograniczeń tych praw. Człowiek — powiada Kant [1]) — musi przez wzgląd na innych ludzi ograniczyć swobodę objawiania swej woli na zewnątrz, aby mieć pewność, że w tym ograniczonym zakresie zupełną będzie miał wolność. Prawo więc ogranicza jednostkę w swobodnem wykonywaniu jej władztwa indywidualnego z jednej strony przez pozbawienie jej tych uprawnień zupełne zapomocą wywłaszczenia, z drugiej zaś strony przez pozbawienie jej tych uprawnień częściowe zapomocą t. z. służebności ustawniczych czy legalnych, w obu wypadkach jednakże z równoczesną rewaluicyą tych uprawnień, a właściwie ich wartości majątkowej — za odszkodowaniem, więc zapomocą instytucyi, noszących na sobie piętno czynników dobra publicznego. Jest to więc stan rzeczy dużo analogiczny do t. zw. stanu wyższej konieczności, znanego w prawie karnem, gdyż w obu wypadkach ścierają się ze sobą dwie sfery prawne, tylko, że gdy tu państwo, występując w roli sędziego karzącego, ma na oku ewentualne uniewinnienie osoby, naruszającej obcą sferę prawną, tam, regulując z góry stosunki prawne, miedzy poszczególnymi jednostkami zachodzić mające, określa naprzód, kiedy i w jakich wypadkach ma uledz ścieśnieniu sfera prawna pewnej jednostki. Jednem z tych ograniczeń ustawowych (więc nie podlegających zupełnie swobodnej dyspozycyi stron) w razie zderzenia się ze sobą dwóch

---

[1]) *Kritik der praktischen Vernunft*, 1788.

sfer prawnych a mianowicie prawami drogowemi, powstającemi w razie zetknięcia się dwóch gospodarstw indywidualnych a występującemi jako takie, zajmę się w niniejszej rozprawie [1]).

I.

Prawo własności, wzięte ze stanowiska gospodarczego, polega na zupełnie dowolnem dysponowaniu przedmiotem tego prawa. Prawnie, jurydycznie, to prawo własności może być wykonywane w nieograniczonych rozmiarach tylko wówczas, jeśli się tyczy rzeczy ruchomej, jako na zewnątrz oddzielonej i izolowanej „bez naruszenia prawa własności na innej rzeczy ruchomej", jest to „natomiast prawie wykluczonem co do rzeczy nieruchomych; tu już natura sama wskazuje, że właściciele nieruchomości muszą sobie nawzajem pomagać, muszą nawzajem zrzekać się częściowo swej władzy, tu bowiem odosobnienie każdej własności jak przy ruchomościach jest niemożliwem; tu wyłączna władza każdego właściciela gruntu musi dawać ograniczenia, aby prawa własności wszystkich właścicieli gruntów mogły obok siebie istnieć" [2]).

Sfera prawna jednego właściciela gruntu, innemi słowy, prawo własności jednego gruntu, jeśli ma być w pełni urzeczywistnionem, jeśli wartość gospodarcza gruntu nie ma uledz znacznemu uszczupleniu, względnie zupełnemu nawet zaprzeczeniu, musi iść niekiedy poza owe idealne granice, w których właściwie winno się obracać. „To używanie sfery prawnej w obcym rejonie, więc poza tą idealną linią graniczną własnego gruntu leżącej, w wykonywaniu własnego prawa własności, t. j. głównie i jedynie dla spożytkowania swej własnej rzeczy, stanowi też podstawę do utworzenia pojęcia serwitutów gruntowych", zwłaszcza zaś ustawniczych [3]).

To samo tyczy się też całego szeregu gospodarstw indywidualnych, do innych kategoryi prawnych należących, jak górniczych, wodnych i innych, które poznamy później. I tu w razie zetknięcia się z innemi sferami prawnemi powstaje podobna kolizya, jak i w go-

---

[1]) Na tem miejscu niech mi wolno będzie złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie prof. dr. Tadeuszowi Pilatowi za łaskawe rady i wskazówki, którym nader wiele mam do zawdzięczenia.

[2]) Fischlowitz: *O prawie sąsiedzkiem*. Lwów 1894, str. 3.

[3]) Dr. Julius Ofner: *Das Recht des Nothweges* (*Gerichtshalle* 1896) str. 216 i tegoż autora. *Der Servitutenbegriff* 1884, str. 54—57.

spodarstwach gruntowych. Kolizyę tę usuwa instytucya dróg z konieczności. Ustanowienie ich jest rzeczą władzy państwowej. Administracya państwowa bowiem winna się starać „o rozwój poszczególnych osobowości a przez nie i o rozwój państwa“ [1]). Wymienione powyżej kategorye gospodarstw indywidualnych bez takiej ingerencyi państwa przestałyby być dobrem gospodarczem, drogi dopiero nadają im wartość; i bez nich są wprawdzie gospodarstwa przedmiotem praw indywidualnych; ale to prawo jest wówczas czczem pojęciem abstrakcyjnem, które żadnej nie posiada treści merytorycznej.

W pojęciu prawa w znaczeniu podmiotowem dwa przedewszystkiem objawiają się czynniki: materyalny i formalny. Pierwszy polega na celu, jaki ma prawo, a tym jest pożytek *(Genuss, Interesse)*, drugi na władztwie, czyli możności rozrządzania, a względnie w ochronie, jaką prawo w znaczeniu przedmiotowem otacza to władztwo [2]). Te dwa pojęcia, względnie te dwa czynniki pojęcia wyższego rzędu, uzupełniają się nawzajem. Gdy jednego czynnika brak, nie ma też prawa; pożytek bez ochrony jest tylko stosunkiem faktycznym, ochrona bez pożytku jest abstrakcyą.

Taką abstrakcyą stać się też może prawo własności na nieruchomościach, prawo górnicze, prawo wodne, czy prawo hodowli zwierząt (wszystkie pojęte w znaczeniu podmiotowem). Nabiera ono życia, staje się rzeczywistem prawem, pewnej osobie przysługującem, gdy istnieje także pożytek lub gdy istnieje przynajmniej możność faktyczna takiego pożytku. Prawa drogowe mają się przyczynić do wypełnienia tego pojęcia życiem. Mogą one powstać w drodze dobrowolnej umowy, a wtedy są instytucyą prywatno-prawną, gdyż rola państwa ogranicza się tu do sankcyonowania woli jednostki. Ale nie zawsze siły jednostki starczą na to; wówczas też państwo wkracza w stosunki prawne z ingerencyą czynną i zmusza oporne indywiduum do poddania się woli ogółu. Nie polegają też wówczas te prawa na żadnym prywatno-prawnym tytule nabycia, lecz na ustawie. Przysługują też nie pewnej, ściśle indywidualnie oznaczonej osobie, lecz każdemu, kto się w danym stosunku znajduje [3]).

Ustanawiając zresztą drogi z konieczności w sposób dla osoby, której prawa narusza, przymusowy, działa tu państwo niewątpliwie w interesie gospodarstwa „panującego“, ale ma ono również na oku i wyższe względy; podnosząc bowiem wartość majątkową gruntu,

---

[1]) Stein: *Handbuch der Verwaltungslehre*, 1876, str. 61.
[2]) Till: *Prawo prywatne austr.* 1892, t. I. str. 138.
[3]) Por. Till: *Prawo pryw. austr.* II. 55.

czy przedsiębiorstwa panującego, podnosi też zarazem ogólny dochód społeczny, popiera więc gospodarstwo indywidualne, podmiotowe, które było dotychczas rzeczą bez wartości. Państwo kieruje się tu więc dobrze zrozumianą gospodarnością społeczną, ułatwia bowiem rozwój produkcyi, a choć wyrządza przez to niektórym jednostkom ujmę w jej władztwie indywidualnem, przysparza równocześnie korzyści innym gospodarstwom indywidualnym. Wkracza ono jednakże w te uprawnienia indywidualne tylko wówczas i tylko o tyle, o ile jest to wskazanem pewnem *plus* korzyści nad stratami tem spowodowanemi. Nie uszczupla ono też przedmiotowej wartości majątkowej wywłaszczonego (w znaczeniu u. c. przynajmniej), przyznając w razie, gdy zachodzi strata taka nietylko zwyczajna, ale i nadzwyczajna, w każdym razie przedmiotowa, — stosowne odszkodowanie [1]).

Podobnie rzecz się ma i przy ustanawianiu dróg z konieczności. I tu decydują powyżej skreślone wpływy gospodarcze. Są one instytucyą prawa publicznego, jako utworzone ze względów publicznych i usuwające się z pod wolnej dyspozycyi stron. Ślady ich spotykamy już w prawie rzymskiem w przepisie (l. 12. pr. D. *de religiosis*, 11, 7.) o przymusowym dostępie do grobu, który to przepis stosowano w Niemczech na wszystkie przypadki analogiczne.

Podobnie postanawia nowy kodeks cywilny niemiecki z 18. sierpnia 1896 w §. 917: „Jeśli pewnemu gruntowi brak połączenia z drogą publiczną, koniecznego do należytego używania go, może właściciel żądać od sąsiadów, by pozwolili mu aż do uzupełnienia tego braku na używanie swych gruntów. Kierunek drogi z konieczności i rozmiary prawa jej używania oznacza w razie potrzeby wyrok. Sąsiadów, przez których grunta prowadzi droga z konieczności, należy odszkodować rentą pieniężną.“

Podobne postanowienia znajdują się również we włoskim *Codice civile* z roku 1865, we francuskim *Code civil* i w projekcie Bluntschli'ego ustawy cywilnej zurychskiej.

W Austryi normy, dotyczące ustanawiania dróg z konieczności, są rozrzucone w całym szeregu ustaw. I tak znajdujemy odnośne postanowienia w §. 384 u. c., dalej w §. 24 ustawy leśnej z 3. grudnia 1852 Dpp. nr. 250, w §. 131 d. ustawy górniczej z 23. maja 1854 Dpp. nr. 146, w §. 8 ustawy wodnej z 30. maja 1869

---

[1]) Podobne stosunki zachodzą i w stosunkach prywatno-prawnych w ścisłem tego słowa znaczeniu. Por. o tem Jaworski: *Zarys teoryi wynagrodzenia szkody*.

Dpp. nr. 93 i w §. 5 ustawy o wykonywaniu prawa rybołostwa z 25. kwietnia 1885 Dpp. nr. 58. Nie regulowało jednakże dotychczas prawo austryackie stosunków sąsiadów gruntowych pod względem dróg z konieczności, nie należących do żadnej z powyżej wymienionych kategoryi gospodarstw. Potrzeba uregulowania tych stosunków okazała się tem bardziej naglącą, że wedle dochodzeń urzędowych, przedsięwziętych w r. 1895 [1]), okazało się, że we wszystkich krajach istnieje bardzo wiele gruntów, w większych lub mniejszych ilościach, znajdujących się w takiem położeniu, że właściciel musi koniecznie użyć drogi idącej przez grunt sąsiedni a cudzy, mimo że uzyskania takiego prawa nie może wymusić na sąsiedzie w żaden sposób. Grunt nie miał albo żadnego połączenia z drogą publiczną, albo też połączenie to było niewystarczającem. Tak n. p. w powiecie Klagenfurckim potrzeba taka dawała się we znaki 1302 gruntom, a to 703 rolom, 512 łąkom i 87 pastwiskom.

Podobne stosunki istniały też i co do budynków mieszkalnych i gospodarczych. Zdarzały się n. p. takie wypadki, że budynki były ze wszystkich stron otoczone gruntami cudzymi, nie posiadając przytem wcale na tych gruntach służebności drogowych. Niekiedy wprawdzie uzyskiwano takie prawa (ewentualnie za odszkodowaniem w pieniądzach, w świadczeniach naturalnych lub w dostarczaniu siły roboczej podczas żniwa na przeciąg kilku dni). Ale zależało to wyłącznie od dobrej woli sąsiada, wobec wszelkiego braku przymusu w tym względzie. Spory i niesnaski sąsiedzkie objawiały się też przedewszystkiem i tutaj. Że nieruchomość dotycząca traciła wskutek tego ową wartość w wysokim stopniu, tego nie trzeba wiele dowodzić. Właściciel gruntu nie miał prawie żadnych korzyści ze swego prawa, to też chcąc bodaj coś uzyskać, sprzedawał swą posiadłość po bardzo niskiej cenie sąsiadowi.

Tym brakom, istniejącym w dotychczasowej organizacyi prawnej, zaradziła dopiero ustawa z 7. lipca 1896 Dpp. nr. 140 o ustanawianiu dróg z konieczności [2]). Ta ustawa łącznie z poprzednio wymienionemi tworzy też całokształt prawa austryackiego o drogach z konieczności.

---

[1]) *Erläuternde Bemerkungen zu dem Gesetzentwurfe betreffend die Einräumung von Nothwegen (1292 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI. Session 1895).*

[2]) Urzędowe polskie wydanie Dziennika ustaw państwa tłómaczy słowa: „Gesetz betreffend die Einräumung von Nothwegen“, „Ustawa o dozwalaniu dróg pomocniczych“, mojem zdaniem niewłaściwie i niedokładnie.

II.

Dla nieruchomości, nie połączonej w odpowiedni sposób z publicznemi drogami. lub w razie, jeśli takie połączenie istnieje jedynie w niedostatecznych rozmiarach. może właściciel nieruchomości zażądać sądowego ustanowienia drogi z konieczności na cudzej nieruchomości (§. 1. u. 1 ex 1896). Nie powstaje więc ta służebność drogi *ipso iure*, t. z. nie powstaje sama przez się zawsze, gdy zachodzą stosowne okoliczności, koniecznem jest bowiem wyraźne w tym względzie orzeczenie władzy sądowej. Władza ta zaś wyda takie orzeczenie. jeśli brak drogi zupełnie lub jeśli droga istniejąca jest niedostateczną, jeśli dalej nie zachodzą warunki wywłaszczenia z §. 365 u. c., więc jeśli nie wymaga ekspropryacyi wzgląd na dobro publiczne, lub jeśli zachodzą warunki powyżej wymienione a dopuszczające do ustanowienia służebności analogicznej wedle ustawy leśnej, wodnej, górniczej i t. d., nakoniec jeśli korzyści, wynikające z ustanowienia drogi z konieczności, nie przeważają strat i szkód z ustanowienia takiej drogi dla gruntu służebnego wyniknąć mogących. Gdy bowiem służebność ta ma na celu podniesienie wartości gruntów, które w braku takiej instytucyi zupełnie byłyby utracone dla gospodarstwa społecznego, byłoby zupełnie nieracyonalnem i interesowi gospodarza, pragnącego uzyskać prawo do drogi na gruncie sąsiednim, wprost przeciwnem, gdyby tenże miał płacić odszkodowanie, przewyższające wartość uzyskanego prawa.

Ostatnią okolicznością nakoniec, wykluczającą nabycie prawa do drogi na podstawie omawianej ustawy, jest wypadek, gdzie brak takiej drogi należy przypisać niedbałości stanowczej (*culpa lata*) właściciela (nie zaś jego poprzednika) (§. 2 ib.). Jeśli więc brak takiej drogi nie wynika z niedbałości właściciela, lecz przypisać go należy innym okolicznościom (u. p. żywiołom natury), prawo to może być postulowane ze skutkiem. Nie ma tu również mowy o przedawnieniu tego prawa (§. 8 ib.), gdyż trudno żądać od właściciela gruntu, któremu sąsiad nie przeszkadza w faktycznem wykonywaniu służebności, by tenże, gdy nagle sąsiad zmienia swoje wobec niego stanowisko, nie mógł już zażądać ustanowienia, ponieważ nie zachodzi tu wcale *culpa lata* u właściciela gruntu, dla którego ustanowienie drogi jest koniecznem.

Co do gruntów leśnych, to wedle patentu z roku 1852 jest obowiązany każdy sąsiedni właściciel gruntowy zezwolić na transport płodów leśnych, które w inny sposób wcale nie lub tylko z wielkim trudem mogłyby być wywiezione z lasu przez jego grunta. *Ratio legis* jest

w obu wypadkach niewątpliwie ta sama: oba prawa bowiem spowodowane zostały względem na fruktyfikacye dotyczących posiadłości gruntowych, które w braku takich postanowień byłyby prawie zupełnie nieużyteczne.

Podobne, choć pod względem formalnym cokolwiek odrębne, stanowisko zajmuje ustawa górnicza. Osoba, uprawniona do eksploatacyi płodów górniczych, może dla umożliwienia dostępu i wychodu ludzi i zwierząt, tudzież transportu narzędzi i płodów górniczych, założyć drogi i ścieżki, koleje (§. 131 d). W tym celu jest ona również uprawnioną do zażądania „wywłaszczenia“ gruntu, na którym droga ma być ustanowiona za odszkodowaniem (§. 365 u. c. i §. 98 ust. górn.). Władza górnicza winna jednakże również zbadać, w jakich rozmiarach winno nastąpić to wywłaszczenie (§. 68 instr. wykonawczej). I tu więc prawo w tym kierunku ogranicza się do ustanowienia służebności drogi. Uprawnionym do postawienia takiego żądania jest tu już nie właściciel sąsiedniej nieruchomości, lecz osoba, posiadająca na mocy aktu władzy państwowej prawo eksploatacyi płodów górniczych. Tu więc prawo do drogi z konieczności połączone jest nie z gruntem, którego potrzeby takiej służebności wymagają, ale jest prawem połączonem z innem prawem, tworzącem analogon bardzo oddalone od prawa własności nieruchomości. Pomijamy tu kwestyę kategoryzacyi prawa górniczego (w znaczeniu podmiotowem), zaznaczamy jednak, że skoro prawo takie *in concreto* zostało już raz przyznane pewnej osobie, konsekwencyą tego faktu jest również umożliwienie realizacyi tego prawa; eksploatacya zaś płodów górniczych byłaby niemożliwą, gdyby odciętą była komunikacya kopalni z resztą świata. Jest to więc również objaw zetknięcia się dwóch sfer prawnych, choć nie objawiających się w tej pierwotnej formie, jak to ma miejsce w poprzednio omówionych wypadkach życia prawnego. I tu mamy więc prawo sąsiedzkie, ale już nie dwóch gruntów, czy nieruchomości w ogóle, lecz dwóch praw, z których jedno musi ustąpić drugiemu ze względu na to, że tylko w ten sposób będzie umożliwiony rozwój gospodarstwa społecznego.

Prawo do drogi z konieczności na brzegu mają osoby, posiadające prawo żeglugi na wodach publicznych (§. 7 ustawy z 30. maja 1869). Tu podobnie, jak i przy prawie górniczem, prawo do żeglugi mieści w sobie cały szereg uprawnień, umożliwiających zrealizowanie owego prawa, które osoba je posiadająca może urzeczywistnić nawet w razie kolizyi z prawem własności gruntów nadbrzeżnych. Prawo drogowe nadbrzeżne mają również osoby, mające prawo rybołostwa (§. 1 ust. z r. 1885), więc przedewszystkiem wła-

ściciele prywatnych wód, ze względów zbliżających się w nader wysokim stopniu do stosunków sąsiedzkich właściciela gruntów, tudzież osoby uprawnione do wykonywania prawa rybołostwa na mocy ustawodawstwa krajowego (n. p. dzierżawcy). W obu wypadkach stykają się ze sobą dwie sfery prawne, a jednej z nich przyznaje państwo ze względów gospodarczych wyższość.

Prawem drogowem z konieczności o pewnych modyfikacyach jednakże jest nakoniec prawo, przyznane §. 384 u. c. właścicielowi ulów pszczelnych lub innych zwierząt domowych lub oswojonych; może on w razie ich ucieczki poszukiwac tej swojej własności ewentualnie także na cudzym gruncie, z możliwem jednakże uwzględnieniem praw cudzych. I tu więc zachodzi stosunek analogiczny do poprzednio wymienionych.

Podmiotem, uprawnionym do uzyskania i wykonywania prawa drogowego z konieczności, jest więc w ogólności osoba, posiadająca dotyczące prawo majątkowe.

III.

Treść prawa, uzyskanego przez sąsiedniego właściciela gruntu, polega (§. 3 ustawy z r. 1896) na służebności ścieżki, wygonu bydła, przejazdu lub na rozszerzeniu praw drogowych już istniejących, więc uprawnienia po części (w dwóch pierwszych wypadkach mianowicie) analogiczne z postanowieniami §§. 492 i 493 u. c.

Jako droga konieczna może być również ustanowiona istniejąca już droga prywatna lub utworzona droga na cudzym gruncie. W ten sposób odpowiada ta służebność wszystkim potrzebom gospodarczym gruntu panującego, a ewentualne ustanowienie służebności na istniejącej już drodze prywatnej, odpowiada znów interesom gruntu służebnego, dla którego utworzenie osobnej drogi jest bądź co bądź ciężarem (§. 3 ib.). Po myśli tej ustawy bowiem połączeniem drogowem jest nietylko droga ubita *(ein gebahnter Weg)*, ale także prawo do drogi bez istnienia takiej drogi ubitej (§. 1 ib.). Kolizya, istniejąca między interesami gruntu panującego a gruntu służebnego, złagodzona jest przez to, że przy ustanowieniu takiej służebności należy z jednej strony baczyć na to, by służebność ta odpowiadała ściśle potrzebom gospodarczym gruntu panującego, od których zależą też rodzaj, rozmiary lub kierunek drogi z konieczności, z drugiej strony i na to, by grunt służebny ponosił możliwie najmniejsze ciężary, a nawet droga konieczna może być usta-

nowioną tylko o tyle, o ile wskutek tego nie jest uniemożliwionem gospodarowanie i eksploatacya gruntu obciążonego (§. 4). W tym wypadku byłyby dwie alternatywy: albo utrzymanie istniejącego już obecnie złego stanu ekonomicznego, gruntu, wymagającego drogi albo też sprowadzenie takiego stanu dla gruntu, znajdującego się w normalnych warunkach gospodarczych: ustawa z r. 1896 oświadcza się za utrzymaniem dotychczasowego stanu posiadania w tym względzie istniejącego.

Wyłączone są już z góry również grunta, na których znajdują się budynki mieszkalne ze względu na konieczność utrzymania pokoju domowego (§. 4 u. 3), tudzież grunta, na których ustanowienie takiej służebności sprzeciwiałoby się interesom publicznym (n. p. kolejowe miejsca składowe i t. p.) (§. 4 u. 3).

Zmiany w tych stosunkach powodują z reguły takie zmiany w samych służebnościach. Może więc z jednej strony nastąpić zmiana w tym kierunku, że okaże się koniecznem rozszerzenie tych uprawnień drogowych ze względów gospodarczych, ewentualnie ustanowienie nowej drogi z konieczności (§. 23); druga zaś alternatywa polega na tem, że jeśli dla gruntu panującego stanie się służebność drogowa zbędną, winien sąd orzec po zbadaniu faktycznego stanu rzeczy ewentualne formalne zniesienie służebności i co za tem idzie, postanowić, czy ewentualnie właściciel gruntu panującego ma otrzymać zwrot części odszkodowania poprzednio uiszczonego (§. 24 u. 1).

W razie, jeśli nastąpiły zmiany na gruncie służebnym wskutek budowy domu, zmiany uprawy itp. (ust. 2 i 3, §. 4 ex 1896), może właściciel tego gruntu zażądać zniesienia służebności drogowej na tymże gruncie dotychczas istniałej, gdyż sąd, ustanawiając taką służebność, może mieć oczywiście na oku tylko stosunki istniejące w czasie ustanowienia prawa; gdy zaś okoliczności wymienione w §. 4 wykluczają utworzenie tego prawa, konsekwencya wymaga, by uznano moc wykluczającą tychże stosunków, gdy one powstaną dopiero z biegiem czasu (§. 24 u. 2). Służebność ta może być zresztą zniesioną już wówczas, gdy zmiana, dopiero w przyszłości nastąpić mająca, zostanie dowodnie wykazaną (§. 24 u. 2).

Dla gruntów leśnych służebność drogowa ma natomiast (wedle ustawy leśnej) ciaśniejsze granice. Polega bowiem jedynie na prawie wywozu i przewozu wyłącznie płodów leśnych. Jest to jednakże właściwie tylko różnica formalna, gdyż służebność w tych rozmiarach odpowiada w zupełności gospodarczemu przeznaczeniu lasu. Podobnie zaś, jak i przy gruntach objętych ustawą z r. 1896, prawo drogowe może być ewentualnie wykonywane i na drogach

prywatnych (Rozp. min. rolnictwa z 24. kwietnia 1873 l. 4141)[1]. W ogólności należy zważać na to, by transport płodów leśnych odbywał się z możliwie najmniejszem naruszeniem praw prywatnych.

Dla przedsiębiorstw gorniczych ma prawo drogi charakter pośredni między służebnością gruntową a osobistą: jest bowiem połączone z innem prawem na rzeczy cudzej. Prawo górnicze, powstające wskutek aktu władzy państwowej, styka się w wielu punktach z obcą sferą prawną, w której granice wkracza; w danym wypadku ma to miejsce wówczas, gdy uprawnienia te tyczą się także i drogi. Prawo to przybiera stosownie do potrzeb gospodarstwa, dla którego zostało ustanowionem, odmienne formy. Jest więc ono prawem utrzymywania drogi, ścieżki, mostów, kolei (§. 131 d.), stosownie do potrzeb gospodarczych przedsiębiorstwa górniczego. Może to prawo przybrać formę wywłaszczenia, gdy okaże się tego potrzeba, względnie, gdy używanie gruntu, na którym droga dla przedsiębiorstwa ma być ustanowioną, okaże się niemożliwem.

Dla uprawnionych do żeglugi na wodach publicznych prawo do drogi posiada podobny charakter, jak i w przedsiębiorstwach górniczych, tylko, że gdy w przedsiębiorstwach górniczych następuje dopiero wskutek wyraźnego orzeczenia władzy państwowej, tu przysługuje ono bez takiego wyraźnego orzeczenia i tu przysługuje ono osobom, mającym prawo na rzeczy, będącej własnością publiczną (ściślej zaś wziąwszy państwa), nie zaś innej osoby prywatnej. Rozmiary tego prawa są tu znów zastosowane do jego celu gospodarczego.

W wypadkach, przewidzianych ustawą z r. 1885, nadbrzeżne prawo drogowe jest znów zastosowane do celów gospodarczych przedsiębiorstwa, którego rozwojowi ma służyć, ograniczone jest do prawa wejścia na cudze grunta nadbrzeżne dla wykonywania prawa rybołostwa z zachowaniem jednakże wszelkich możliwych ostrożności i ma miejsce tylko wówczas, jeżeli nie chodzi o grunta, należące do budynków mieszkalnych, gospodarczych, fabrycznych i tym podobnych, jakoteż o grunta, opasane murem, parkanem i t. p., i w ten sposób wykluczające wkraczanie na to terytoryum (§. 5).

Prawo, przyznane §. 384 u. c. właścicielowi ulów pszczelnych lub zwierząt, posiada również rozmiary, ściśle zastosowane do jego potrzeb gospodarczych, więc *in concreto* przysługujące hodowcy tylko w razie opuszczenia zwierząt jego gospodarstwa hodowlanego, posiada więc charakter tylko dorazowy. A prawo to ulega jeszcze dal-

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, r. VI. nr. 34 str. 135—136.

szemu ograniczeniu wskutek postanowienia, że w razie, jeżeli hodowca pszczół przez 2 dni przedmiotu swego prawa własności nie poszukiwał lub gdy zwierzę oswojone przez 42 dni nie jawiło się samo, może je zawłaszczyć i zatrzymać na gruncie publicznym każdy, na prywatnym właściciel tegoż gruntu. I wówczas właściwie hodowca wprawdzie nie traci swego prawa, prawo to posiada jednakże wówczas dlań o wiele mniejsze znaczenie gospodarcze, gdyż nader łatwo treść jego może stać się żadną.

Rozmiary prawa drogowego są więc zawsze we wszystkich wypadkach przystosowane do potrzeb gospodarczych uprawnionego; w miarę ich rodzaju przyjmują też różnorodny charakter.

IV.

Pozbawienie jednostki praw dobrze nabytych (a takiem jest też prawo własności nieruchomości) powinno mieć miejsce z możliwie najmniejszem naruszeniem tych praw. Nie chodzi tu bowiem, jak i przy wywłaszczeniu o pozbawienie jednostki pewnej wartości obrotowej, ile o odjęcie jej uprawnień do pewnych indywidualnych dóbr majątkowych, względnie rozciągłości tych uprawnień, i oddanie dotyczącego indywidualnego dobra majątkowego w ręce gospodarza, który może je eksploatować korzystniej dla gospodarstwa. Objawia się tu więc dążenie do zwiększenia majątku narodowego, do podniesienia dochodu społecznego [1]).

Środkiem do uzyskania tych korzyści z równoczesnem możliwie drobnem naruszeniem praw jednostki jest odszkodowanie. I tak właściciel gruntu panującego jest (§. 5 u. 1 ex 1896) obowiązany do uiszczenia odszkodowania właścicielowi gruntu służebnego za straty i szkody temuż wyrządzone ustanowieniem drogi na jego gruncie.

Odszkodowanie winno być uiszczonem w pieniądzach i w gotówce (§. 5 ib.) w ciągu 4 tygodni po wydaniu prawomocnego orzeczenia; na żądanie zobowiązanego jednak może ten termin być przedłużony aż do lat trzech, więc do czasu, w którym obowiązany bez wielkich wysiłków może umorzyć swój dług (i tak niewątpliwie za-

---

[1]) Stein, l. c. str. 585, por. też Grünbut: *Das Enteigungsrecht* 1873, str. 5, i Pražak: *Das Recht der Enteigung in Oesterreich unter Berücksichtigung der Gesetzgebungen und der einheitlichen Spruchpraxis*, 1877 str. 15 i n.

zwyczaj nieznaczny). W tym wypadku musi on jednakże uiścić odsetki zwłoki (§. 15 u. 5 ex 1896).

Odszkodowanie winno co do osób objąć wszystkich uprawnionych, wszystkich więc, którzy na ustanowieniu służebności ponoszą jaką szkodę, a więc przedewszystkiem i to bezpośrednio właściciela nieruchomości, obciążonej służebnością. Inne osoby, mające pewne prawa na nieruchomości, jak użytkowca itd.), należy odesłać do właściciela nieruchomości (o ile jednakże nie chodzi o ich prawa rzeczowe, których to praw odszkodowanie winno nastąpić z ogólnego kapitału odszkodowawczego) Przy oznaczaniu wysokości odszkodowania należy uwzględnić nietylko samą ewentualną utratę tych praw, ale także pośrednie straty, które wskutek tego dla uprawnionych powstają (§. 5). Podobnie i wówczas, gdy wedle przepisu §. 7 następuje odstąpienie nieruchomości w drodze sprzedaży.

Uiszczenie odszkodowania może nastąpić pośrednio. t. j. zapomocą depozytu sądowego, w razie jeśli wierzyciel jest nieznany, nieobecny lub gdy go z innych ważnych powodów nie można zaspokoić (§. 1425 u. c.), lub gdy chodzi o prawa rzeczowe, obciążające dotyczącą nieruchomość a przysługujące osobom trzecim (§. 22 ust. z r. 1896).

Konieczność złożenia depozytu sądowego odpada natomiast, jeśli wspomniane poprzednio prawa rzeczowe są z jednej strony o tyle nienaruszone, że przedstawiają zupełne bezpieczeństwo hipoczne, z §. 1874 u. c. (przez sąd do prowadzeia ksiąg publicznych powołany skonstatować się mające), inne zaś prawa nie mogą nic ucierpieć (§. 22 u. 2 i 3 ib.).

Depozyt sądowy winien być użyty na zaspokojenie pretensyi osób, posiadających prawa rzeczowe na dotyczącej nieruchomości (§. 22 u. 4).

Odszkodowanie nalezy uiścić i za uzyskanie drogi leśnej (§. 24 ust. leśnej); obowiązek ten ciąży również na przedsiębiorcy górniczym (§. 98 ust. górn.). Odszkodowanie to winno się oczywiście stosować do rodzaju i rozmiarów obciążenia drogowego, więc też przemienić się ewentualnie w cenę kupna gruntu obciążyć się mającego.

W szczególności należy przy oznaczeniu wysokości uwzględnić wartość gruntu, większe lub mniejsze trudności, połączone z ewentualnie później nastąpić mającem przywróceniem do pierwotnego stanu kulturalnego, dłużej lub krócej trwać mające używanie gruntu i t. p. (§. 68 instr.).

Inaczej cokolwiek ma się rzecz w przedsiębiorstwach wodnych. Tu bowiem właściciel nadbrzeżnego gruntu jest tylko wówczas uprawniony do zażądania odszkodowania, jeśli do wylądowania i utwierdzenia okrętów i łodzi, tudzież ścieżek nadbrzeżnych użyto miejsca dotychczas (t. j. do chwili wprowadzenia ustawy w zycie) na to nie przeznaczonego (§. 8 ust. z r. 1869), gdyż tylko w tym wypadku istniało prawo w znaczeniu podmiotowem i w tym wypadku schodziły się wszystkie warunki realizacyi tego prawa. Gdy prawa drogowe nadbrzeżne z §. 9 pow. ust. były dawniej wykonywane, nie było właściwie prawa w znaczeniu podmiotowem, zaszło więc coś w rodzaju zasiedzenia niejako na rzecz dobra publicznego. Ze względu na to jednakże, że w razie powstania takiego prawa ta część gruntu staje się dla jego dotychczasowego posiadacza zazwyczaj zupełnie prawie bezużyteczną, odszkodowanie przemienia się właściwie w cenę kupna. Odszkodowanie winno zresztą nastąpić — z łatwo zrozumiałych względów — także i w razie, jeśli żądanie poszkodowanego opiera się na jakimś specyalnym tytule prawnym (n. p. na przywileju) (§. 8 a).

Odszkodowanie za wstępowanie na brzegi dla wykonywania prawa rybołostwa należy natomiast tylko wówczas uiścić, gdy w danym wypadku została wyrządzoną szkoda właścicielowi gruntu nadbrzeżnego (§. 5 ex 1885). Za samo prawo drogi nadbrzeżnej *in abstracto* nie uiszcza się żadnego osobnego odszkodowania, gdyż odszkodowanie takie mieści się już w ewentualnie nastąpić mającem ogólnem odszkodowaniu stron interesowanych (§. 3 u. 1 ib.).

W wypadku, przewidzianym §. 384 u. c., nakoniec hodowca również jest obowiązany do ewentualnego uiszczenia odszkodowania tylko w razie wyrządzenia jakiejś szkody i w wysokości odpowiadającej rozmiarom tejże szkody.

Odszkodowanie więc przywraca pod względem majątkowym równowagę prawną, skąd inąd zachwianą ustanowieniem praw drogowych z konieczności.

V.

Postępowanie przy ustanawianiu dróg z konieczności jest w wypadkach objętych ustawą z r. 1896, w ogólnych rysach zgodnem z postępowaniem w sprawach niespornych, a zbliża się najwięcej do postępowania dla sądowego skonstatowania i odszkodowania dla celów kolejowych wedle postanowień ustawy z 18. lutego 1878 Dpp. nr. 30.

Rozpoczyna się ono na żądanie właściciela gruntu, na rzecz którego droga ta ma być ustanowiona, w odpowiednim sądzie powiatowym. W podaniu należy wymienić numer katastralny i rodzaj uprawy parceli, na której ma być droga utworzona, dalej nazwisko, stan i miejsce zamieszkania jej właściciela, tudzież powody żądania postawionego. Podanie należy wnieść w tylu egzemplarzach, by każdemu z właścicieli, mających być obciążonymi, doręczono po jednym egzemplarzu, jeden egzemplarz pozostał dla sądu, jeden zaś dla władzy administracyjnej (§§. 9 i 10 ib.); władza ta bowiem może wkroczyć wówczas zwłaszcza, gdy chodzi o zbadanie, czy względy publiczne nie stoją na przeszkodzie ustanowieniu drogi (§. 9 u. 4).

Sąd winien się przekonać naocznie o prawdziwości dat, znajdujących się w podaniu, przez wglądnięcie do ksiąg publicznych i jeśli nic nie stoi na przeszkodzie wdrożeniu postępowania, zarządzić audyencyę, o której należy uwiadomić wszystkie strony interesowane (§. 1).

Sąd winien zbadać konieczność ustanowienia drogi naocznie na miejscu za przyzwaniem znawców (§. 12 u. 1), obznajomionych z dotyczącymi stosunkami gospodarczymi a zamieszkałych w dotyczącej miejscowości. Zarzuty, które strony mogą wnieść co do ukwalifikowania znawcy lub jego bezstronności, winien sędzia uwzględnić ile możności i ustanowić w jego miejsce innego znawcę (§. 13 u. 2). Znawcy, których należy z reguły zaprzysiężyć, winni wydać swą opinię co do konieczności ustanowienia drogi i co do wysokości odszkodowania (§. 14 u. 1 i 2). W razie, jeśli faktyczny stan rzeczy jest nader łatwy do ocenienia z planu sytuacyjnego, należy, celem zaoszczędzenia kosztów, zaniechać wysłania osobnej komisyi lokalnej (§. 12 u. 2). Przy badaniu należy uwzględniać również i inne nieruchomości, nie wymienione przez petenta, badając przytem dokładnie, czy może one właśnie nie byłyby stosowne do utworzenia na nich drogi (§. 12 u. 3), ponieważ celem całego tego postępowania jest wszechstronne zbadanie potrzeby komunikacyi tak co do jej istoty, jak i co do jej rodzaju i jej rozmiarów (§. 4 u. 3).

Sąd orzeka z uwzględnieniem wyników rozprawy o odszkodowaniu uiścić się mającem, nie będąc przytem związany żadnymi regułami dowodowymi; w orzeczeniu swem winien on natomiast wskazać na motywa, które nim kierowały w wydaniu takiego orzeczenia (§. 15 u. 1). Ustanowienie drogi z konieczności winno być uwidocznionem na mapce możliwie dokładnie. Odszkodowanie należy ustanowić dla każdej parceli z osobna (§. 15 u. 3).

Od orzeczenia sądu można się odwołać w ciągu dni 14; po wniesieniu rekursu strony interesowane mogą wnieść swoje zarzuty również w ciągu dni 14, poczem akta należy odesłać do sądu II. instancyi, względnie następnie i do III. instancyi (§. 16 u. 1—5).

Jeśli chodzi o oświadczenie władzy administracyjnej co do względów publicznych, stojących na przeszkodzie ustanowieniu drogi z konieczności (§. 4 u. 3), można się również odwołać w tym względzie do władzy wyższej jako II., względnie III. instancyi. Nie może to jednakże nastąpić, jeśli władzą orzekającą (choćby w I. instancyi) było ministerstwo (§. 16 u. 6 i 7).

Wobec tego, że utworzenie komunikacyi dla nieruchomości, pozbawionych odpowiedniego połączenia drogowego, leży w interesie publicznym, należy zapewnić wykonanie orzeczenia sądowego w drodze urzędowej. W tym celu winien sąd bez względu na to, czy chodzi o ustanowienie służebności drogowej, czy też o przeniesienie własności, spowodować odpowiedni wpis w księgach gruntowych i ewentualnie także wpis prawa zastawu na nieruchomości do drogi uprawnionej dla przyznanego odszkodowania wraz z odsetkami zwłoki cztery tygodnie po wydaniu orzeczenia. Zastaw ten ma pierwszeństwo hipoteczne przed wszystkiemi innemi wierzytelnościami (choć po opłatach publicznych). Jeśli przed upływem tego terminu zostanie udowodnionem złożenie odszkodowania do depozytu sądowego, wpis taki prawa zastawu staje się oczywiście zbytecznym (§. 17 u. 3). Natomiast należy w takim wypadku uwidocznić w księdze gruntowej samo złożenie odszkodowania do depozytu sądowego. Zbędnym jest również taki wpis, gdy zobowiązanemu nie przyznano żadnego odszkodowania (§. 17 u. 5).

Wykonanie orzeczenia sądowego zapewnionem jest również na wypadek, gdyby nastąpiła w trakcie postępowania zmiana w osobie właściciela gruntu obciążyć się mającego; następcę takiego obowiązuje takie orzeczenie również (§. 18 u. 1). Nie jest z tem dlań połączone prawie żadne niebezpieczeństwo, ponieważ pominąwszy okoliczność, że ciężary te są zazwyczaj niewielkie, tudzież że urzędowanie komisyi sądowej w małych zwłaszcza miejscowościach łatwo dojdzie do wiadomości wszystkich mieszkańców tejże miejscowości, zabezpieczony jest on w zupełności z jednej strony postanowieniem, że i jego należy wezwać do wzięcia udziału w rozprawie, z drugiej strony w razie, gdyby to wyjątkowo nie nastąpiło, i tem, że nabywca może w ciągu dni 14 odstąpić od kontraktu kupna i sprzedaży (§. 18 u. 2), co znów nie jest żadną niesprawiedliwością wobec

drugiego z kontrahentów, ponieważ jego jest rzeczą zawiadomić kupującego o faktycznym stanie rzeczy.

Omawiana służebność drogowa pozostaje również w swej mocy nawet w razie przymusowej sprzedaży gruntu służebnego (§. 20).

Wobec tego, że orzeczenie sądowe zostaje przeprowadzonem w drodze urzędowej, postępowanie egzekucyjne następuje tylko wówczas, gdy chodzi o uzyskanie zastawniczo zapewnionego odszkodowania lub kosztów przysądzonych (§. 26). Wówczas też orzeczenie sądowe, wydane po odpowiednio przeprowadzonej rozprawie, stanowi stosowny tytuł egzekucyjny, na którym należy się oprzeć wedle przepisów o postępowaniu w sprawach spornych.

W wypadkach, unormowanych ustawą leśną, orzeka o konieczności transportu drzewa, czy innych płodów leśnych, przez obce grunta najniższa władza administracyjna po przesłuchaniu stron i znawców, stanowiąc przytem tymczasowo o odszkodowaniu (§. 24 ust. leśnej), tudzież o ponoszeniu kosztów (Rozp. min. z 3. lipca 1854 r.). Jeśli strony nie są zadowolone z tego orzeczenia, mogą one się odwołać do władz wyższych (§. 77). O ile jednakże nie da się osiągnąć porozumienie co do spornych kwot odszkodowawczych w drodze administracyjnej, mogą strony udać się na zwykłą drogę prawną. Nie wpływa to jednakże na wstrzymanie transportu (Orzeczenie Min rolnictwa z 26. listopada 1870 l. 6561) [1]).

W sprawach o ustanowienie dróg dla przedsiębiorstw górniczych w razie, jeśli obie strony interesowane nie mogą się pogodzić co do samego ustanowienia drogi, względnie wywłaszczenia, ewentualnie co do odszkodowania, winna władza górnicza ze współudziałem politycznej władzy powiatowej przeprowadzić odpowiednie rokowania. Do rozprawy należy zawezwać strony interesowane, tudzież znawców (§. 101) rolniczych i górniczych. Pierwszych mianuje władza polityczna, drugich górnicza. Władza górnicza wspólnie z polityczną winna zbadać, czy i gdzie i w jakich rozmiarach droga ma być ustanowiona, czy też jej ustanowienie, względnie wywłaszczenie gruntu nie jest wcale potrzebnem, względnie na jaki czas ma to nastąpić. W razie, jeśli ugoda dobrowolna co do odszkodowania nie może dojść do skutku, orzeka władza. Przy oznaczaniu wysokości odszkodowania należy uwzględnić wszystkie okoliczności powyżej wymienione, mogące wpłynąć na tę wysokość. Przedstawiciel władzy górniczej winien sporządzić (o ile tego zachodzi potrzeba) plan sytuacyjny i dołączyć do protokołu o całej rozprawie sporządzić się

---

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, VI. nr. 9 str. 35.

mającego. Na podstawie tego protokołu winna władza górnicza wydać swe orzeczenie o konieczności rozmiarach i trwaniu prawa ustanowić się mającego. W razie, jeśli polityczna władza powiatowa na to orzeczenie się nie zgodzi pod jakimkolwiek względem, może ona to orzeczenie przedłożyć wyższej władzy górniczej, która w porozumieniu z polityczną władzą krajową przedłoży sprawę Ministerstwu do ostatecznego rozstrzygnięcia (§. 68 i 69 instr.).

Polityczna władza powiatowa winna też wydać tymczasowe zarządzenie o rodzaju i wysokości odszkodowania. Strona niezadowolona z tego orzeczenia może udać się na zwykłą drogę prawną. Przedsiębiorca górniczy natomiast, gdy złożył odszkodowanie w sądzie lub gdy się do rocznego odszkodowania z bezpieczeństwem pupilarnem zobowiązał, jest uprawniony do wykonywania natychmiastowego swych uprawnień (§. 103).

Do ustanowienia nadbrzeżnych praw drogowych jest powołaną z reguły władza administracyjna (polityczna) (§. 8), która też oznaczy wysokość ewentualnie uiścić się mającego odszkodowania.

Nadbrzeżnego prawa drogowego dla wykonywania prawa rybołostwa nie udziela się osobno, lecz łącznie z udzielaniem samego prawa rybołostwa; jeśli więc chodzi o wody prywatne, to sama ustawa określa te wypadki; co do wód publicznych, to powołaną jest do orzecznictwa w tych sprawach polityczna władza powiatowa, która winna w braku umowy dobrowolnej między stronami interesowanemi starać się sprowadzić zgodę; jeśli w ciągu dni 30 i te starania pozostaną bezskuteczne, orzeka sąd I. instancyi (na podstawie wolnej zasady dowodowej) (§. 3) o odszkodowaniu stron interesowanych.

Prawa drogowego dla hodowców z §. 384 u. c. nie udziela się również osobno, lecz tkwi ono już w samem posiadaniu gospodarstwa hodowlanego. Do orzecznictwa w sporach z tego tytułu wyniknąć mogących, „powołaną jest (jak to wynika niewątpliwie z normy jurysdykcyjnej) władza sądowa wedle zasad procesu cywilnego.

Ogółem więc, jak widzimy, panuje dość wielka różnorodność kompetencyjna w sprawach o drogi z konieczności. Raz orzekają władze sądowe, innym razem władze administracyjne. Ale podział w tym względzie bynajmniej nie jest przeprowadzony dowolnie. Raz bowiem chodzi o prawa, powstałe wskutek orzeczenia władzy państwowej, więc z tytułu publicznego, tu też orzeka słusznie władza administracyjna, w innym znów wypadku chodzi o prawa prywatne, na rzecz których drogi mają być ustanowione, tu też jest uzasadnioną kom-

petencya władz sądowych. Zresztą za podziałem takim przemawiają również i względy praktyczne, a mianowicie w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że pewne sprawy, jak górnicze, leśne i t. p., w ogóle załatwiają głównie dotyczące władze administracyjne, że więc władze te prędzej i stosowniej i właściwiej załatwią sprawę ustanowienia drogi z konieczności.

VI.

Koszta postępowania ponosi wedle ustawy z r. 1896 ta strona, która je spowodowała i w której interesie ono się odbywa, t. j. właściciel gruntu, dla którego droga ma być ustanowioną (§. 25). Niesprawiedliwem bowiem byłoby, by koszta te ponosiła osoba, która nietylko że nie odnosi żadnych korzyści z całego postępowania, ale której prawa dobrze nabyte ulegają naruszaniu. Jeśli koszta postępowania zwiększyły się wskutek współdziałania władzy administracyjnej, mającej zbadać, czy ustanowieniu służebności drogowej nie stoją na zawadzie względy na dobro publiczne (§. 4), nadwyżkę tych kosztów tem wkroczeniem spowodowaną ponosi dotycząca władza administracyjna (§. 25 u. 2). W razie zniesienia prawa drogowego, wedle postanowień §. 25, koszta postępowania ponosi każda strona w miarę korzyści dla niej z postępowania wynikających (§. 25 u. 3).

Co do kosztów postępowania przy ustanawianiu dróg dla gospodarstw leśnych, to praktyka administracyjna w wykonaniu §. 24 ust. leśnej stoi na podobnem stanowisku, jak omawiana ustawa z r. 1896. Gdy bowiem stroną interesowaną jest tutaj właściciel lasu, względnie przedsiębiorca lasowy (na jego rzecz bowiem ma być dotycząca droga ustanowioną na gruncie sąsiednim), on właśnie powinien ponosić koszta postępowania i to nawet wówczas, gdy właściciel gruntu, na którym służebność ma być ustanowioną, nie chce się zgodzić na wysokość odszkodowania, proponowaną przez stronę przeciwną, lub gdy odszkodowanie to, proponowane w drodze ugodowej (nieurzędowej) było wyższe niż to, które władza oznaczyła (Orzeczenie Min. rolnictwa z 4. września 1878 l. 8132 [1]) i z 3. stycznia 1880 l. 12.440) [2]).

Co do innych wypadków nie mamy osobnych postanowień, stosować więc tutaj należy niewątpliwie, o ile chodzi o władze ad-

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, 1878, str. 158.
[2]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, 1880, str. 21.

ministracyjne, postanowienia, dotyczące dróg leśnych w drodze analogii także i na wszystkie inne podobne wypadki; wypadek zaś z §. 384 u. c. podpada zaś ogólnym przepisom o ponoszeniu kosztów sądowych.

* * *

Całokształt prawa austryackiego o drogach z konieczności przedstawia się więc ogółem dość niejednolicie i różnorodnie. Ale nie jest to bynajmniej jakąś stroną ujemną naszego prawodawstwa. Wszak w każdym danym wypadku należało zastosować poszczególne normy do natury dotyczących stosunków gospodarczych, przedstawiających przecież bezwątpienia nader wielką różnorodność. Nie da się również z drugiej strony zaprzeczyć, że we wszystkich tych normach, dość różnych w szczegółach, jest pewna wspólność zasad; jest nią przedewszystkiem dążenie do zapewnienia przewagi gospodarstwu, mającemu wielkie znaczenie dla społeczeństwa nad innemi mniej ważnemi; dalej zaś widoczna tendencya do umożliwienia pożytku, płynącego z prawa w znaczeniu podmiotowem dla uprawnionego, i wkroczenie nawet w cudze prawa dla osiągnięcia tego celu, nakoniec dążność do zachowania prawa indywidualnego w możliwie największych rozmiarach, więc i to przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie pod względem gospodarczym, więc zapewnienie w danym wypadku odpowiedniego odszkodowania.

Zygmunt Gargas.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy w dalszym ciągu zwięzły opis obchodów Mickiewiczowskich w rozmaitych miejscowościach i okolicach naszego kraju:

* W B a r y s z u, miasteczku koło Monasterzysk, odbył się obchód Mickiewiczowski w d. 30. czerwca. Po nabożeństwie w cerkwi i kościele odsłonięto tablicę pamiątkową. W szkole, stosownie przystrojonej, wobec dziatwy, miejscowej inteligencyi i włościan ks. St. Wałęga wygłosił odczyt, opracowany bardzo treściwie i popularnie. Po obiedzie komitet urządził wycieczkę dla dziatwy szkolnej do pobliskiego lasku. Państwo Szawłowscy, właściciele Barysza, ugościli dziatwę obfitym podwieczorkiem. Dziatwa nakarmiona do późnego wieczora wesoło i ochoczo się bawiła.

* W B i l i n i e, pod Łąką, powszechnie szanowany gospodarz, Lityński, z rodu Rusin, usypał własnoręcznie kopiec w miejscu, gdzie drogi rozchodzą się w cztery różne strony. Uczynił to, jak powiada, na znak, „iż miłość Mickiewicza rozeszła się też w cztery strony świata“. Okoliczny lud cieszy się teraz z posiadania w Bilinie „mogiły“ Mickiewiczowskiej.

* W B ł a ż o w e j obchód Mickiewiczowski odbył się w pierwszych dniach czerwca. Od samego rana roiło się w mieście od publiczności miejscowej i zamiejscowej. Miasto przybrało zupełnie inny wygląd niż zwykle, i nastrój uroczysty. Ze wszystkich budynków i domów powiewały flagi. Uroczystość zaczęła się mszą solenną w kościele parafialnym. Następnie wygłosił z trybuny na rynku mowę p. Edward Wasung, słuchacz IV. roku praw, i zasadzono drzewko. Wieczór odbyła się iluminacya i ognie sztuczne.

* W B o r s z c z o w i e wzniesiono obelisk ku czci Mickiewicza. Na czele komitetu stał burmistrz, rejent Teofil Witosławski. Uroczystość wypadła wspaniale. Założono też czytelnię mieszczańską imienia Adama. Jako objaw dodatni zapisać potrzeba liczny udział mieszczań-

skiego ludu i zajętych w okolicy około budowy kolei robotników, t. zw. barabów,

* W Bóbrce obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 22. maja. Z różnych miejscowości powiatu wybrano liczniejszy komitet, który pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej, p. Witolda Niezabitowskiego, rozpoczął swą akcyę przedewszystkiem w tym kierunku, aby obchód ten spopularyzować i rozszerzyć na cały powiat. Udano się zatem do duchowieństwa w powiecie z prośbą o odprawienie nabożeństw w dniu uroczystości i stosowne pouczenie ludu o jej znaczeniu, nadto rozesłano do wielu szkół wiejskich portrety wieszcza, członkowie zaś komitetu zamieszkali w rozmaitych miejscowościach, mieli za zadanie przyczyniać się do ułatwienia tych skromnych obchodów wiejskich.

W samej Bóbrce uroczystość odbyła się według następującego programu: Rano o godz. 6 strzały moździerzowe i muzyka; o godz 10 odprawiono w kościele parafialnym przy nader licznym udziale inteligencyi i ludu uroczyste nabożeństwo, wśród którego ks. Bladowski wygłosił piękne kazanie; po nabożeństwie nastąpiło wmurowanie pamiątkowej tablicy, poczem proboszcz ks. Tyll w patryotycznem przemówieniu wyjaśnił ludowi znaczenie uroczystości. W tym czasie rozdano przed kościołem między lud portrety Adama. W dalszym ciągu programu odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła“, dr. Gabryszewski, a dyrektor szkoły, p. Skalecki, wygłosił odczyt. Dalsze numera programu wypełniły produkcye muzyczne i wokalne. Po wieczorku odbył się po mieście korowód z lampionami pod kierownictwem p. Brzuchowskiego. Dla upamiętnienia obchodu otrzymała jedna z najładniejszych ulic miasta, jak również dotychczasowa czytelnia ludowa, nazwę Adama Mickiewicza.

* W Budzanowie rozpoczęto obchód iluminacyą, urządzoną w przeddzień właściwej uroczystości. Sam obchód składał się z nabożeństwa, zasadzenia dębu Mickiewiczowskiego, przemowy ks. Turczańskiego i wieczorku deklamacyjno-muzycznego. Sala była pięknie dekorowana.

* W Chodorowie uroczystość odbyła się w tygodniu Mickiewiczowskim; rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem przez ks. proboszcza Zawiszę a połączonem z zastosowanem do chwili kazaniem. Następnie poświęcono tablicę pamiątkową, a jeden z członków komitetu wypowiedział przemowę Publiczności rozdano broszurki i wizerunki wieszcza. Obchód zakończył się odśpiewaniem pieśni narodowych i odegraniem patryotycznych melodyj przez muzykę, przybyłą w tym celu pod przewodnictwem nauczyciela z Zagóreczka.

* W Chorkówce (pow. Krosno) urządziła uroczysty obchód Mickiewiczowski 24. sierpnia tamtejsza Czytelnia ludowa. O godz. 8-ej

rano wyruszył z lokalu Czytelni w Chorkówce gremialny pochód z muzyką przez wieś Żaglce do kościoła parafialnego w Zręcinie, gdzie o godzinie 10-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo. O godz. 7-ej wieczorem odbyła się w udekorowanej sali spichlerza dworskiego w Żąglcach uroczysta wieczornica. Dochód przeznaczono na szkołę im. Mickiewicza w Cieszynie.

* W Ciężkowicach uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w pierwszych dniach czerwca. Rozpoczęła się pobudką muzyki włościańskiej. Po odprawionem nabożeństwie zebrały się tłumy obywateli i włościaństwa około transparentu i popiersia wieszcza. Pierwszy przemówił notaryusz p. Wiśniowski, wyjaśniając zebranym znaczenie całej uroczystości. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała kantatę, poczem zabrał głos dr. Potok, skreślił życie i pisma naszego wieszcza. P. K. Sławita z Tarnowa deklamacyą wiersza, umyślnie na ten cel przez siebie napisanego, wywarł na słuchaczach silne wrażenie. Następnie rozdano między włościan „Pana Tadeusza“ i portrety wieszcza. Wieczorem odbyła się iluminacya miasta.

* W Czernichowie, staraniem grona profesorów krajowej szkoły rolniczej przy współudziale uczniów tej szkoły, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 25. i 26. maja. Mianowicie wieczorem 25. maja zebrali się profesorowie, funkcyonaryusze szkoły i młodzież w sali szkolnej, gdzie uproszony prelegent, dr. Koneczny z Krakowa, mówił o wpływie wieszcza na społeczeństwo polskie. — W dniu następnym odprawił ks. kapelan Jelonek nabożeństwo w kaplicy zakładowej, zakończone odśpiewaniem przez zebranych pieśni: „Boże coś Polskę“. Z kaplicy udali się zebrani na miejsce wybrane w parku pod pomnik Adama, gdzie ks. kapelan poświęcił założone fundamenty. Imieniem grona profesorów ofiarował dyrektor młodzieży czernichowskiej pomnik, ażeby jak powiedział: „wzrok na niego skierowany przypominał gwiazdy i wichry jego wieszczej duszy“. Następnie odczytał jeden z profesorów akt, którym kolegium nauczycielskie zobowiązało się złożyć 1000 koron na rzecz biblioteki szkoły ludowej w Białej. Wspólne śniadanie zakończyło tę podniosłą uroczystość.

* W Dobczycach w lokalu szkoły ludowej urządziła w dniu Mickiewiczowskim wieczorek a przedtem w kościele nabożeństwo Czytelnia katolicka.

* W Dobromilu uroczystość odbyła się w pierwszych dniach lipca, w nader skromnych rozmiarach. Korespondent *Głosu narodu* pisze: „Z przykrością zaznaczyć należy, że uroczystość Mickiewiczowska wypadła u nas tak blado, jak nigdzie może. Wszędzie czytamy o uroczystych przedstawieniach lub odczytach, mowach itp., a u nas

wszystko zaczęło się ranną pobudką i skończyło na nabożeństwie, dzięki duchowieństwu. Nasza patryotyczna inteligencya nie raczyła zaś przybyć w komplecie. Byłoby wszystko zupełnie inaczej wypadło, gdyby zajęła się tem młodzież, której jest tu spora garstka, ale ta musiała stać na uboczu. Piękną przemowę miał jeden z tutejszych nauczycieli, który w podniosłach słowach wykazał znaczenie Mickiewicza. Rusini zachowali się wobec uroczystości zupełnie biernie, jeśli nawet nie prowokująco (jak w Niżankowicach, gdzie ruski ksiądz wprost podburzał do demonstracyi).“

Program uroczystości był następujący: W sobotę dnia 21. maja o godz. 5 rano muzyka straży pożarnej ochotniczej miała odegrać pobudkę po ulicach miasta, o godz. 9 rano zgromadzenie cechów, stowarzyszeń, straży pożarnej i publiczności w rynku przed ratuszem, skąd pochód, poprzedzony muzyką, miał udać się do kościoła na uroczyste nabożeństwo; po nabożeństwie pochód miał powrócić przed ratusz, gdzie do ludu miał przemówić p. K., a deklamacyę wygłosić p. J. L., akademik krakowski; na zakończenie złożenie wieńca laurowego w miejscu, przeznaczonem na budowę pomnika Mickiewicza. — W niedzielę d. 22. wieczorek deklamacyjno-wokalny, na którym słowo wstępne miał wypowiedzieć p. Fr. Rawita-Gawroński, deklamacyę panna A. B. i p. J. L. Utwory muzykalne miała wykonać orkiestra amatorska.

* W Dukli setną rocznicę urodzin wieszcza obchodzono w dniu 22. maja. Już wczesnym rankiem muzyka zakładu salezyańskiego odegrała po ulicach pobudkę. O godzinie 8 celebrował prałat i proboszcz miejscowy uroczystą sumę, po której w podniosłych i wysoce patryotycznych słowach przemówił do licznych zebranych miejscowy ksiądz gwardyan. Podczas sumy śpiewał chór niedawno zawiązanej czytelni mieszczańskiej, a kościół nie mógł pomieścić wiernych. Po ukończonem nabożeństwie wyruszył z kościoła uroczysty pochód na ulicę Krakowską pod pięknie udekorowaną szkołę, na której wmurowano tablicę pamiątkową. Po odśpiewaniu kantaty ksiądz prałat poświęcił tablicę marmurową, na której wyryto słowa: „Adam Mickiewicz, król poetów polskich, ur. 1798, zm. 1855. W setną rocznicę urodzin — wdzięczni rodacy.“ Adwokat miejscowy dr. B. przemówił do ludu. Chór odśpiewał pieśń legionów, poczem przy dźwiękach marsza pochód ruszył z powrotem do kościoła. O godz. 4 popołudniu odbył się obchód w szkole ludowej. Wieczorem iluminowano domy, a w kasynie staraniem komitetu odbył się wieczorek.

* W Felsztynie na cześć uroczystej rocznicy odbyło się solenne nabożeństwo, zasadzono na rynku lipę pamiątkową, oświetlono rzęsiście miasteczko. Chłopi z okolicznych wsi przybyli gromadnie. Po-

mimo, iż umysły ludu wobec panujących wówczas rozruchów antisemickich były rozdrażnione, dzięki wpływom ks. kanonika Serwa kiego uroczystość przeminęła w największym spokoju i porządku.

* W Glinianach, król. wol. mieście, mającem piękną przeszłość dziejową, obchodzono setną rocznicę urodzin wieszcza Adama Mickiewicza wprawdzie skromnie, lecz uroczyście. Dnia 5. czerwca b. r. wczesnym rankiem wystrzały moździerzowe i pobudka kapeli miejscowej zwiastowały niezwykłą uroczystość. O godz. 10 rano odbyło się nabożeństwo dziękczynne, odprawione przez kapłana-jubilata ks. kan. L. Wierzchowskiego, w asystencyi ks. gwardyana OO. Kapucynów z Kutkorza i katechety z Glinian, Szlęzaka. Patryotyczne kazanie wypowiedział ks. kan. Puchalski z Wyżnian, po którem tłumnie zebrana publiczność odśpiewała: „Boże, coś Polskę“ i „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Po nabożeństwie bardzo pięknie przemówił na cmentarzu kościelnym z umyślnie wystawionej mownicy dyrektor miejscowej szkoły, p. Franciszek Ligęza, a członkowie komitetu obchodowego rozdali kilkaset broszur i portretów wieszcza. Wydatki wszelkie pokryli członkowie komitetu z własnej kieszeni, a zebranych podczas nabożeństwa 40. kilka złr. przesłali Towarzystwu Szkoły ludowej na fundusz budowy szkół im. Mickiewicza.

Dnia 23. czerwca b. r. zarząd szkoły ludowej fundacyi bar. Hirscha urządził osobny obchód dla dziatwy szkolnej i publiczności izraelickiej, w którym wzięła udział cała polska inteligencya. Był to wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny w pięknie udekorowanej sali szkolnej. Zebranie zagaił podniosłemi słowy p. Fr. Ligęza, poczem nastąpiły śpiewy, gra na skrzypcach i dwie deklamacye. Odczyt miał kierownik szkoły, p. Lippa, a komisarz rządowy, p. Zenon Rawicz Rojek, jako naczelnik miasta, zamknął uroczystość dłuższą przemową, przyjętą hucznymi oklaskami.

* W Gorlicach obchód Mickiewiczowski połączony był z wmurowaniem tablicy pamiątkowej Mickiewicza i festynem ludowym.

* W Hołoskowie pod Śniatynem, wiosce rodzinnej Karpińskiego, odbyła się w tygodniu Mickiewiczowskim uroczystość Mickiewiczowska w szkole im. Fr. Karpińskiego. Po mszy świętej, odprawionej przez ks. Jastrzębskiego, proboszcza z Ottynii, zebrali się włościanie miejscowi w sali szkolnej, gdzie po przemówieniu wstępnem ks. Jastrzębskiego, wygłosiła nauczycielka, Jadwiga Dąbrowicka, odczyt, poczem nastąpiły deklamacye i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną. Na zakończenie rozdano wizerunki Mickiewicza, przysłane przez Towarzystwo szkoły ludowej. Uroczysty obchód nie chybił celu, bo lud widocznie dobrze zrozumiał znaczenie jego. Można to było poznać

po twarzach wzruszonych i rozrzewnionych oraz z pietyzmu, z jakim przyjmowano portrety naszego wieszcza.

* W Janowie obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 29. maja. Rozpoczął się mszą uroczystą, w czasie której wygłosił kazanie ks. Dzingiewicz. Następnym punktem obchodu było odsłonięcie tablicy przy nowo otworzonej ulicy Mickiewicza. Poprzedziła je przemowa prezesa komitetu, dra Udzieli, i produkcye chóru V. gimnazyum lwowskiego. W godzinach popołudniowych w sali hotelu kolejowego odbyła się wieczornica, którą zagaił dr. Udziela. Oprócz produkcyj muzycznych i wokalnych oraz deklamacyi zbiorowej z „Dziadów“, dr. A. Zipper wygłosił popularnie opracowany odczyt.

* W Jasieniu, wiosce obok Brzeska, odbyła się d. 1. maja uroczystość Mickiewiczowska staraniem ks. proboszcza dra Mazurkiewicza i kierownika szkoły. Po stosownem pięknem kazaniu ks. proboszcza i sumie odśpiewano *Te Deum*, poczem odbyła się nad wieczorem w sali szkolnej właściwa uroczystość, zagajona przemową ks. proboszcza. Po patryotycznych śpiewach dziatwy szkolnej wygłosił odczyt kierownik szkoły, p. Gołąb, poczem przemówił wójt gminy o przywiązaniu ludu do swej wiary i ojczyzny i zawiadomił zgromadzenie o nadaniu głównej ulicy wioski nazwy ulicy Adama Mickiewicza, wreszcie zastępca wójta wyraził podziękowanie inicyatorom tej uroczystości i zgromadzonym: księdzu, dziedzicowi, nauczycielom i ludowi. Przy rozejściu odśpiewało całe zgromadzenie pieśń legionów. Licznie zebrany lud wioski wyniósł z uroczystości tej jak najlepsze wrażenie.

* W Jaworowie inicyatywa urządzenia obchodu wyszła od „Sokoła“. Proboszcz ks. Turzański odprawił mszę św., a ks. Porada wygłosił kazanie. Burmistrz Ferdynand Paar otworzył uroczyście ulicę Mickiewicza (dotychczasową Jarosławską). Poświęcono kamień węgielny pod gmach „Sokoła“, przyczem przemówił prezes dr. Hibl. W pałacu hr. Dębickiego odbył się wieczorek z odczytem p. Br. Niżankowskiego.

* W Jordanowie odbył się w d. 22. maja wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama. Wieczór ten rozpoczął odczyt p. Michałka o wielkim poecie. Ośmiu śpiewaków z chóru p. Barabasza uświetniło wieczór swoim współudziałem, a piękną i prawdziwie do okoliczności zastosowaną pieśnią zachwycili licznie zebraną publiczność. Produkcye muzyczne oraz deklamacye podobały się bardzo publiczności, podobnie jak apoteoza Mickiewicza w obrazie z żywych osób.

* W Kalwaryi Zebrzydowskiej urządzeniem obchodu zajął się komitet, złożony z delegatów wszystkich warstw społecznych miasteczka. W d. 25. maja wieczorem iluminacya i pochód orkiestry przez ulice

miasta. W d. 26. maja rano pobudka, poczem uroczysty pochód do kościoła parafialnego w Zebrzydowicach, gdzie nabożeństwo odprawił i patryotyczne kazanie wygłosił ks. proboszcz Janas. Po powrocie z kościoła pochód ustawił się w rynku przed lokalem Czytelni (budynkiem gminnym), gdzie wmurowano tablicę z napisem: „1898. Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę urodzin — Rodacy.“ W czasie wmurowania tablicy przemówił z trybuny członek komitetu, p. Grzegorz Lisowski, notaryusz, chór męski odśpiewał kantatę Urbanka, a muzyka zagrała hymn narodowy. O godzinie 11 rano odbył się wygłoszony przez kierownika miejscowej szkoły stolarskiej, p. Niemczynowskiego, odczyt popularny dla ludu, na który oprócz licznego grona miejscowej inteligencyi i dziatwy szkolnej z trzech gmin Kalwaryi, Brodów i Zebrzydowic, zebrało się dużo okolicznego ludu tak, iż sala szkoły ludowej, w której się odczyt odbywał, okazała się za ciasną. Wieczorem tego samego dnia odbył się uroczysty wieczór muzyczno-wokalny w połączeniu z odczytem. Zagaił wieczór radca sądu, p. Wł. Jaroszewski, odczyt wygłosił p. Marowski, adjunt sądowy. Tak piękny ten i pamiętny dzień zakończyły jednak rozruchy antisemickie.

* W Kętach do komitetu, który zawiązał się dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, weszło 10 osób, mianowicie pp. prezes dr. Dworzański Karol, lekarz, zastępca prezesa: Radwański Romuald, naczelnik sądu, członkowie: Dymek Michał, kierownik szkoły, ks. Janicki Zygmunt, gwardyan OO. Reformatów, ks. Krzeczowski Marceli, emer. proboszcz, Krzysztoforski Edmund, kontrolor kasy zaliczkowej, Kłodziński Zygmunt (sekretarz komitetu), Sroka Józef, nauczyciel, ks. Warmuz Maciej, dziekan, i Zajączek Franciszek, burmistrz. Komitetowi przyznano prawo przybrania dalszych członków w miarę potrzeby. Uroczystość odbyła się w dniu 19. czerwca z następującym programem: O godz. 5 rano pobudka, o godz. 9 zebranie przed magistratem: miejscowych i sąsiednich straży pożarnych ze sztandarami, szkół, stowarzyszeń i korporacyj rzemieślniczych z chorągwiami, zaproszonych gości i sąsiednich włościan, uczestników powstania z r. 1863, członków Rady miasta. Nastąpił pochód uroczysty w koło rynku do kościoła. O godz. 10 uroczyste nabożeństwo z kazaniem. Po nabożeństwie pochód na róg rynku w celu otwarcia, na podstawie uchwały Rady miejskiej, ulicy Mickiewicza. Tu przemówienie i odśpiewanie przez amatorów kantaty Żukowskiego; po otwarciu ulicy dalszy pochód przed magistrat, odśpiewanie drugiej kantaty ks. Walczyńskiego przez młodzież szkolną i rozdanie podobizn poety i książeczek pamiątkowych. O godz. 6 popołudniu w sali gminnej wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny; wstęp był wolny, a w czasie wieczorku rozdano wiersz: „Zgon Adama Mickiewi-

cza“, ułożony na uroczystość przez ks. M. K. z Ket. Ze zmierzchem iluminacya miasta i capstrzyk z muzyką po rynku i ulicach w asystencyi straży pożarnej ochotniczej. Na uroczystość zaproszono wszystkie sąsiednie wsi ze strażami pożarnemi.

* W Kłonicach, w powiecie jaworowskim, w majątku p. Morawskiego, odbył się we dworze w dniu 24. maja ku uczczeniu obchodu Mickiewiczowskiego koncert, składający się z pięknego odczytu, poświęconego pamięci wieszcza, z deklamacyi i kilku produkcyj muzycznych, odegranych przez amatorów z okolicy i ze Lwowa. Na koncercie było obecnych bardzo wiele osób z pomiędzy okolicznych obywateli, tudzież z inteligencyi miasta Jaworowa, których po koncercie podejmowali gościnni gospodarze.

* W Kopyczyńcach odsłoniono skromny pomnik ku czci Adama. Jest to sześciometrowej wysokości skała z marmurową tablicą. U szczytu skały wzlatuje orzeł polski. Odsłaniając pomnik, przemówił prezes komitetu, radca Pilecki, po poświęceniu zaś p. T. Małaczyński i zastępca burmistrza Turczyniewicz. Na zgromadzeniu wieczornem wygłosił piękny odczyt poseł Cielecki z Hadyńkowiec. Nabożeństwo odprawił i wygłosił kazanie ks. katecheta Stojaka.

* W Krakowie uroczystość Mickiewiczowska w Uniwersytecie Jagiellońskim, połączona z odsłonięciem biustu poety, wykonanego w marmurze a ustawionego w auli Collegii novi, odbędzie się w listopadzie r. b. według zapowiedzi, złożonej przez ks. dra Knapińskiego w jego prorektorskiej mowie przy inauguracyjnej uroczystości nowego roku szkolnego w d. 8. października b. r.

* W Krośnie mieszczaństwo, inteligencya, lud, dziatwa szkolna święcili wspólnie pamięć Mickiewicza. Ks. prałat Użerski celebrował mszę św., ks. Lisiński miał piekne kazanie. Odsłonięto w kościele pamiątkową tablicę. Przed szkołą tkacką przemawiał z trybuny dr. Jugendfein, p. Mieczysław Biliński deklamował „Redutę Ordona“. W kasynie odbył się uroczysty wieczór. P. Waligórski odczytał wiersz własnej kompozycyi, przemówienie wygłosił prof. Kazimierz Antosiewicz. Część muzyczna wypadła udatnie dzięki zabiegom prof. St. Wilgi. Zebrano składkę na pomnik Mickiewicza. Uroczystość zakończono iluminacyą.

* W Kulikowie, za staraniem komitetu pod przewodnictwem p. Adama Obertyńskiego, właściciela dóbr z Nowego Sioła, ks. kanonik Babik odprawił mszę św. w dniu 26. maja, podczas której panna Jadwiga Kratochwilówna ze Lwowa śpiewała solo a nadto chór męski pod kierownictwem p. Hladika. Po nabożeństwie, na które przybyli wszyscy urzędnicy, cała okoliczna inteligencya, straż pożarna, cechy z chorągwiami i bardzo wiele ludu, tudzież „Sokoli“ i straż pożarna

z Żółkwi, udano się przed kościół do obok wmurowanej przed paru dniami tablicy Mickiewicza. Tu ks. kan Babik wytłómaczył zgromadzonym znaczenie uroczystości, poczem nastąpiło odsłonięcie tablicy, a chór męski równocześnie odśpiewał kantatę. O godz. pół do 12 przed południem wszyscy zgromadzili się w sali szkolnej; tutaj nastąpił odczyt popularny o Mickiewiczu, napisany przez nauczycielkę, hr. Annę Łubieńską, następnie zaś deklamacye. Po deklamacyach komitet rozdał kilkadziesiąt egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i innych dzieł Mickiewicza wieśniakom.

* W Leżajsku dnia 21 maja odbyła się iluminacya miasta i korowód, wśród którego muzyka w strojach krakowskich przygrywała pieśni patryotyczne. Chór amatorów odśpiewał kilka pieśni narodowych. Nazajutrz o godz. pół do 11 odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Po nabożeństwie przemówił na rynku dr. K. o Adamie Mickiewiczu, poczem przemówił włościanin Czerwonka z Grodziska, a gospodarz Jóźko z Brzózy wypowiedział wiersz swego układu na cześć Adama. Nastąpiło otwarcie ulicy Adama Mickiewicza. Wieczór uroczysty wypełniły produkcye muzyczne i wokalne, odegranie „Gwiazdy Syberyi“ i obraz z żywych osób.

* W Lipsku, w powiecie cieszanowskim, dnia 14. września odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej szkoły ludowej, która otrzymała nazwę szkoły im. Adama Mickiewicza. Po solennem nabożeństwie w kościele parafialnym, ks. kanonik Pączek poświęcił budynek na szkołę przeznaczony. Następnie w gorących słowach zwrócił się kolejno do uczestniczących: naczelnika gminy i właściciela dóbr, p. Adolfa Łokuciejowskiego, któremu złożył podziękowanie za pracę i trudy, podjęte z całą bezinteresownością i poświęceniem, do dziatwy szkolnej, licznie zebranej, do nauczyciela, którego zadanie jasno i światle określił, do rodziców, trafnie wskazując, w jaki sposób z nim współpracować mają. Budynek szkolny, przybrany zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych, z powiewającym sztandarem z białym orłem na czerwonem polu u wejścia, wyglądał odświętnie. Wspaniały wieniec z pól naszych, „malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“, otaczał popiersie Adama.

* W Łańcucie dzień Mickiewiczowski (22. maja) poprzedziła w sobotę wieczór iluminacya. W właściwym dniu odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem odsłonięcie tablicy pamiątkowej zewnątrz kościoła. Następnie w pochodzie ruszyła ludność Łańcuta na uroczyste otwarcie „ulicy Mickiewicza“. Popołudniu odbył się w sali „Sokoła“ odczyt, na którym między lud rozdano sporo broszur i podo-

bizn Mickiewicza. Wieczorem odbyło się przedstawienie „Konfederatów barskich", deklamacye i żywe obrazy z „Pana Tadeusza".

* W Łopatynie pod Brodami odbyła się również uroczystość Mickiewiczowska, połączona z zasadzeniem dębu. Nazajutrz po uroczystości złośliwa i barbarzyńska dłoń ścięła dąb. Dzienniki (porównaj *Dziennik polski* nr. 151 z 2. czerwca 1898) przypisały to nieżyczliwie usposobionym dla obchodu Rusinom.

* W Medyce, wsi niegdyś słynnej z pobytu Jagiełły, odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód staraniem pp. Romanowskiego i Cehaka i nauczycieli szkoły miejscowej. Rano pobudka. Kościółek przystrojono zielenią i kwiatami, a biust wieszcza ustawiono na środku kościoła, wśród kwiatów wazonowych z głośnego ogrodu medyckiego. Kościółek napełniony był ludem wiejskim i inteligencyą. O godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo, podczas którego odśpiewano pieśni patryotyczne. Wśród uroczystego nastroju wygłosił kazanie ks. Michał Biega. Po nabożeństwie udano się z kościoła do sali szkolnej podobnie przystrojonej. Tam dziatwa szkolna rozpoczęła dalszą uroczystość. Odśpiewano pieśń nabożną „Serdeczna Matko", a potem kilku chłopców i dziewcząt wygłosiło niektóre wiersze Mickiewicza,. przeplatając śpiewem. Akademik p. Józef Romanowski odczytał pracę „O życiu i pracach Mickiewicza". Obecny na uroczystości ks. Władysław Głowacki, proboszcz gr.-kat., przemówił po rusku, wyjaśniając dziatwie i zebranym jego obrządku znaczenie tej uroczystości. W końcu kierownik szkoły odczytał wiersz: „U stóp Mickiewicza", i podziękował zebranym za tak liczny udział i starania około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego staropolskiem: „Bóg zapłać!" — Dziatwie i gospodarzom rozdano broszurki i wizerunki poety, które nadesłały panie z Towarzystwa szkoły ludowej w Przemyślu.

* W Mielcu skromnie, lecz z pietyzmem obchodzono setną rocznicę urodzin wieszcza d. 21. maja. Rano pobudka, o godz. 9 nabożeństwo, poczem pochód na błonie; tam zgromadziły się tłumy ludu, do których przemówił prezes komitetu obchodowego, marszałek Sękowski. Nastąpił odczyt p. Fibicha; przemówienie włościanina z Płowia, Pawła Miłosia, i pieśni wypełniły program. Podczas pauz chór mielecki i chór włościański śpiewały patryotyczne pieśni. O godz. 3 popołudniu muzyka grała w ogrodzie kasyna powiatowego, a o godzinie 4 uczestnicy obchodu udali się znowu na błonie gminne, gdzie po przemówieniu ks. Piekarzewskiego amatorzy wygłosili ustęp z III. części „Dziadów"; wreszcie chóry, deklamacye, obrazy z żywych osób, rozdawanie książeczek i portretów Mickiewicza, ognie sztuczne i iluminacya miasta zakończyły obchód.

* W Mikulińcach obchód Mickiewiczowski, urządzony w d. 24. maja, rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, w czasie którego wygłosił ksiądz kanonik J. Grabowski patryotyczne kazanie. Wieczorem w gustownie udekorowanej sali odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Słowo wstępne o znaczeniu uroczystości wygłosił dr. L. Brudziński, a wykład o Mickiewiczu, jako poecie narodowym, p. J. Szumski. Program wieczorku wypełniły: dwie kantaty, z których jedną odśpiewał chór mieszany, a drugą młodzież szkolna, dalej deklamacye oraz produkcye muzyczne i wokalne. W wieczorku wzięła udział inteligencya miejscowa, obywatelstwo okoliczne i mieszczaństwo. Nastrój był prawdziwie uroczysty, a wieczorek udał się znakomicie.

* W Mostach Wielkich, staraniem komitetu umyślnie w tym celu zawiązanego, na którego czele stał p. Lewandowski, właściciel Reklińca, a zastępcą był burmistrz p. Gigl, odbyło się w niedzielę d. 22. maja uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. proboszcz Lauszka wygłosił kazanie. Popołudniu zaś odbył się wobec licznie zgromadzonej publiczności, złożonej z wszelkich warstw społecznych, począwszy od obywatelstwa aż do bardzo licznie zgromadzonych włościan, odczyt o wielkim poecie, który wygłosiła panna Wolańska ze Lwowa. Po odczycie nastąpiły: gra na fortepianie, śpiew solowy i odśpiewanie kantaty ks. Kalczyńskiego przez małe dzieci włościańskie, które z wielką sumiennością wyuczył miejscowy organista. Obchód zakończyło przemówienie przewodniczącego komitetu. Wreszcie między młode pokolenie rozdano odpowiednie książeczki.

* W Nisku obchód Mickiewiczowski urządziło towarzystwo kasynowe z inicyatywy swego prezesa księdza Kasprzyckiego. W dniu 10. czerwca odbyła się iluminacya miasta, dnia następnego rano solenne nabożeństwo przy licznym współudziale inteligencyi miejscowej, wieczorem zaś produkcye muzyczno-wokalne, poprzedzone pięknym odczytem o życiu i działalności wieszcza. Udział włościan w obchodzie, mimo licznie rozesłanych zaproszeń, był tutaj, niestety, bardzo słaby.

* W Niżankowicach odbył się obchód w tygodniu Mickiewiczowskim. Wieczorek, który zgromadził całą inteligencyę miejscową, zagaił dr. Ruczka, odczyt wygłosił sędzia p. Misiński; nadto były deklamacye i produkcye muzyczne. Obchód zakończono iluminacyą.

* W Nowym Targu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w niedzielę dnia 26. czerwca. W wigilię uroczystego obchodu, wśród wspaniałej iluminacyi i przy odgłosie orkiestry miejskiej, ruszył korowód z pochodniami: na czele banderya konna, złożona z 70 dzielnych górali, których prowadził p. Bauman. Właściwa uroczystość odbyła się nazajutrz. Rano pobudka. O godzinie 9 rano zebrały się na rynku: dzia-

twa szkolna, straż ogniowa (którą prowadził lustrator krajowych ochotniczych straży ogniowych, p. Szczerbowski), cechy, młodzież rękodzielnicza, młodzież góralska, przybrana odświętnie, inteligencya, lud miejscowy i „Sokół“. Stąd ruszył pochód wśród dźwięków muzyki do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kazanie, pełne nastroju patryotycznego, wygłosił ks. Migdałek. Z kościoła ruszył pochód do parku Mickiewiczowskiego (od tego dnia tak nazwanego), gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika nieśmiertelnego wieszcza. Pomnik ten stanął dzięki ofiarności gminy i bezinteresownej pracy około wykonania biustu przez p. Bełtowskiego, artystę-rzeźbiarza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, a rodowitego Nowotarżanina. Przy odsłonięciu pomnika przemówił pierwszy imieniem komitetu radca Łobos. Następnie przemówili jeszcze p. Halikowski imieniem reprezentacyi miasta i włościanin Burdyn. Chór, złożony z górali, odśpiewał kantatę Mickiewiczowską utworu Signiego. Po odsłonięciu pomnika rozdzielono pomiędzy lud około 500 egzemplarzy rozmaitych broszur. Po południu o godzinie 3 odbył się popularny odczyt dla ludu w sali „Sokoła“. Uroczysty dzień zakończono wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym w sali kasynowej. Na program złożyły się: śpiew chóru góralskiego, gra na skrzypcach p. Wierzuchowskiego, artysty-skrzypka z Hamburga, i przedstawienie II. aktu „Konfederatów Barskich“, w których p. Dziewoński odegrał rolę ks. Marka. Dekoracye, potrzebne do tegoż przedstawienia, wymalowali w przeciągu 3 dni bezinteresownie pp. Popiel i Lichtenberger, akademicy monachijscy, bawiący chwilowo w Nowym Targu, a p. Deręgowski, artysta-malarz, wymalował kurtynę na prośbę komitetu. Na czele komitetu stał radca Łobos, któremu dzielnie pomagali pp. Dziewoński i Bauman.

* W Obertynie obchód odbył się d. 29 i 30. maja. Mianowicie d. 29. maja o godzinie 5 popołudniu wystrzały z moździerzy oznajmiły, że święto narodowe się rozpoczęło. Wieczorem zajaśniały okna najbiedniejszych nawet domów rzęsistem światłem. Korowód z pochodniami przeciągał przy dźwiękach muzyki tłumnie po głównych ulicach. Następnego dnia z brzaskiem prawie słońca ozwała się pobudka. O godzinie 9 rano odprawiono nabożeństwo w miejscowej cerkwi, a o godz. 11 odbyła się solenna suma w kościele, odprawiona przez miejscowego proboszcza, ks. kan. Dręgiewicza, przy asyście ks. Momockiego z Żukowa i członków komitetu, okalających ołtarz z pochodniami w ręku. W czasie nabożeństwa wygłosił kazanie ks. Librewski, proboszcz z Chocimierza. Po nabożeństwie miało nastąpić wmurowanie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, lecz ponieważ tablica na czas nie nadeszła, odbyło się jej poświęcenie dopiero 12. czerwca. Odśpiewanie przez zgromadzonych pie-

śni patryotycznych zakończyło przedpołudniową uroczystość. — Popołudniu rozpoczął się festyn ludowy o godzinie 5 w ogrodzie dworskim, najpierw słowem wstępnem, wypowiedzianem przez ks. kan. Dręgiewicza, a następnie odczytem dla ludu, wygłoszonym przez p. Zaborskiego, dyrektora miejscowej szkoły, poczem rozdano między lud i dziatwę szkolną książeczki i podobizny Mickiewicza. W czasie festynu, około którego zasłużyła się bardzo pani Grabowska, śpiewały dzieci szkolne pieśni Mickiewicza. Wieczorem przy śpiewie dziatwy szkolnej i sztucznym ogniu urządzono żywy obraz, przedstawiający „Kucie kos" Grottgera, poczem nastąpił powrót do domów. Do komitetu, oprócz preresa p. Antoniego Theodorowicza, zastępcy prezesa ks. kan. Dręgiewicza i burmistrza p. Gawlińskiego, wchodzili pp. Ambros, dr. Bujalski, Gutowski, Jastrzębski, Klusik, Kasparek, Rubicz i Zaborski.

* W Pilznie obchodzono święto Mickiewiczowskie w dniu 26. maja. Całe miasto było pięknie ustrojone zielenią i flagami. O godz. 10 przed południem z magistratu wyruszył przy dźwiękach orkiestry straży ogniowej z Tarnowa uroczysty pochód, w którym prócz cechów i korporacyj oraz młodzieży szkolnej, postępowały liczne zastępy inteligencyi miejscowej i okolicznej, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, mimo roboczego dnia licznie zgromadzonego. Pochód przybył na plac na wzgórzu, na którym ma stanąć budynek „Sokoła", a gdzie wzniesiono piękną bramę tryumfalną. Tutaj przemówił prezes „Sokoła", p. Żelek, oznajmiając, że „od dnia dzisiejszego ku okazaniu czci wieszcza wzgórze to wzgórzem Mickiewicza, a zasadzone na niem lipy lipami Mickiewicza nazwane zostają." Stąd udał się pochód do kościoła parafialnego, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz i dziekan ks. Fąferko w asystencyi młodszego duchowieństwa, a podniosłe kazanie na tle psalmu Dawidowego: „Jeżeli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja, niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie pomniał", i wyjątku z ekleziastyki: „Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua", zachęcając do miłości ojczyzny i jej wieszczów, wygłosił ks. Zięba, proboszcz z Jodłowy. Pod kierunkiem ks. katechety Kotfisa śpiewał podczas nabożeństwa chór mięszany. Po nabożeństwie udały się deputacye: miasta, „Sokoła", straży ogniowej i włościan z powiatu, do mieszkania księdza proboszcza Fąferki w celu podziękowania duchowieństwu za zajęcie się uroczystością, poczem ks. proboszcz podejmował u siebie zebranych gości, a orkiestra odegrała kilka pieśni narodowych.

Przed budynkiem magistratu na rynku ustawiona była przybrana w zieleń i flagi o barwach narodowych estrada. Tu wieczorem miejsca siedzące i stojące zajęły tłumy publiczności, z całego powiatu ze wszy-

stkich warstw społecznych zebranej. O godzinie 7 wieczorem przemówił z estrady prezes komitetu obchodowego, burmistrz p. Bujnowski, krótko, lecz w porywających słowach, przedstawiając znaczenie Mickiewicza, jako wieszcza narodowego. Następnie śpiewał chór, inspektor szkolny, p. Ujwary, miał odczyt o życiu i działalności wieszcza, deklamowano (między innymi włościanin Andrzej Trojan z Lubczy wygłosił z werwą i prostotą zarazem wiersz okolicznościowy przez siebie ułożony), w końcu zaś przedstawiono trzy obrazy z żywych osób, urządzone staraniem nauczyciela miejscowej szkoły, p. Jacobiego. Po wieczorze cała publiczność urządziła korowód przez pięknie iluminowane ulice miasta. Piękną dekoracyą miasta zajął się sekretarz magistratu, p. Gołębiowski.

* W Przemyślu odbył się w wyższym zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim pani Antoniny Rawita-Gawrońskiej uroczysty obchód Mickiewiczowski przy sposobności zakończenia roku szkolnego w ostatnich dniach czerwca. Uroczystość połączona była ze śpiewem, deklamacyami i odczytem.

* W Przeworsku obchodzono także z należytą uroczystością setną rocznicę urodzin Adama, przyczem włościanie dopomagali, by uroczystość wypadła godnie.

* W Rohatynie najświetniejszym punktem obchodu było kazanie, jakie na nabożeństwie, urządzonem z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej, wygłosił ks. kanonik Theodorowicz ze Lwowa. Oprócz tego odbył się obchód dla dzieci szkolnych i festyn ludowy w ogrodzie „Sokołów". Deszcz popsuł festyn. We wrześniu miało odbyć się odsłonięcie pomnika Mickiewicza w rynku, pod który miasto dało bezpłatnie plac. Uroczystość tę jednak odroczono. Będzie urządzony także skwer Mickiewicza.

* W Sąsiadowicach, wsi powiatu samborskiego, w celu uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się komitet, za którego staraniem z zebranych w gminie funduszów sprawiono marmurową tablicę z napisem: „Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, wieszcza polskiego, gmina Sąsiadowice." Tablicę tę umieszczono w kościele OO. Karmelitów. Za nią wmurowano w słoju dokument, opisujący przebieg uroczystości i kilka teraźniejszych monet. Uroczystość, jak na wioskę, wypadła bardzo pięknie, a odbyła się w pięknym pogodnym dniu 6. czerwca wobec licznie zgromadzonej ludności i inteligencyi miejscowej oraz dziatwy szkolnej, rozpoczęta nabożeństwem w kościele.

* W Słobódce dolnej, w buczackiem, „Związek Kółek rolniczych" powiatu obchodził godnie setną rocznicę urodzin Adama. Słobódka dolna jest to osada dawnej szlachty czynszowej, która nietylko nie

podupadła moralnie, tak jak większość podobnych osad szlacheckich w naszym kraju, lecz przeciwnie wzniosła się i może być wzorem dla innych tego rodzaju osad. Szlachta słobodecka, choć pod grubą jej siermięgą biją serca, dobrze i szczerze po polsku czujące, nie zasklepiła się wyłącznie w dawnych podaniach, nie stała się wrogiem okolicznych chłopów i dworów, nie narzeka, że jej przywileje znikły... Szlachta ta pracuje w pocie czoła; świeci zacnym przykładem i uczy lud okolicy, jak żyć potrzeba w tych ciężkich dla rolnictwa czasach. Pozostaje ona też w serdecznej zażyłości z sąsiednimi dworami i nawzajem wspiera się we wszystkich trudniejszych okolicznościach. W osadzie tej, przed niedawnemi laty, dźwignął się kościółek, wzniesiony ręką tejże szlachty. Teraz opiekun i duchowy przewodnik tej szlachty, poseł Cielecki, groszem swoim zafundował dla owego kościółka pamiątkową płytę marmurową na cześć Mickiewicza... W połowie lipca, w niedzielę, po nabożeństwie w kościele farnym w Monasterzyskach, niezliczone tłumy ludu wiejskiego, dochodzące do 4.000, ruszyły w uroczystym pochodzie do Słobódki, iżby poświęcić tę płytę. Pochód odbywał się pod przewodnictwem duchowieństwa, okolicznej szlachty i światlejszych mieszczan z Monasterzysk. Po solennem nabożeństwie, w czasie którego wygłosił piękne kazanie ks. katecheta z Monasterzysk, przemówił w natchnionych słowach prezes Kółek rolniczych powiatu buczackiego, poseł Cielecki.

* W Sokolnikach pod Lwowem odbył się obchód Mickiewiczowski d. 26. maja, urządzony przez miejscowych nauczycieli z proboszczem ks. Czyżewskim na czele, przy współudziale wieśniaków. Słowo wstępne wypowiedział ksiądz Czyżewski, kierownik szkoły p. Komplikowicz, opowiedział zebranym o życiu i zasługach Mickiewicza, resztę zaś programu wypełniły śpiewy i deklamacye młodzieży szkolnej, chóru Czytelni miejscowej i Kółka rolniczego pod kierownictwem nauczyciela, p. Stankiewicza. Deklamacye wygłosili parobczacy i dziewczęta wiejskie. Gospodarz Jędrzej Hubisz w prostem a jędrnem przemówieniu dowiódł, że wieśniakowi polskiemu nie obce są dzieła Mickiewicza, i że lud nasz rozumie już, że w oświacie leży potęga narodu. Uroczystość zakończono rozdaniem między lud wizerunków wieszcza i broszurek.

* W Stanisławowie w d. 28. i 29. maja odbyło się walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej". Na zgromadzenie przybyli licznie delegaci z Krakowa, Zakopanego, Nowego Sącza, Gorlic, Jarosławia, Drohobycza, Lwowa, Złoczowa, Borysławia, Kałusza, Suczawy i Morawskiej Ostrawy. W d. 29. maja obszerną rozprawę wywołała sprawa uniwersytetów ludowych, których założenie zaproponowało lwowskie Koło akademickie. Wniosek tego Koła opiewał: „Poleca się zarządowi głównemu założenie i utrzymywanie „Uniwersytetu ludo-

wego“ im. Adama Mickiewicza w większych miastach Galicyi.“ Identyczny zaś wniosek krakowskiego Koła brzmiał: „Towarzystwo szkoły ludowej na pamiątkę 100-letniej rocznicy „Adama Mickiewicza“ postanawia założyć instytucyę, mającą na celu popularyzowanie wiedzy wśród szerokich warstw ludności pod nazwą: „Mickiewiczowska wszechnica ludowa“. Także Koło mieszane we Lwowie wnosiło „utworzenie uniwersysetu ludowego“. — Wszystkie te propozycye odesłano do komisyi, a wypracowany przez nią wniosek (referent Baczyński ze Lwowa) polecał zarządowi głównemu utworzenie komisyi, któraby ewentualnie w porozumieniu z pokrewnymi czynnikami wprowadziła w życie instytut wszechnicy ludowej im. Adama Mickiewicza. Uchwały w tej sprawie nie powzięto, gdyż okazał się brak kompletu. Podobnie zatem, jak inne wnioski przez komisye przygotowane, i ten przekazano zarządowi głównemu.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Stanisławowie urządziło we czwartek dnia 8. września dla młodzieży rękodzielniczej i robotniczej uroczysty wieczór ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin wieszcza. Sala była przepełniona i z estrady, pięknie udekorowanej kwiatami i dywanami, wśród których widniał biust Mickiewicza, przemówił naprzód prezes stowarzyszenia, p. Stwiertnia. Następnie popisywał się chór stowarzyszenia pod kierownictwem swego dyrygenta, p. Kwiatkowskiego, poczem nastąpiły deklamacye. „Harmonia“ kolejowa odegrała „Wieniec pieśni polskich“, a na zakończenie podniosłej uroczystości wygłosił p. Jurkiewicz popularny odczyt o Mickiewiczu. Po obchodzie odbyła się wspólna wieczerza, do której zasiadło do 200 osób obojga płci. W czasie wieczerzy wygłoszono szereg pięknych przemówień, poczem uczestnicy rozeszli się do domów, unosząc miłe wspomnienia uroczystego obchodu.

Właściwy obchód Mickiewiczowski, połączony z odsłonięciem pomnika dłuta artysty-rzeźbiarza Błotnickiego, miał się odbyć w Stanisławowie w d. 29. września. Z powodu jednak tragicznej śmierci Cesarzowej Elżbiety austryackiej (w Genewie d. 10. września) i ciężkiej wskutek tego żałoby uroczystość odroczono do drugiej połowy listopada b. r.

* W Starym Sączu trwałą pamiątką obchodu będzie pomnik Mickiewicza, wzniesiony wśród czterech lip. Po nabożeństwie, które celebrował ks. kanonik Rozwadowski, a na którem kazanie miał ksiądz Kumor, udano się w pochodzie pod pomnik, gdzie wygłosił mowę prof. Wikorz. Na wieczorku odczytał p. Japot rzecz o Mickiewiczu. Iluminacya wypadła malowniczo.

* W Strzyżowie uroczystą mszę św. odprawił ks. kanonik Jabczyński, kazanie wygłosił poseł ks. Fiszer. Pani Olga Winiarska za-

jęła się składkami na rzecz pomnika Mickiewicza we Lwowie. Poświęcono lipę. Na wieczorku chór Czytelni mieszczańskiej odśpiewał kantatę, poczem przemówił notaryusz, p. Zygmunt Holzer; nastąpiły produkcye muzyczne i wokalne.

* W Tarnowie, w sobotę d. 21. maja, uczniowie VII. klasy gimn. urządzili osobny wieczorek Mickiewiczowski.

* W Turce podkarpackiej za inicyatywą i staraniem prezesa komitetu, p. Brysiewicza obchodzono uroczystość Mickiewiczowską w d. 5. czerwca. Dniem poprzód odbyła się wieczorem iluminacya miasta; nazajutrz rano pobudka, uroczyste nabożeństwo w kościele i odsłonięcie tablicy pamiątkowej oraz nazwanie jednej z najładniejszych ulic imieniem Mickiewicza, przyczem przemawiali pp. Brysiewicz i poseł Osuchowski. Wieczorem muzykalno-wokalny wieczorek w wybudowanym na ten cel pawilonie, oraz piękna mowa o życiu, czynach i dziełach wieszcza, wygłoszona przez dra Sękiewicza.

* W Wiśniczu dzięki staraniom ks. kanonika Sękowskiego uroczysty obchód powiódł się doskonale. Uderzającym był zwłaszcza udział ludu. Na rosłych koniach wystąpiła banderya włościańska, lipę Mickiewiczowską zaś otoczyły długim wieńcem hoże dziewczęta wiejskie w strojach krakowskich, oraz Rada gminna Wojnicza i czterech gmin okolicznych, tudzież „Sokół" bocheński i korporacye. Pomiędzy innymi przemawiał także włościanin Stabrawa oraz mieszczanin Pachl. Wieczorem bawiono się poważnie na dawnym zamku Kmitów, a odczyt wygłosił p. Zarzycki.

* W Wyszatycach pod Przemyślem odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód, staraniem przemyskiego „Koła pań" Towarzystwa szkoły ludowej.

* W Zagórzu uroczysty obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 30. maja.

* W Zbarażu, dzięki staraniom towarzystwa kasynowego i reprezentacyi miejskiej, obchodzono uroczystość Mickiewiczowską w drugiej połowie czerwca. Miasto a zwłaszcza nowo nazwana ulica Mickiewicza, przy której u wstępu wzniesiono bramę tryumfalną, były pięknie przystrojone. O godzinie 6 rano pobudka z muzyką oznajmiła mieszkańcom rozpoczęcie uroczystości. O godz. 10 wyruszył uroczysty pochód z magistratu przez rynek ulicą Sienkiewicza do kościoła. W kościele odbyło się solenne nabożeństwo z pięknem kazaniem, poczem odsłonięto wmurowaną w mury kościoła tablicę pamiątkową. Z kościoła wyruszył pochód w tym samym porządku na ulicę Mickiewicza, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy z napisem nowo nazwanej ulicy. Do kilkutysięcznej publiczności, wśród której obok miejscowej i zamiejscowej inteligencyi był także bardzo zna-

czny zastęp okolicznego ludu wiejskiego, przemówił burmistrz miasta, p. Jakób Kruh. Burmistrz między innemi zaznaczył, że starożytne miasto Zbaraż tem większe ma obowiązki postępować w myśl zasad, głoszonych przez nieśmiertelnego wieszcza, gdyż jako dawniejsza siedziba książąt Wiśniowieckich zawsze musi pozostać strażnicą myśli narodowych na kresach. Po uroczystem otwarciu ulicy chór „Sokoła" tutejszego przy współudziale „Sokołów" tarnopolskich odśpiewał piękną kantatę. Po południu nastąpił wykład popularny i rozdanie książeczek pamiątkowych.

* W Złoczowie na pomnik A. Mickiewicza złożył z okazyi jubileuszu urodzin poety miejscowy aptekarz, p. Zahradnik, 200 zł., zamiast zamierzonego bankietu z powodu otwarcia apteki.

* W Żółkwi, w d. 25. maja przy wspaniałej pogodzie, odbył się obchód z wielką uroczystością. Stary gród hetmana z pod Cecory i króla Jana III., był pięknie przyozdobiony flagami o barwach narodowych, zielenią i emblematami. Rano pobudka trębaczy z wieży farnej i strzały moździerzowe. O godz. 8 odprawiono nabożeństwo w synagodze ze stosownem przemówieniem p. Ehrlicha, a o godz. 9 w cerkwi ruskiej. Następnie cechy i stowarzyszenia ze sztandarami uszykowały się w pochód przed nowym gmachem „Sokoła". W pochodzie, który ruszył do kościoła farnego, postępowała najpierw dziatwa szkolna płci obojga przez nauczycieli i nauczycielki prowadzona, dalej szły korporacye: jak „Sokół" wzmocniony zastępem umundurowanych druhów lwowskich, deputacya szewców i kuśnierzy z Kulikowa przy odgłosie bębnów, mających być przywilejem cechu z czasów Maryi Teresy, towarzystwo rękodzielników „Gwiazda", wieśniacy w siermięgach, deputacya Rady miejskiej i urzędników magistratu z burmistrzem na czele, wydział „Resursy" i straż ogniowa, która zamykała pochód. We farze nabożeństwo dziękczynne celebrował ks. opat Bauch. W presbiteryum zajęli miejsca reprezentanci władz autonomicznych i państwowych oraz miejskich, a kościół wypełniła po brzegi inteligencya; ks. Szczepaniak wygłosił treściwe kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie pochód udał się rynkiem przez miasto na ulicę Lwowską i zatrzymał się przed budynkiem nowej szkoły męskiej. Tu wykonała dziatwa szkolna kantatę pod kierunkiem p. Ławeckiego. Po przemówieniu przewodniczącego komitetu obchodowego, burmistrza dra Maciulskiego, odsłonięto wmurowaną w ścianę tablicę pamiątkową, zaopatrzoną miniaturowym portretem bronzowym wieszcza. Gdy chór „Gwiazdy" wykonał drugą kantatę, wstąpił na trybunę p. Franciszek Ligęza i wypowiedział do przeszło półtoratysięcznego ludu mowę ku czci Adama. Między lud rozdano 300 egzemplarzy „Pana Tadeusza" i tyleż wizerunków wieszcza. Teraz ruszył po-

chód wałami królewskimi na ulicę Kolejową, nazwaną od tego dnia ulicą Adama Mickiewicza. Włościan, przybyłych na uroczystość, podejmowano w południe ucztą w lokalnościach „Gwiazdy“. Popołudniu w obu szkołach męskiej i żeńskiej urządzono osobne obchody dla dziatwy do szkół uczęszczającej.

Wieczorem o godzinie 8 odbył się uroczysty wieczorek w sali „Resursy“. Piękny, pod względem literackim artystycznie opracowany odczyt na temat: „Pierwsza poezya czynu Adama Mickiewicza“, miał poeta p. Kasprowicz. Nastąpiły wyborowe produkcye wokalne i muzyczne oraz deklamacye, a udatny żywy obraz z 12 osób z deklamacya „Pieśni Wajdeloty“ (p. Opieński), inscenowany przez p. Łuczkiewicza, zakończył uroczystość. Około obchodu zasłużył się wielce obok dra Maciulskiego także sekretarz magistratu, p. Słonecki.

* W Żurawicy pod Przemyślem odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód, urządzony staraniem przemyskiego „Koła pań“ Towarzystwa szkoły ludowej.

* W Żydaczowie komitet Mickiewiczowski na posiedzeniu z 18. czerwca zdał sprawę ze swych czynności. Obchód urządzono w Żydaczowie, Młyniskach i Cucyłowcach. Obchody udały się i na wsi świetnie, a i Rusini brali w nich udział. W trzech tych miejscowościach rozdano bezpłatnie między lud 600 broszur wydawnictwa komitetu dziełek ludowych i 500 wizerunków wieszcza. Staraniem komitetu zasadzono dwa dęby pamiątkowe i nazwano jedną z ulic w Żydaczowie imieniem poety. Komitetowi pozostała z funduszów nadwyżka 35 złr. 30. Z tego postanowiono dać na kolumnę Mickiewicza we Lwowie 5 złr., reszty zaś użyć na sprawienie żelaznych sztachet do ogrodzenia dębów.

*

* Obchód 24-tej rocznicy istnienia Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu, poświęcony 100-letniej rocznicy pamięci Adama Mickiewicza, zgromadził na sali hotelu Saskiego w Poznaniu w d. 9. października b. r. bardzo liczną publiczność, tak, że już o godzinie pół do 8 sala była zapełnioną. Ten liczny udział zebranych daje najlepszy dowód, jak przemysłowcy polscy w stolicy Wielkopolski umieją czcić zasłużonych wielkich mężów. Kilka minut po 8 rozpoczęto obchód śpiewem ogólnym: „Bracia rocznica“, poczem prezes Towarzystwa, p. Witkowski, przemówił do zebranych, zaznaczając zarazem najgłówniejszy cel zebrania. Towarzystwo uprosiło do wykładu o nieśmiertelnym wieszczu powszechnie w Poznaniu znanego i wysoko cenionego penitencyarza tumskiego, ks. Michalskiego. Prelegent wskazywał w swym wykładzie, że żaden naród nie może się poszczycić takim mężem, jakim

jest dla nas Adam Mickiewicz, który był nietylko wieszczem, ale także mistrzem i nauczycielem narodu. Nie chcąc rozwodzić się nad życiem i pismami jego, gdyż te dostatecznie są znane, zwrócił się do jednego z jego utworów, t. j. do Ksiąg narodu i Pielgrzymstwa polskiego, które nazwał perłą literatury polskiej. W dłuższej przemowie objaśniał je i wskazywał praktyczne korzyści, zawarte w owych księgach dla społeczeństwa polskiego, odczytywał ważniejsze ustępy, odnoszące się także i do naszych czasów, w których Mickiewicz mówi, że tylko wspólną pracą i wytrwałością stworzyć sobie możemy byt znośny, nie swarami i niezgodą. Za półgodzinny wykład podziękowano prelegentowi hucznymi oklaskami. Następnie odśpiewano: „Już w gruzach leżą Maurów posady“. Nastąpiły deklamacye, śpiewy, popisy muzyczne, poczem podziękował w imieniu zarządu p. Poturalski wszystkim zebranym, deklamatorom i członkom za tak liczne przybycie i uświetnienie uroczystości, która na długo pozostanie w pamięci wszystkich zebranych.

W Poznaniu, jako ostatni akt Roku Mickiewiczowskiego i ostatnia uroczystość jubileuszowa, złożona nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicze z powodu stuletniej rocznicy jego urodzin, — będzie uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk. Uroczystość ta odbędzie się w połowie grudnia r. b.

* Na Szląsku, polscy abituryenci seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie urządzili 8. czerwca w Łyżbicach o godz. 4 popołudniu uroczystość Mickiewiczowską. — Stowarzyszenie polskich akademików na Szląsku „Znicz“ urządziło 4. czerwca w Dąbrowej na cześć setnych urodzin nieśmiertelnego Adama Mickiewicza wieczorek muzykalno-wokalny, w program którego wchodziły śpiewy, deklamacye i odczyty. W pauzach przygrywała karwińska kapela.

* Nowogródek na Litwie, oprócz wspomnień historycznych z zamierzchłej przeszłości, owiany jest aureolą sławy Mickiewicza. W jego murach wieszcz urodził się, wzrastał, kształcił się początkowo; w tym powiecie żyją jeszcze osoby, które go znały, a więc pamiętają niektóre szczegóły z życia wieszcza lub jego zdania, wypowiedziane w rozmowie. Między innemi — pisze w *Słowie* warszawskim w nrze 174 z 3. sierpnia b. r. p. Lud. Żołądź — opowiada p. A., nestor powiatu, że będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopakiem, był na zebraniu, gdzie znajdował się też Mickiewicz i Maryla. Nad kominkiem były ptaki, które karmiono, pan A. stanął, aby też im ziarna rzucić; wtem jeden z jego kolegów usunął zręcznie krzesło i p. A. upadł na ziemię. Oburzony takim żartem Mickiewicz zawołał do złośliwego figlarza: „Błaźnie! natarłbym ci dobrze uszu za taki postępek; mogłeś go skaleczyć.“

* Z Nieświeża pisze p. B. S. w *Kraju* (nr. 33 z r. b.): Pięć miesięcy dzieli nas od setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, a my, sąsiadując o miedzę z jego kolebką, nie pomyśleliśmy dotychczas o godnem uczczeniu tej rocznicy, przypuszczając zapewne, że inni potrafią nas zastąpić.

* W Karlsbadzie, staraniem komitetu, na czele którego stał poseł Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoku, wystawiono pomnik Mickiewiczowi dłuta artysty-rzeźbiarza, p. Tadeusza Barącza. W sobotę 2. lipca odbyła się uroczystość uczczenia pamięci wielkiego wieszcza. Nabożeństwo odprawił ks. infułat Walczyński z Tarnowa. Świątynia licznie zapełniła się; Polacy, a bawiło ich tam wówczas około 200, przybyli wszyscy. Słynny tenor, p. Aleksander Bandrowski, odśpiewał w czasie nabożeństwa Moniuszki: „Na skrzydłach pieśni". Następnie imieniem komitetu i bawiących w Karlsbadzie Polaków szambelan Włodzimierz Gniewosz złożył u stóp pomnika wspaniały wieniec i wygłosił piękne patryotyczne przemówienie. Cała uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju.

* W Hamburgu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się staraniem tamtejszych towarzystw polskich w niedzielę dnia 11. września. Rano o godzinie 8 msza św. w Kleine Michaelis Kirche, wieczorem o godzinie 7 obchód właściwy w lokalu „Zum Löwen", Jungfernsieg nr. 40. W imieniu tych towarzystw złożono następnie wieniec na pomniku Mickiewicza w Poznaniu.

* Z Charkowa p. S. R., pisząc w nrze 29 *Kraju*, wyraża zdanie, „że fakt pobytu Mickiewicza w Charkowie, liczącym wtedy tylu inteligentnych Polaków, nie mógł ujść ich uwagi i musiał być czemśkolwiek zaznaczony. Pamiętając zaś, że miasto nasze oglądało niegdyś w murach swych jednego z największych Polaków, rodacy jego, zamieszkali w Charkowie, winni przyczynić się do złożenia hołdu pamięci zmarłego poety i na pamiątkę pobytu wieszcza wmurować tablicę marmurową w tutejszym kościele katolickim. Powstał już projekt urządzenia w jesieni całego szeregu odczytów publicznych o Mickiewiczu, jeżeli będzie na to uzyskane pozwolenie władzy."

POLEMIKA.

Z powody artykułu p. Rawity-Gawrońskiego, zamieszczonego we wrześniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i literackiego*, p. t. „Sadyk-Pasza i Adam Mickiewicz“ (str. 941—950), otrzymujemy od p. Władysława Mickiewicza następujące wyjaśnienie:

Paryż, 25. września 1898 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Sądząc z ogłoszonych rozdziałów, pamiętniki Michała Czajkowskiego są raczej powieścią, ułożoną na tle jego jego życia, niż szczerą spowiedzią. Kiedyś zachwycałem się nadzwyczajnością opowiadanych przez Czajkowskiego przygód. Obecni oficerowie jego z uśmiechem ostrzegli mię, że jenerał chętnie puszcza cugle fantazyi.

W rozdziale, którego p. Rawita-Gawroński udzielił Szanownemu Panu cząstkę tylko [1]), Czajkowski nie stara się nawet o zachowanie prawdopodobieństwa. Ograniczę się na sprostowaniu mylnych twierdzeń tego urywku, wydanego w *Przewodniku*.

Dopiero w Konstantynopolu Mickiewicz powziął myśl werbowania i polskich Izraelitów do formujących się pułków. Nigdy Rotschildowie nie mieli zamiaru tworzenia pułku jazdy żydowskiej. Armand Levy żadnego z Rotschildów nie znał i z żadnym z nich o tem nie mówił. Czajkowski wziął się do pióra w wiele lat po zgonie Mickiewicza, uroił sobie, że „pan Rotschild miał być honorowym szefem sztabu“ otomańskich kozaków [2]).

---

[1]) Całość tego rozdziału posiadam w rękopismie.

[2]) W rękopismie Czajkowski pisze, że Adam Mickiewicz i Rotschild zaciągnęli się byli do kozaków! (Obacz: „Żywot Adama Mickiewicza“ — opowiedział Władysław Mickiewicz, t. IV. str. 434).

Levy nie odstąpił Mickiewicza do śmierci poety, nie powrócił więc do Burgas z listami Mickiewicza do Czajkowskiego. Po śmierci Mickiewicza, Ludwika Śniadecka przedstawiła Levy'emu, że przez cześć dla pamięci zmarłego należy dalej prowadzić myśl jego, utrzymywała, że Levy płacić będzie z własnej kieszeni pensyę Bednarczykowi, któremu miała być powierzona przyszła formacya. Po pogrzebie Mickiewicza w Paryżu, Levy udał się w tej sprawie powtórnie do Konstantynopola, pokój paryski rozchwiał nadzieje utworzenia nowych legionów polskich.

Służalski i Levy opieczętowali papiery Mickiewicza z rozkazu konsula francuzkiego, który je zwrócił opiekunowi dzieci Mickiewicza. Pani Śniadecka gniewała się na Levy'ego, że się opierał doręczeniu jej przez Służalskiego kopii listu Adama Mickiewicza do księcia Władysława Czartoryskiego. Później uznała sama, że miał słuszność i przez długie lata prowadziła z nim serdeczną korespondencyę. Listy jej posiadam. Ani Służalski, ani Levy nie popełnili tego *abus de confiance*, o którem pisze Ludwika Śniadecka. Służalski odłączył jedynie listy panny Zofii Szymanowskiej do Mickiewicza, odwiózł je do Paryża i osobiście wręczył pannie Zofii. Levy zaś listy dzieci Mickiewicza, nadeszłe po jego śmierci, nie rozpieczętowane włożył do jego trumny. Levy odwiózł synowi Adama zegarek Mickiewicza i odłamki z marmuru, znalezione w Delos. Służalski i Levy nie zachowali sobie nic z drobiazgów, należących do Mickiewicza.

Czytelnik łatwo zgadnie, jaka może być wartość rozmów Adama Mickiewicza z 1855 r., spisanych przez Czajkowskiego w 1881 roku, gdy zaszła już była wiadoma zmiana w jego narodowych przekonaniach. Szczegóły ze znanych mi części niewydanych jego wspomnień o ś. p. Ojcu moim świadczą, że raczej powieściowo niż historycznie rzecz traktował. Co do drobnych faktów, które prostuję, ustne opowiadania Ludwiki Śniadeckiej i Armanda Levy, tudzież papiery po tym ostatnim, wykazują, jak dalece Czajkowski odbiegał od prawdy; nie widzę wszakże potrzeby występować z całym arsenałem dokumentów dla prostowania każdego drobnego szczegółu. Com tu napisał, wystarczy, żeby obronić Levy'ego i Służalskiego od czynionych im zarzutów. Jeśli dalszy ciąg pamiętników Czajkowskiego będzie zawierał, jak tego obawiać się można, fałsze lub niedokładności względem ś. p. mego Ojca, użyję na ich zbicie materyałów, które posiadam.

Z prawdziwym szacunkiem

Władysław Mickiewicz.

List ten przesłaliśmy p. Rawicie-Gawrońskiemu, który odpisał, co następuje:

Na zakomunikowany mi przez Szan. Redakcyę *Przewodnika nauk. i liter.* list p. Władysława Mickiewicza z dnia 25. września r. b. w sprawie ogłoszonych przezemnie w zeszycie za wrzesień r. b. ustępu z „Pamiętników Sadyka-Paszy“ i listów Ludwiki Śniadeckiej, odpowiem krótko:

Uważam podniesione w liście p. Władysława Mickiewicza uwagi, niepoparte jak dotychczas dowodami, za poglądy osobiste, które w synu wielkiego poety mogę szanować, ale wcale z nimi nie zgadzam się. Wstrzymuję się wszakże od polemiki, zwłaszcza w roku, poświęconym nie sporom, lecz uczczeniu zasług Adama Mickiewicza. Dodać jeszcze muszę, że nie ogłaszałem faktów, za których autentyczność biorę odpowiedzialność, lecz tylko listy i wspomnienia osób współczesnych, których autentyczność nie ulega wątpliwości. Zastrzegam sobie wszakże powrót do tej materyi na później, oświadczając, że nie omieszkam nigdy ogłaszać nadal najmniejszych szczegółów, odnoszących się pośrednio lub bezpośrednio do wielkiego twórcy „Pana Tadeusza“, zarówno tych, które już posiadam, jak i tych, które przyrzeczone mi zostały. Taka to bowiem jest moc geniuszu, że nietylko zalety, ale nawet ułomności jego w równej mierze nas interesują, bo rzucają światło na stan ducha i umysłu wielkiego człowieka.

Fr. Rawita-Gawroński.

1. października 1898 r.

Na tem zamykamy dalszą w tej sprawie polemikę.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.